

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

WZDZIAŁ w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji: Cesarstwo, Królestwo oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena ogłoszeń: 1-ru bez dod. powieść k. 20. Za dołączenie opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każda) i poczt. przes. do Petersburga.

Petersburg, dnia 30 (II listopada) października 1892 r.

Tylko praktyczne, dobre, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca:

H. CEGIELSKI, Skład maszyn, Filja w Warszawie, ulica Nowy-Swiat, II.



HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33. — Warsz., Mazowiecka, 16. Pianina od 375 rs. Fortepiany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM. (1450-20-5)

JÓZEF WEGNER.

Fabryka pasów do maszyn.

Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ulica hr. Kotzebue, № 4.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (310)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 w Warszawie.

ZAŁĘSKI

Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (313)

PC- NAJWIŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „**ROSJANIN**”.

(322)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.

Agencje we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)

JEANNE BERGERS,

dawniej Fanny Bonnet.

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

C. & J. BEKKER & C^o,

FABRYKA BRONI I PATRONÓW

Warszawa, Krak.-Przedmieście 38.

Egzystuje od 1828 r.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar.

i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (W-626-26)

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

spółki „**Robotnik**”. (1390)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

„**GUDRONIT**”. A. CISZEWSKI

budowniczy, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 44, osusza miesz-

kania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

„**EXSICCATOR**” niszczy grzybek drzewny na zawsze etc. Brosz.

ważna dla każdego bezplatnie. Potrzebni agenci. Ritter. War-

sawia, Marszałkowska 117. (537)

FORTEPIANY, PIANINA

I. HINZ,

Warszawa, Krucza № 8. (609-26)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

po lecają:

Koks czwart' po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316)

Warszawskie biuro rekomendacji

MAMEK,

(572)

prowadzone przez lekarzy. Orła, № 10.

PRZEBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY

„**JANINY**”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.

Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-

tuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne

pończoszki. Dla dzieci: Chroniące

od zaziębienia trykotaje. Dla dzieci:

Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie

artykuły dzieciinne. (597)

G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterji złotej, brylan-

towej, jak również w kamieniach kolor.

po cenach najprzystępniejszych. (329)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (307)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

GRAND HOTEL DE PARIS

założony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23. (1248)

Pierwszorządny hotel i restauracja.

BALLADY I ROMANSE,

Sonety Miłosne, Sonety Krymskie i Pomniejsze Poezje

Adama Mickiewicza,

z ilustracjami

E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Kaczor-Batowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachlewicza, otrzymała na skład główny księgarnia **BR. RYMOWICZ** w Petersburgu. Cena za egzemplarz na pięknym welinowym papierze rs. 4 kop. 50, z przesyłką rs. 5.

Księgarnia Br. Rymowicz wysyła książki na proste zamówienia, pobierając opłatę za obciążeniem pocztowym (nałożennyj platież). (598-5-4)

PIECE ŻELAZNE

POLECAJĄ

(639-3-1)

KRZYSZTOF BRUN I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny.

Cenniki na żądanie.

Specjalność męskiej BIELIZNY

gotowej i na obstalunek, podług ulepszonego kroju. A także przeróbka koszul. Wielki wybór nowości, krawatów, koszulek trykotowych, skarpetek, chustek, rękawiczek i in. rzeczy męskiej toalety. Ceny niskie i stałe. **KAROL TUJULIN**. Wozniesieński pr., № 7, w pobl. mostu Siniego. (1469-3-1)

ALOIZY LUDWIG,

SKŁAD NICI I GALANTERJI

w Warszawie, Senatorska, 6. (607-3-1)

zawiadamia, iż w dniu 1 października r. b. otworzył filję przy ul. Marszałkowskiej, № 119, którą Szanownej Publiczności poleca.

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

w Warszawie. (540)

ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

Istnieje od 1835 r.

SKŁAD WIN

F. POTRZEBSKIEGO,

Warszawa, Nowy-Swiat № 29, róg

Chmielnej. Specj. wina węgier. (562)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12

w Warszawie. (520)

Student I kursu techn. inst.,

wychow. warsz. szk.

realn., poszuk. lekc. lub korepet. Ofer-

ty proszę składać w kant. «Kraju»

pod lit. K. S. (1483-3-3)

OGŁOSZENIE.

Zarząd dr. żel. Fabryczno-Łódzkiej

podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że z d. 1 (13) listopada b. r. wprowadzonym będzie na sezon zimowy następny (1507)

№ 10	№ 8	№ 6	№ 4	№ 2	STACJE	№ 1	№ 3	№ 5	№ 7	№ 9	№ 11
Mieszany.	mieszany.	mieszany.	towaro- wo-osob.	towaro- wo-osob.	(podług południka warszaw- skiego).	towaro- wo-osob.	towaro- wo-osob.	towaro- wo-osob.	towaro- wo-osob.	towaro- wo-osob.	towaro- wo-osob.
wieczór	wieczór	popoł.	rano	rano		rano	rano	popoł.	wieczór	wieczór	noc
9—50	6—05	1—20	7—30	5—45	odchodzi Łódź, przychodzi	8—27	10—00	4—46	8—58	10—46	1—01
10—26	6—41	1—56	8—02	6—17	Andrzejów	8—05	9—38	4—24	8—36	10—24	12—39
11—02	7—17	2—32	8—33	6—48	przychodzi Koluski odchodzi	7—23	8—56	3—42	7—54	9—42	12—00

W BYŁYCH DOBRACH
barona de Keudell

GIEŁGUDYSZKI NIŻSZE

w gub. suwalskiej, pow. wladyslawowski położonych, z powodu zmiany właściciela odbędzie się d. 9 (21) listopada licytacja na zupełną sprzedaż renomowanej stadniny czystej i pół-krwi angielskiej, składającej się ze 142 ogierów, matek i młodzieży. Najbliższa stacja kol. warsz.-petersb. Kowno, z kąd, dla udogodnienia panom kupującym przejazdu, w d. 9 (21) listopada o godz. 8 rano odejdzie statek par. do Giełgudyszek, położ. na samym brzegu Niemna. (1506-2-1)

NAGROBEK LEKARZA X.

Tu leży sławny homeopata, Który się z własnej nauki śmiał, Bo chcąc cierpienia zgładzić ze świata, Maluczek dawał, a dużo brał. (Kolce).

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)

— Proszę ojezulka wytłomaczyć mi, co to znaczy stan obłączenia?
— Dowiesz się o tem, mój synku, jak zaczniesz podpisywać weksle. (Kur. Świąt.).

!! NOWOŚĆ !!

Kasy ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie. U B. Sikorskiego, Marszałkowska 125. (W-583-12-11)

NIESŁUSZNIE POSĄDZONY.

— Oho! jak widzę, znów się upieles i nie możesz utrzymać się na nogach!
— A to się pan dopiero myli—ja jeszcze dziś nie nie piłem, tylko mam takie ciasne buty. (Kur. Świąt.).

KUCHARKA POLKA poszukuje miejsc. zaraz. Mikołajewska, 35, m. 12. (1512-1)

— Powiedz mi, co to jest poker?
— To widzisz, taka gra w karty, która jest dla mądrych za głupia, a dla głupich za mądra. (Kur. Świąt.).

L'URBAINÉ.

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacji
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINÉ.

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (R-1344-52)

KONICZYNĘ CZERWONĄ,

białą, szwedzką, przelot, tymoteusz i t. p., jak od lat wielu kupuje i o opróbkowane oferty uprasza

H. FRIEDLENDER.

(635-3-1)

Skład nasion w Warszawie, Senatorska, № 44.

MAGAZYN

I. F. ARAWINA I E. W. OSTOŁOPOWA

Jekatierinienskiy kanał, №№ 29, 30, 31, 32 i 33.

Telefon № 907.

W MAGAZYNACH №№ 32 i 33

otworzony nowy oddział wszelkich materyj na meble,

pluszu meblowego, atlasu, trypu, portjer, dywanów, serwetek, tiulu i t. p. Otrzymano najnowsze rysunki w modnych kolorach i w ogromnym wyborze, poczynając od najtańszego kretonu na meble, do najdroższych wykwintnych jedwabnych materyj. Chcąc zabezpieczyć Szanowną Publiczność, fabryki obić i magazyny mebli z nowym oddziałem, postanowiliśmy sprzedawać pierwszy rok bez zysków. (1380-2-1)

Dostawcy Tow. ekonom. pp. oficerów korpusu gwardji.

Юго-Западные желѣзные дор.

Движеніе и сборъ за Сентябрь 1892.

ПЕРЕВЕЗЕНО:

ВЫРУЧЕНО:

289,634 пассажировъ 391,273 р. 94 к

26,408,034 пуд. товаровъ и багажа. 1,728,079 „ 23 „

Разныхъ сборовъ 138,498 „ 71 „

(R-1510-1-1)

ИТОГО . . . 2,257,851 р. 88 к.

Менѣ противъ Сентября 1891 г. на 1,374,290 „ 61 „

Выручено съ 1 Января по 1 Октября 1892 г. 18,926,131 „ 31 „

Менѣ противъ того же періода 1891 г. на 3,098,296 „ 45 „

PODRĘCZNIK TECHNICZNY

dla użytku

inżynierów, budowniczych, geome-
trów, techników i przemysłowców.

ulożył

ALEKSANDER KUCZYŃSKI.

inżynier, były student uniwersytetu
gdańskiego.

Wydanie drugie, przerobione i pomnożone, ze 160 figurami w tekście. Cena rs. 3 k. 50, z przes. rs. 3 k. 80; w oprawie rs. 4, z przes. rs. 4 k. 30.

Skład główny

w księg. Gebethnera i Wolffa
w Warszawie. (629-3-1)

DWA SYNONYMY.

Sentencja jedna wielka i prosta,
A którą wieków broni powaga,
Orzekła: *prawda*, co ludzi chłosta,
Winna być piękna, szczerą i *naga*.

Dzisiaj sentencja trwa, jak przed laty,
Lecz komentarza tego wymaga:
Blagę na piękne dzisiaj stać szaty!
Prawda tak *goła*, że chodzi *naga*.
(Kolce).

Bona Francuzka

pozostająca od 10 lat w meim domu i zasługująca na chlubną pod każdym względem rekomendację, poszukuje obowiązku z płacą 1,000 franków rocznie. Porozumieć się listownie pod adresem: **Wino**, Bortowa ulica, dom Kalwinów, m. 3. Wincenty **Montwill**. (1511-1)

KOMEDJA W PAŁACU.

Pani baronowa S., która już od dawna zaczęła *reparować* lat *złoty* waga, otoczona kołem zaproszonych, którzy winszują jej sukcesu w tylko co odegranej roli, odpowiada:

— Oh, pochlebiacie mi panowie! Trzeba być piękną i młodą!

— Ah, pani baronowo—odzywa się jeden z gości—jesteś pani najlepszym przykładem wręcz przeciwnego! (Figaro).

ВЕДЕНИЕ веѣхъ дѣлъ суд. въ Спб. Столичн. и Уѣздн. Мир. Округахъ, И. Александровъ, Загородн. пр., противъ Технол. Инстит. 68—2, кв. 9. Еж. до 9^{1/2} ч. утра и 5—7 ч. веч. (1456-14-6)

!!! ODPOWIEDŹ !!!

na nową, szykanę aptekarza Radomyskiego.

Jakkolwiek wyrzekłem się prowadzenia polemiki z podobnymi jak Radomyski ludźmi, to jednakże, z powodu złozonego przez niego wyroku sądu handlowego z r. 1889 i wydrukowanego w N-rze 297 «Kurjera Codziennego», zmuszony jestem raz jeszcze, **ALE OSTATNI**, celem wyświeślenia prawdy, kilka słów poniższych podać do wiadomości; nie idzie mi bynajmniej o owego aptekarza, ale o to, aby tenże **NIE OBAŁAMUCAŁ OPINII PUBLICZNEJ**.

Radomyski, składając powołany wyżej wyrok, objaśnia, że sąd handlowy jakoby orzekł, iż «Exsicicator» nie jest wynalazkiem moim. Jest to odwaga, granicząca z bezczelnością, gdyż, po uważnym odczytaniu tego wyroku, każdy przekonać się może, że w sprawie nie chodziło bynajmniej o sam wynalazek, lecz jedynie i wyłącznie o nazwę «Exsicicator».

Wyłącznej własności wynalazku nikt mi nigdy nie kwestjonował, z wyjątkiem, naturalnie, podstępnych i nieuczciwych falsyfikatorów, gdyż własność tego wynalazku dostatecznie mi zabezpieczają przywileje, wydane mi przez rozmaite rządy, oraz potwierdzenie mego własnego wyrazu «Exsicicator» i przez departament przemysłu i handlu.

Co się zaś tyczy samej nazwy, to sam sąd handlowy, oddalając moje żądanie o wzbronienie innym używania tego wyrazu, motywował swój wyrok **LUKĄ W PRAWIE**, tem mianowicie, że «nie ma postanowień bezpośrednio prawa do nazwy dotyczących». Na taką lukę w prawie ja poradzić nie mogę, ale zostawiam opinię publicznej osądzenie czynu przywłaszczenia sobie cudzych nazw.

Choćby więc Radomyski dalej przywłaszczać sobie będzie bezkarnie nazwę mego wynalazku, to jednakże niech **nie obalamuca nikogo**—i niech nie twierdzi, że sprzedaje produkt taki, jaki ja tylko jedynie wyrabiam.

Ten falsyfikat, który on reklamuje, pomimo to, że ubiera go w cudze piórka, zawsze pozostanie tylko **szwyczym dziegiem** z bardzo słabym roztworem kwasu karbolowego, a nie tem, co stanowi prawdziwą i uznaną przez wszystkie władze i uczonych istotę i wartość mego «**EXSICCATORA**».

Nie też dziwnego, że Rudnicki sprzedawał swój dziegieć po k. 25, ów aptekarz już żąda po k. 20 za funt i nie wątpię, że cenę tę obniży jeszcze bardziej, gdyż taki produkt sprzedawać może z zarobkiem po 2¹/₂ kop. (Okazy oryginalne obu tych produktów zachowują się u mnie jako corpus delicti).

Falsyfikacja owego pana widoczna jest jeszcze z jednego faktu, na który już chyba nie znajdzie on żadnej odpowiedzi. Oto kiedy w lecie roku bieżącego zmuszony byłem powiększyć swoje biuro i w tym celu przeprowadziłem się na ul. **Marszałkowską 117**, ów aptekarz bezzwłocznie **złapał** sklepik w domu, w którym ja poprzednio biuro moje utrzymywałem, aby obalamucając publiczność nazwą produktu, mógł jednocześnie obalamucac i adresem mego dawnego biura. I na to ja również prawnego środka nie znajduję i zmusić go do opuszczenia zajętego lokalu nie mogę, ale osądzenie tego faktu pozostawiam uczciwej zawsze opinii publicznej.

GUSTAW RITTER,

inż.-technolog, jedyny wynalazca i właściciel „Exsicicatora”,

Marszałkowska, № 117, w Warszawie.

ORAZ KANTORY:

KRAKÓW, WIEDEŃ, BERLIN I BRUKSELA.

(633-1)



(621-3-3)

FABRYKA

trumien metalowych

ST. ŻERAŃSKIEGO,

Warszawa, Przyokopowa.



A. WOLFSCHMIDT-RYGA.

POLECA OPRÓCZ SPECJALNOŚCI ZAKŁADU

JARZĘBOWKĘ NIEŻYŃSKĄ

esencję trawiastą, redłówkę, żubrówkę.

NOWOŚCI:

LIFLANDZKIE:

(1102-3-2)

Nalewka.

Gorzka.

Jarzębówka.

Nowości wydawnicze

KSIEGARNI NAKŁADOWEJ

S. LEWENTALA

w Warszawie, Nowy-Świat, Nr. 41.

Jerzy Eliot. «Wybór powieści». Tom pierwszy «Adam Bede», w przekładzie Walerji Marrené. Rs. 1 k. 50. — Tom drugi «Sceny z życia duchownych», w przekładzie Marji Obrębskiej. Rs. 1.

Esteja i Własta. «We czworo», powieść. Rs. 1.

Jeź Teodor-Tomasz. «Uskok», powieść, tom 2. Wydanie nowe. Rs. 2.

Kraszewski J. I. Wybór pism. Oddział VIII. «Kartki z podróży», ze wstępem krytycznym Piotra Chmielewskiego, stronic 942. Rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 k. 50.

Marrené Walerja. «Dzieci szczęścia», powieść. Rs. 1.

Mosso Angelo, profesor fizjologii w Turynie: «Znużenie», w tłumaczeniu Maksymiljana Flauma. Rs. 1.

Zagórski Włodzimierz. «O własnych skrzydłach», powieść. Kop. 75.

Bałucki Michał. «250,000», powieść. Rs. 1 kop. 30. «Z metów społecznych», powieść, i «Profesorka», obrazek z natury, tom jeden. Kop. 90.

Esteja. «Fuga Bacha», powieść. Rs. 1 kop. 20.

— «Za Oceanem», powieść. Rs. 1 kop. 20.

— «Kartki z życia kobiety», powieść z 52 ilustracjami Czesława Jankowskiego, na welinie. Rs. 2.

Guyau M. «Wychowanie i dziedziczność», przełożył J. K. Potocki. Rs. 1 kop. 35.

Konar Alfred. «Przed ślubem». Zbiór nowel, str. 346. Rs. 1 k. 20.

Łętowski Julian. «Na Bożym świecie», nowele i obrazki. Rs. 1. «Robakiewicz», nowele i obrazki. Rs. 1.

«Rywale», powieść. Rs. 1.

Dr. Ludwik Natanson. «Hygiena praktyczna», w dwóch częściach. Rs. 3 kop. 50, z przesyłką na prowincję rs. 4.

Rutkowski Jan. «Pajęczyna», zbiór nowel z 34 ilustracjami Czesława Jankowskiego, na papierze welinowym. Wydanie ozdobne. Rs. 1 k. 80.

A. Wallace. «O cudach i nowoczesnym spirytyzmie», z trzeciego wydania oryginału, przełożył J. K. Potocki. Rs. 1 kop. 35.

Zacharjasiewicz Jan. «Moje szczęście», powieść. Rs. 1 k. 20.

— Zlecenia z prowincji uskuteczniają się także i za zaliczeniem pocztowem. Przesyłka pocztowa wynosi po kop. 20 od każdego dzieła, przy którym cena prowincjonalna nie jest podana. Nabywać można we wszystkich znaczniejszych księgarniach. (1508-3-1)

W gabinecie dentystycznym

A. S. ORLAKOWSKIEGO,

Jekaterynhofski pr., № 12, m. 16,

wykonywają wszelkie operacje, ty-

czące się zębów, jak również plobowanie naturalnych i wstawianie sztucznych zębów. (1481-8-4)

MIKOŁAJ CZERNOW I JÓZEFA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk.

Kijów, róg Kreszczatika i Kadetskiej ulicy, dom Schoedel'a.

Zamówienia osobiste i nadsyłane z prowincji wykonywają się niezwłocznie i ekspedują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłatnie na zapotrzebowanie. (1454)

DEZYNFEKCJA

WARSZAWA, KRÓLEWSKA, 39.

Płyn dezynfekc. prof. d-ra Nenckiego, najtańszy środek, zabija natychmiast bakterje, ½ k. 2¹/₂; używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, rynsztoków, podwórz, śmietników, klozetów i t. d. Kwas karbolowy, solutol, koperwas żelazny, proszek otwocki, chlorek wapna i wszelkie środki dezynfekc. Do odśwież. powietrza: Dezynfektor, Purifikator, Ozonol i t. d. Aparaty do dezynf. syst. budown. Swieczanowskiego: aparat-ozonator i t. d. Środki antyseptyczne od wilgoci, grzyba i t. d. «Westa», proszek do czyszczenia wszelk. metall. Smary, smoły, oliwy, wentylatory i gipsy różne. Przyjm. się zamów. na dezynf. pokojową, oraz na wyprow. wilgoci, grzyba i t. d. Ceny najniższe. (615-6-4)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydać codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

(1244-52)

NAKLAD I DRUK

S. ORGELBRANDA SYNOW W WARSZAWIE.

STAROŻYTNA POLSKA

pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym, opisana przez

Balińskiego i Lipińskiego.

Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione przez

F. K. MARTYNOWSKIEGO,

Z MAPĄ KOLOROWANĄ ZIEM OPISANYCH W DZIELE.

Cena 4 tomów rs. 5. Tom pojed. rs. 1 k. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (636-3-1)

OBJASNIENIE.

Chociaż Ritter pisze w N-rze 299 «Kur. Codz.»: «Wylącznej własności wynalazku nikt mi nigdy nie kwestjonował», to jednakże w czasopiśmie «Zdrowie», w N-rze 23 z r. 1887, str. 9, w sprawozdaniu z wystawy higienicznej warszawskiej, pomieszczono: «Jesteśmy zmuszeni wspomnieć słów kilka o t. zw. «Exsiccatorze», wystawionym przez Rittera. Srodek ten, lubo do oddziału budowlanego zaliczony, oddany został do opinii sekcji fizyczno-chemicznej? (sic!), która podała zarządowi wystawy wiadomość, iż broszura Rittera o «Exsiccatorze» jest **PLAGJATEM** z niemieckiej broszury „Avenarius o Carbolineum”, że nawet własności chemiczne i fizyczne podane zostały te same, co w owym «Carbolineum», które o wiele taniej sprzedawano; z tych więc i innych względów «Exsiccator» Rittera z wystawy usunięty został». Chcąc udowodnić publicznie swoje prawa i przywileje, najstosowniejsemby było: aby Ritter przedstawił do której z redakcyj: 1) oryginał patentu ruskiego na wynalazek «Exsiccatora», tak wyrazu jak i środka (nie zaś markę fabryczną, która nie stanowi przywileju patentowego); 2) patent ruski na inż. technologa, patenty na noszenie znaków naukowych i orderów; 3) prawo na używanie tytułu dostawcy dworów, jak i herbów państwa w Cesarstwie ruskim—*nb.* autentyczność żądanych dowodów musi być stwierdzoną». (630-1)

KANTOR

środków dezynfekcyjnych i przeciwnilnych

Z. RADOMYSKI,

Królewska, 39.

ŚWIEŻO OTWORZONY

skład materiałów budowlanych

WĘGIEL KAMIENNY wysyła za zaliczeniem, oraz dostarcza do domów wozami i na pojedyncze korce.

WAPNO dezynfekcyjne, mularskie i inne środki dezynfekcyjne.

GIPS rolniczy i palony.

Cement, glina ogniotrwała, kafele i t. d. (626-4-3)

SKŁAD

ST. NESTEROWICZA,

Hotel Polski, Długa 29. Telefon № 74.

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład główny

WILHELM BŁOGUSŁAWSKIEGO

Dzieje Słowiańszczyzny

północno-zachodniej do połowy XIII wieku.

TOM III.

Praca uwieńcz. na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Całe dzieło wyjdzie w 4 tom., przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 3 tomy; tom czwarty pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18 z przesyłką rs. 20. (1509-3-1)

UBEZPIECZENIA

OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSJA”

Najwyżej zatwierdzonem 1881 r.

Towarzystwo „Rossja” za umiarkowane składki zawiera:

- 1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na lądzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; wogóle wszędzie—w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub bez takowego;
- 2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p., od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy pełnieniu przez te osoby obowiązków służby.

W dniu 1 stycznia 1892 r. w Towarzystwie «Rossja» na roczne polisy było ubezpieczonych 100,775 osób na kapitał: 79,120,426 rs. na wypadek śmierci i 92,889,946 rs. na wypadek niezdolności do pracy. (1463-8-5)

Na r. 1892 dywidenda dla ubezpieczających się wynosi 14%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska, d. własny, Nr. 37), w jeneralnej reprezentacji w Warszawie (ul. Marszałkowska, Nr. 144) i we wszystkich jeneralnych agenturach i agenturach Tow. w miastach Państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i statkach parowych, wydają się także na stacjach dróg żelazn. i na przystaniach statków parowych.



Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

WODA MEXICO

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie № 13, w Warszawie. (488)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincję, w Rosji i Król. orsz. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-4 okładki po k. 30, na str. 5-12 po k. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza bez dod. pow. k. 20. Za dotychczasowe ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kopytka każdego egzemplarza) i kosztów przes. do Petybga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kałanowska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 30 (11 listopada) października 1892 roku.

NA POCHYŁOŚCI.

Petersburg, 30 października.

„Bella gerant alii tu, felix Austria, nibe”, mawiał podobno jeszcze jegomość król węgierski Matiasz Korwin, chcąc uwydatnić ukladną i zręczną, a w zyski obfitą politykę dynastji habsburskiej. Jakby stosując się do historycznego hasła swych monarchów, przybrały i ich dzierżawy postać małżeńskiego stadła, urządziły się dualistycznie i zawarły umowę ślubną, której srebrna rocznica właśnie w roku bieżącym przypadła. I właśnie w tym jubileuszowym roku ujawniły się we wzajemnem pozyciu Austro-Węgier takie poswarki i takie skandale, iż, jeżeli niekoniecznie jeszcze stanowią one zapowiedź separacji, to w każdym razie narażają na gruby szwank stanowisko i znaczenie monarchji w świecie.

Nie będziemy powtarzali w całej osnowie znanych już czytelnikom naszym szczegółów o skandalach peszteńskich. Złudzony wystawnością obchodu 25-lecia swej koronacji, przeświadczony o leczniczem działaniu czasu, który najgłębsze zasypuje przepaści i najdrażliwsze łagodzi wspomnienia, ułożył cesarz Franciszek-Józef, wspólnie z węgierskim ministrem-prezydentem hr. Szaparym, program uroczystości, mającej wyobrażać przez symboliczne uwieńczenie pomników, zbratanie się dwóch niegdyś wojujących broni. Pomysł tej idylli nie był zręcznym, bo jak z jednej strony honory wojskowe, oddawane przez armję regularną pomnikowi buntowników, obrażały zasady i pojęcia dyscypliny, tak z drugiej strony uwieńczenie monumentu austriackich dowódców przez gwardję węgierską, mogło, wedle pojęć madyarskich, razić uczucia patriotyczne. Był to więc kompromis, w którym każda ze stron traktujących uczuwała daleko więcej nieprzyjemności z ustępstw własnych, aniżeli satysfakcji z ustępstw strony drugiej. Nie było zaś w tym kompromisie głębszej myśli politycznej, ale jakaś cikliwa etykieta, któraby chciała zamazać dawne wypadki i tragiczną katastrofę przeszłości zakryć blaszanymi emblematami. Takie eskamotowanie przeszłości na rzecz teraźniejszości, należy do bardzo mizernych środków. Sama więc niechęć węgry do tak pojmowanej uroczystości jest dość zrozumiałą, ale skandaliczny zaiste sposób jej ujawnienia, rozgłos nadany całej sprawie, zachowanie się parlamentu,

wszystko to, na tle wypadków poprzednich, nabiera specjalnego znaczenia.

Pomijając analogiczne, chociaż daleko słabsze wstrząśnienia z 1886 i 1889 r., należy przypomnieć sobie, że ta drażliwa uroczystość uwieńczenia pomnika poległych honwedów, wynikała z własnej węgry inicjatywy, a hr. Szapary, jedynie ażeby zatuszować jej demonstracyjny charakter, wykonywał ten dualistyczny charakter festynu; że pomysł ten przychodzi po niemniej demonstracyjnem uczczeniu eks-dyktatora. Trzeba uświadomić sobie znaczenie grubiańskich napaści słownych, już nietylko na ministra-prezydenta, ale na osobę monarchy, aby ocenić znaczenie zwycięstwa antypaństwowej opozycji. Z tego zaś wszystkiego wypadnie jeden niezawodny wniosek, że szowinistyczne idee 1848 a nawet 1849 roku biorą znowu górę w społeczeństwie węgierskiem.

Wydaje się to na pierwszy rzut oka zupełnie nieprawdopodobnem, bo nie mówiąc już o ich niewykonalności, w warunkach obecnych, co zawsze powinno być sprawdzianem idei politycznych, sprzeciwiają się one wyraźnie i dotykają najistotniejszym interesom narodu węgierskiego.

Powtóre, utworzenie swojej własnej armji narazi węgry na takie koszta, od jakich teraźniejsza organizacja ich uwalnia. A mianowicie, jak wiadomo, na wydatki wspólne Węgry płacą 30 proc., Austria zaś 70 proc.; nieproporcjonalność tego stosunku jest dość widoczną, ale jeszcze wyraźniejszem jest następujące zestawienie:

Ogół wydatków.	Kwota na wydatki wspólne.	Stosunek %.
Austria 567 mil. złr.	122 mil. złr.	21%
Węgry 362 „ „	46 „ „	12%

Zatem na cele nieprodukcyjne Węgry poświęcają tylko 12 proc. swego budżetu, Austria zaś 21 proc. Słusznie doktor W. Lewicki, z którego te cyfry czerpiemy, powiada: „Węgry zwalają 2/3 ciężaru utrzymania wojska na Austrię, i korzystając z tego, że premję, zabezpieczającą im pokojowy rozwój ekonomiczny, płacą za nich ludy Cisłitawji, sami wydają sumy olbrzymie na wydatki produkcyjne, na podniesienie rolnictwa, przemysłu i handlu, spłacają odsetki od długów, których przeszło miliard zaciągnęli na opędzenie wydatków inwestycyjnych, słowem rosną, kwitną i wzbogacają się kosztem upadających pod ciężarami, na obronę państwa ponoszonymi, krajów austriackich”.

Niedość na tem jednak, że Węgry wyzyskują Austrię bezpośrednio, wyzysk ten ujawnia się i pośrednio w całej polityce ekonomicznej, w ustanowieniu np. taryf kolejowych, w określeniu cel, dalej w polityce zagranicznej, która warunkowo prowadzi się raczej w węgierskich niż austriackich interesach.

Umieją się również węgry narzucać i mieszać do ściśle wewnętrznych cisłitawskich spraw, jak np. w roku 1871, gdy Andrassy obalił federalistyczny gabinet Hohenwartha, a już stanowczo we wszelkich stosunkach z władzami austriackimi potrafią strasznie nosa zadzierać, o czem świeżo poświadczyła sprawa o Morskie-Oko. Słowem, stosunek dziś obu połów monarchji jest taki, że Austria Węgrom trybut materialny i moralny opłaca, a tymczasem opozycja węgierska uważa się za pokrzywdzoną i chce ten stosunek zniweczyć.

Jeżeli jednak absurd tej opozycji jest widocznym nawet zdaleka, to trudno przypuścić, żeby go nie dostrzeżono zblizka, żeby tego nie rozumieli ludzie polityczni, którzy na czele tej opozycji stoją, ludzie bądź co bądź niepospolitego talentu i inteligencji. Prasa europejska, która, prawie bez żadnego wyjątku, ostro zganiła postępowanie węgry, dla zrozumienia zagadki ich postępowania puszcza się w najrozmaitsze hipotezy. Tak np. „Figaro” wpada na myśl, że to węgry w ten sposób demonstrują przeciwko planowanemu w Wiedniu zbliżeniu się gabinetu wiedeńskiego do Rosji. „Mosk. Wiedomosti” domyślają się przeciwnie, że polityka madyarska dąży do rozbicia Austrii, do zdrady państwowej i porozumienia się z ewentualnym zwycięzcą, podobnie jak z Prusami w r. 1866. „Ale — dodaje natychmiast organ pp. Pietrowskiego i Gringmuta — nie każdy zechce się z madyarami bratać i mocno się oni w swoich rachubach zawiodą, bo Rosja dbać będzie zawsze o los słowian”. Dzienniki niemieckie wpadają na pomysł, że manewry madyarskie mają na celu li tylko widoki wewnętrzne. Madyjarowie rzucają na kartę korzyści obecnego położenia, dla wytargowania nowych ustępstw od Austrii, jest to więc z ich strony tylko gra obrachowana na zastraszenie dotychczasowego sojusznika, ażeby go jeszcze bardziej niż dotychczas ze skóry obedrzeć. Można by także tłómaczyć sobie wypadki peszteńskie zwyczajną taktyką opozycyjną. Apponyi, Ugron, Eötwos i t. p., wyzyskując w ten sposób szowinizm narodowy, robią sobie z niego tylko drabinkę do ministerjalnych stanowisk, albo przynajmniej do zapewnienia sobie większego wpływu na władzę rządową, sprawowaną w rzeczy samej obecnie przez ludzi nieudolnych.

Nie będziemy ważyli na szali słuszności powyższych hipotez, bo żadna z nich taktyki opozycji usprawiedliwić nie może, stawia ona bowiem na kartę byt nietylko państwa, ale i narodu węgierskiego. Największy mąż stanu węgierski, Deak, powiedział: „Na największe niebezpieczeństwa narażać oj-

czynny... nie mamy prawa". Powtórę, taktyka grająca na namiętnościach tłumów, jest zawsze zgubną, bo zawsze zawodzi. Rozkieszane namiętności wyrastają po nad głowy przewodników i wzburzonego morza nie potrafi zakłócić słowo przerażonych swem dziełem sprawców. Tłumy nie rachują, nie kombinują, ale uderzają naoslep, a niszcząca ich fala nie da się utrzymać w karchach. Dlatego polityka rozdmuchująca przygasłe iskry, w nadziei upieczenia przy podnieconym ogniu własnych kasztanów, jest polityką krótkowidzącą, bo ogień ten zwykle nie tylko kasztany, ale i samych kucharzy pochłania. Wodzowie węgierskiej opozycji jednak wiodocześnie zapomnieli o szczytnych słowach Deaka, które powinny być zgłoskami niezatartymi być wyrzeźbione na ścianach peszteńskiego parlamentu, w sercu każdego węgry i każdego narodu znajdującego się w podobnej węgrowi sytuacji: „Wolę przytłumić urazy, któremi przepełniona jest dusza moja, niż dać się skłonić do czynu mogącego szkodzić Węgrom”. I właśnie to przeniesienie opozycji legalnej i politycznej na grunt namiętności ludowych, stawia całą przyszłość Węgier w bardzo wątpliwym świetle. Chociaż jeden z najwybitniejszych polityków węgierskich, p. Kallay, utrzymuje, „że żaden naród nie wykazał w ciągu tysiąca lat tyle rozwagi w postępowaniu, tyle zmysłu politycznego, co węgry, którzy są często niepowściągliwi w mowie, ale nie w czynach”, ale słów namiętnych o godności narodowej, o istotnym patriotyzmie, imienia ojczyzny nie wolno używać. Są one jako haszysz upajający mówców i naród i stracają go nieraz w otchłani obłędu.

Przykład Węgier w r. 1848 i jeszcze lepiej nam znane przykłady z życia innych narodów, świadczą wyraźnie, że obłęd polityczny jest chorobą, która może ogarnąć całe społeczeństwa i pchać je do czynów samobójczych, całkiem niezrozumiałych ze stanowiska

zdrowej logiki i zdrowo rozumianego interesu narodowego. Dlatego nie można ręczyć, ażali rozumne wskazania polityczne wezmą w ojczyźnie Arpada górę i obecne położenie od zamachów szalonych ochronią.

Ale jeżeli prawdziwi patrioci węgryscy z przeszłości własnej i z przeszłości cudzej ważne dla swej teraźniejszości zebrać mogą przestrogi, to i odwrotnie—ich teraźniejszość jest bardzo poważnym przykładem. Wskazuje ona, że od gorączki rewolucyjnej nie bronią żadne polityczne zdobycze, że nawet w najlepszym i najzdrowszym położeniu mikroby fermentacji mogą ogarniać umysły narodu. Gorączka rewolucyjna ma swe źródło wewnętrzne, zaród jej gnieździ się w psychice narodowej i żadne zdobycze realne zaspokoić jej nie zdolają.

Dlatego nie ma co się łudzić, gdy gdziekolwiek taktyka rewolucyjna stawia żądania względnie umiarkowane i znajduje swe usprawiedliwienie w otaczających warunkach. Żadne warunki nie usprawiedliwiają rewolucyjnej samobójczej polityki i zarazki jej tępic należy nawet wtedy, gdy występują one w bardzo niewinnej formie, właśnie w przewidywaniu szkód i zguby, jakie w chwilach lepszego narodowego bytu zdziałać mogą, czego są właśnie Węgry przykładem. Lekarstwem na nie jedyne są zdrowe pojęcia polityczne, jest rozwój wszechstronny wewnętrznego ładu i wewnętrznej równowagi w narodzie, panowanie moralnej dyscypliny i publicznego ducha.

W. Ż.

N I H I L

Nicość! I cóż w niej złego? Alboż złem być może
To, czego wcale nie ma? Nicość—ciche łóżce,
W którym nie śni się nawet! Granica wszech-
rzeczy!

Cobyło osobiwem w tych pomyśleniach i czuciach, to, że zdawały się zupełnie oderwanymi od wszystkiego, co uprzednio zrobiono w toku sprawy, czy to dla oskarżenia, czy dla obrony podświadomych. Istotnie: wyborny mówca prawił tak, jakby przed nim ani prokurator, ani obrońca nie byli zabierali głosu. Nie podnosił oskarżenia, nie zbijał obrony, nie dotykał osób, sam czyn pomijał niemal. On rozwijał tylko zasadę odnośnego prawa.

To świetne *«résumé»*, a był to jeden z najniebezpieczniejszych uroków jego — obracało się wyłącznie w sferze abstrakcji; beznamiętne, chłodne, wytworne, zdawało się być akademicką rozprawą raczej, niżeli epizodem chłopskiej karnej sprawy; a ta kupka obdartych i znędzianych dzieci, odgrywała tu rolę takiego A. B. C., lub takiego X. Y. Z., jakie się dla plastyki dowodzenia stawia, ale które, ze względu na wynik dowodzenia, nikogo nie zajmują zgola.

Ta oderwanosć nie tylko udzieliła się panom przysięgłym, chroniąc ich od grubo działających na zmysły wrażeń rzeczywistości, ale ogarnęła stopniowo całą

Ujście, które dla siebie znalazł ból człowieczy! Koniec trosk i zawodów, bo koniec istnienia! Byłeś czemś, co cierpiało; śmierć cię w nie przemienia.

Nic od trwogi jest wolne, obojętne, głuche, Nieczule na najdziksze faktów zawieruchę, Nie ciemniejące w mrokach, nie płonące w słońcu; Nic było na początku; nie będzie na końcu. Jeżeli byt zamętem, nicosć jest spokojem; Jeżeli byt pożogą, nicosć chłodnym źródłem; Najśladźszymi też ona urokami nęci, Bo najśladźszy ze wszystkich ma dar — niepamięci.

Ręka losu na czarnej tablicy istnienia Wypisała zadanie życia—do zgadnienia. Szeregi cyfr zawitych drażnią tam i męczą. I mózgi uciskają rozmyślań obręczą. Mędrzec po mędrce przy nich staje i w szal wpada—

Aż przyszła śmierć, szydersko uśmiechnięta, blada,

I jednym kościstego ramienia rozmachem Ściera wszystko, co było dla żywych postrachem.

Dlaczegoż jednak człowiek, przeznaczeń ofiara, Dla którego istnienie to najsroższa kara, Lęk uczuwa śmiertelny przed ciszą niebytu? Czemu piekło przekłada, pełne łez i zgrzytu, Po nad oazę cichą i bezboleściwą, Łańcucha fatalności ostatnie ogniwo?

Czemu drży przed nicością i, drząc, w tył się ciska,

Jak koń, co zabiegł w pędzie na sam skraj urwiska

I cofnąć się nie może—a pod kopytami Widzi otchłań, czarnemi ziejącą parami?...

Wiktor Gomulicki.

Z FILOLOGJI SŁOWIAŃSKIEJ.

«Habent sua fata libelli», mają je także i nauki: dawniej filologia była uważana przez ogół nieledwie za królową wszech nauk, i teraz nawet niektóre jej działy, jak np. historia dziejów i literatury, cieszą się popularnością, podczas gdy zdawanie sprawy w dziennikach i tygodnikach z ruchu naukowego w zakresie badań językowych jest uważane za rzecz prawie śmieszną. A jednak stopień cywilizacji danego społeczeństwa, między innymi, mierzy się nie tylko przewojem kil-

tę wielką, pustą salę sądu. Surowy, beczelny duch prawa tchnął na nią i tchem tym wypełnił wszystkie jej zakątki.

Pan przydujący, kończąc mowę swoją, zszedł do paragrafów: nie można zostawiać przysięgłych w niewiedomości co do skutków orzeczenia stopnia i rodzaju winy. Kara za kradzież bywa bardzo różna. Inaczej karze prawo kradzież spełnioną przez jednostkę dojrzałą, inaczej przez małoletnią; inaczej spełnioną pojedynczo, a inaczej spełnioną zbiorowo, która zazwyczaj nosi na sobie cechę obciążającą rabunku; inaczej wreszcie zapatruje się kodeks na kradzież prostą, a inaczej na kradzież z włamaniem. Ta ostatnia należy do kategorii ciężkich przewinień i nawet przez małoletnich spełniona, więzieniem do dwu lat jest karana.

Skończył i usiadł. Trwająca mniej więcej pół godziny mowa zostawiła go równie świeżym i równie chłodnym, jak był wtedy gdy się zabierał do niej. Na głodkiem, wązkiem czole nie przybyła ani jedna zmarszczka, złotawe źrenice pięknych, podługnych oczu ani się zapaliły, ani przegasyły. Ostrzejsze tylko i bardziej nerwo-

ODCINEK „KRAJU“.

Z włamaniem.

OBRAZEK

Maryi Konopnickiej.

(Dokończenie).

I sami oskarżeni przedstawiają się teraz w zgoła innym świetle. Nie jest to już kupka zaleźnionych i zbiedzonych dzieci, ale szajka złodziejska, zorganizowana w przestępnych, kodeksem kryminalnym przewidzianych celach. Nie są to głodni pogoniec wiejscy, razem pasący gęsi i cielęta, którzy, pod wpływem burczenia w pustych żołądkach i drażniącego je zapachu świeżych serów, dopuścili się nagannego wykroczenia, ale niebezpieczna dla spokoju publicznego banda małoletnich hultajów, którzy aż nadto mieli sposobności i czasu obmyśleć swój czyn karygodny, zbierając się o jednej dnia porze i na jednym miejscu.

ku, w pewnej chwili, że się tak wyrażę, modnych nauk, ale wszystkich w ogólności. Jedynie usprawiedliwionym jest ten pogląd, że wszystkie nauki są sobie równe, wzajemnie się dopełniają, i każda jest na tyle potrzebna innym, że gdyby nie istniała wcale, utworzyłaby się luka, którejby niepodobna było zapłacić niczem innym na świecie. Zresztą każde dzieło, mające doniosłe naukowe znaczenie, wzbogaca literaturę kraju, a sława jego rozchodzi się daleko po świecie; obowiązkiem więc szerszego ogółu ludzi, należących do narodowości, wśród której dzieło takie powstało, wiedzieć o niem przynajmniej tylko tyle, że istnieje.

Kierowany temi pobudkami, zdecydowałem się wypowiedzieć słów kilka o nowej pracy profesora uniwersytetu lwowskiego, d-ra Antoniego Kaliny: «Studia nad historją języka bułgarskiego», pomieszczonej w t. XIV i XV «Rozpraw i sprawozdań z posiedzeń wydziału filologicznego akademji umiejętności». Praca ta ma poważne rozmiary, gdyż obejmuje 582 strony i dzieli się na trzy części: wstęp historyczny, studja nad historją języka i zakończenie, poświęcone wyjaśnieniu kwestji stosunku języka bułgarskiego do tak zwanego starosłowiańskiego. Wstęp po części, a zakończenie w całości są oparte na wynikach szczegółowych badań autora nad historją języka bułgarskiego. Wyniki te są nadzwyczaj ważne z tego względu, że potwierdzają wiele doniosłych teoryj, które dotychczas miały tylko charakter hypotetyczny. Została tu ostatecznie rozwiązana kwestja, czem był właściwie język Cyryla i Metodego, w jakiej miejscowości nim mówiono. Co do tego dotychczas istniały dwie teorie: jedni twierdzili, że apostołowie słowian przyszli do Panonji czyli teraźniejszych Węgier, osiedlonych wówczas przez plemiona słowiańskie, i nie przynieśli z sobą gotowego tłumaczenia biblij, lecz na miejscu przetłumaczyli, jeśli nie całą, to przynajmniej niektóre jej części w języku miejscowym panońskim.

Gdy zaś madjarowie kraj ten zajęli, wówczas słowianie rozplynęli się w narodowości madjarskiej, język ich został zupełnie zapomniany i zachował się tylko w pisanych pracach Cyryla i Metodego, oraz ich uczniów i następców.

Druga teoria zawierała zupełnie inny pogląd: że Cyryl i Metody albo przynieśli z sobą z południowej Macedonji gotowe tłumaczenie ksiąg świętych, albo też przetłumaczyli je w Panonji, ale na swoje własne południowo-macedońskie, czyli jedno z bułgarskich narzeczy. Język ich stał się z czasem językiem obowiązującym w kościele słowiańskim, i on to jest językiem pomników tak zwanych starosłowiańskich, sięgających X wieku. Obie teorie miały dotychczas swoje za i przeciw, dr. Kalina jednak w swej pracy rozbił dowodzenia stronników panonizmu i dowiódł prawdziwości teorii przeciwej.

Ale bynajmniej nietylko z tego względu godną uwagi jest praca prof. Kaliny; nie z tego także, iż jest ona pierwszą traktującą tak obszernie historję języka bułgarskiego, ale z tego, że daje nam olbrzymią ilość wyświełonych i ugrupowanych faktów, ich genezę, przedstawia obraz rozwoju języka w zakresie jego fonetyki i morfologii. Dla uczzonego nietylko sławisty, ale dla badacza języka w ogólności, praca prof. Kaliny jest nader pożądaną i potrzebną, dlatego też, niewątpliwie, znajdzie ona zasłużony i szeroki rozgłos w świecie naukowym całej Europy, pomimo iż jest pisana w języku polskim. Oko krytyka spostrzeże wprawdzie gdzieś gdzieś jakieś mniej pomysłne objaśnienie faktu lub inną usterkę, ale wszystkie niedokładności, choćby nawet były większe niż są i spotkały się w większej ilości, ginęłyby wobec ogromu pracy bogactwa źródeł zużytkowanych i wielu przymiotów innych, które stawiają to dzieło między najcenniejszymi. Z prawdziwą rozkoszą przychodzi mi wypowiedzieć te kilka słów o dziele prof. Kaliny, tem bardziej, że przed paru laty zmuszony byłem na temże samem miejscu wystąpić z ostrą krytyką dwóch jego prac mniejszych. Na zakończenie pozwolę sobie wyrazić żal wielki, że szanowny autor nie kończy swej «Historji języka polskiego», której tom pierwszy, pomimo usterek w objaśnieniu niektórych zjawisk językowych, ma i zawsze mieć będzie pierwszorzędne znaczenie w literaturze naukowej.

Jan Łoś.

Najnowszy powieściopisarz hiszpański

KSIĄDZ LUIZ COLOMA S. J.

(Dalszy ciąg).

Dzieje Rosity są tylko epizodem, wplecionym w ciąg powieści; dlatego trudno jest wysnuć ich całość. Sprawa jej w Madrycie doznaje opóźnień—dla braku metryki; biedne stworzenie nie może bowiem się zdecydować, odsłonić tajemnice swoich lat panieńskich. Czyni to wreszcie z bólem serca i odzyskuje utracone dochody. W następnym roku, młoda jej protektorka, która tymczasem wyszła za swego dyplomata, zabiera ją do Rzymu. Tutaj Rosita, porwana pobożnymi «cudami Rzymu», puszcza wodze swemu, jak mówiono, złemu nałogowi biegania po kościołach. Pewnego wieczora zwiedzała kościół św. Pawła *Tre Fontane*, kędy istnieją jeszcze trzy źródła, wytrysłe cudownie w trzech miejscach, których dotknęła spadając głowa św. Pawła. Rosita Pina, mierzając objętość swego żołądka według ogromu swego świętego zapachu, wypila u każdego źródła porcję wody tak potężną, że już chora powróciła do domu, a po dwóch dniach leżała umierająca.

Przyjaciółka jej i o. Rodriguez, który był wraz z całą pielgrzymką do Rzymu przybył, nie opuszczali jej łóża. Na progu wieczności prosta jej dusza przeglądała długą swą przeszłość i jedną tylko znajdowała winę, zdolną w niej wzbudzić zgryzoty: w r. 1815 wyhaftowała szelki dla Riegi *) i może, może przez to przyczyniła się do rozszerzenia liberalnych błędów, które tyle trapią kościół św.

— Cicho, starowinko!—odrzekł o. Rodriguez, nie mogąc powstrzymać ani łez, ni śmiechu—zobaczysz, jak jednym susem wejdiesz do chwały Bożej!

Starowinka uśmiechnęła się, a tymczasem jej anioł-stróż, także uśmiechnięty, uniósł jej duszę do nieba...

Czyż może być coś piękniejszego nad ten rzewny a zabawny obrazek? Niestety, boję się tylko, że moje nieudolne tłumaczenie i tu zrzadziło krzywdę o. Colomie. Ale cóż robić? «Czem chata boga-

*) Riegi, jest bardzo znaną osobistością polityczną hiszpańską. «Hymn Riegi» znaczy tam tyle, co Marsyljanka we Francji.

we były może poruszenia szczupłej, długiej ręki, może głos tylko był suchszy i twardszy.

Panowie z za stołu wychodzili do obocznej izby. Oddalano się dla sformułowania pytań, które miały być stawiane przysięgłym.

Sąd oddalał się poważnie, uroczyście, zwolna; panowie szli jeden za drugim, stosownie do godności i urzędu.

Ale obrońca patrzył za nimi z właściwym sobie uśmiechem; dostrzegł go pan prokurator i dobroduszenie zakolysał głową:

— Taki u niego, duszeczki, prokurorska mina! a?...

W sali tymczasem wszystko odetchnęło jakby, zakolysały się głowy, poruszyły oczy, rozplotły złożone ręce, rozprostowały grzbiety i kolana.

Małe szepty szły ławą świadków, jak mały wiatr polem, niepokojąc je zlekka i ulotnie; łyczkowa tabakiera znów się wynurzyła z kieszeni którejś kapoty. Ale did swoją brzoźówkę już w rękę trzymał i, trzęsąc głową, częstował w kolej siedzących, wkupując się niejako tym spo-

sobem do towarzystwa. Tabaka była mocna, lichy wie czem zaprawna, ludziom zaczęło okrutnie w nosach kręcić, więc się mile ku dziadowi mieli i zaraz mu się z brzeżka umknęli z ławy.

Pan obrońca na swoim stołku nudził się widocznie. Może drzemał nawet. Przynajmniej tak się zdawało woźnemu, który widział podpartą jego głowę i rękę nastawioną u skroni. Ale czego woźny nie widział, to oczu pana obrońcy. A jednak, godne one były widzenia w tej chwili. Szeroko otwarte, w kupkę dziatwy wbite, wydawały się one zrazu puste i bezbrzeżnym napełnione smutkiem, jak te wydmy piaszczyste, na których nic nie rośnie, nawet i piołun, nawet i dziewanny. Słońce tylko chodzi nad niemi gorące, splekle, przeraźliwie jasne, i wypala resztę wilgoci ziemnej, resztę tchu żywego.

— Sąd idzie!

Powstali wszyscy. Pan obrońca wstrząsnął się, jakby przebudzony ze snu.

— Sąd idzie! sąd... sąd idzie!—zaszeptały głosy.

Chłopcy wyciągnęli szyje ku drzwiom i otwarli usta jak wrota.

Jest coś uroczystego, coś dziwnie przejmującego w tej chwili. Dotąd była tu rozterka, wątpliwość i niepogodzona sprzeczność; dotąd był ni dzień, ni noc: jakiś ład był naruszony, jakiś porządek zachwiany, jakaś mściwość rozbudzona, jakaś groźba głośnie.

Ale teraz sąd idzie. Sprawiedliwość, światło i uspokojenie. Sumienia się uciśzą, krzywda podniesie głowę, wina będzie okupiona, obciążone piersi odetchną.

Surowy, bezcielesny duch prawa zmienia się w postać wspaniałą i tryumfującą. Wielka, pusta sala nie drży już pod zimnym tchem jego: wszystkie jej zakątki zalewa teraz światło.

— Sąd idzie!

Panowie zasiadają z pośpiechem swe miejsca za stołem; prezes nie siada nawet. W pięknej jego ręce szeleści drobna ćwiartka papieru, na której postawiono pytania.

Są krótkie i jest ich dwa tylko:

Pierwsze: czy kradzież spełniona przez podsądnych, w wiadomych okolicznościach obciążających, jest kradzieżą prostą? i drugie: czy jest kradzieżą z włamaniem?

ta, tem rada». Zbierając więc odwagę, spróbuję dać wyobrażenie i o kilku dalszych powiastkach.

Dwie z tychże: «*La intercession de un Santo*», opisująca koniec obłąkanej matki Karola V, i «*Hombres de antano*» («*Ludzie z dawnych czasów*»), szkic z wojen niderlandzkich, są obrazkami historycznymi—inne, szkicami obyczajów ludowych lub salonowych.

«*Era un santo!*» («*To był święty*»), powieść, zawarta w tomie zatytułowanym «*Del Natural*», jest poprostu straszną, gdyż w sposób tragiczny, a zarazem pełen realizmu, wykazuje, jak fałszywy obrót mogą wziąć najuczciwsze, ale w pogański sposób zrozumiane uczucia rodzinne, kiedy skierowane wyłącznie ku jednej osobistości, czynią zeń rodzaj bożyszczaka. Tutaj owym bożyszczem jest ojciec, Don Benito, przed którym żona i dzieci są w tak ustawicznej adoracji, że chcą mu zaoszczędzić wzruszeń, dają mu umrzeć bez sakramentów. W chwili zgonu, przypadłej nagle, choć po długiej słabości, sumienie chorego zdaje się budzić, wyraz przerażenia okrywa mu lica, ale śmierć nie daje dopowiedzieć zaczętego wyznania... Kapłan wezwany zapóźno, zastaje już tylko stygnące zwłoki... Tymczasem syn zmarłego, Lorenzo, któremu dotąd miłość synowska starczyła za pobożność, a podziw dla cnót ojca za wiarę, przepędza długie godziny, wpatrzony w szybko zmieniające się zwłoki, w martwą twarz, do której śmierć bolesny wyraz strachu przywarła. Patrzy i po raz pierwszy czuje, że jest na świecie coś wyższego nad godność człowieka; wszelkie światowe honory wydają mu się pośmiewiskiem wobec pośmiertnej nędzy; to też ze wzgardą zrzuca order i inne odznaki, które matka kazała położyć na trumnę.

Doserca Lorenza powraca nareszcie wiara, a boleść jego, namiętna i gwałtowna, jak była jego miłość, znajduje ukojenie w modlitwie; wyrazy, do których od dzieciństwa ucho jego nawykło, a które dotąd zdawały mu się powszednie i oklepane, nabierają dlań teraz dziwnego znaczenia... Lorenzo się modli, ale ołtarz, jaki w swej duszy wystawił ojcu, stoi jeszcze nieukończony. Wkrótce potem jednak, gdy obowiązki zmusza go do przejrzania papierów zmarłego, znajduje tam dowód niezbity, jako Don Benito przed laty na korzyść swoją sfałszował testament dalekiego wu-

ja... Wtedy, wśród okropnego bólu, cały gmach jego iluzji upada, bożyszcze wali się w pył, pochwały, na wsze strony głoszone o zmarłym, zdają mu się śmieszniejsze niż order i na trumnę; w sercu jego rodzi się gorzki żal do matki, która do chorego nie dopuściła księdza i duszę jego może zatracić na wieki, a teraz wzdycha i podnosząc oczy do góry, powtarza słodko: «*Era un santo!*»

Dramat to czysto psychologiczny, prawdziwie szekspirowskiej siły, a i w nim także, jak wszędzie u o. Colomy, nie brak nuty komicznej. Stanowi ją zięć Don Benito, Don Sancho, butny szlachcic z Andaluzji, typ rubasznego dowcipu, naiwnego egoizmu i bezlitosnej logiki. On jeden nie jest oszołomiony polityczną wielkością swego teścia, choć tenże wodzi rej na prowincji; on jeden śmie lekko zbywać jego wielkobrzmiące frazesy i przerywać je żartami, które gdyby się nie działy w Andaluzji, moglibyśmy śmiało nazwać białoruskimi.

Pięknym a rzecznym kontrastem do «*Era un santo*», jest powiastka «*Ranoque*». Sam tytuł jest nazwą biednego chłopaczka, którego ojciec, zmarły w kryminale, otrzymał był od towarzyszy przezwisko «*Rana*», to jest «*Żaba*», z kąd potem i syna «*Ranoque*», czyli «*Żabik*» przezwano. Matka jego, la Cachana, zarazem łajdaczka i pijaczka, włóczyła się po świecie ze starym, ślepym lotrem, grającym na gitarze i zebrzącym po wioskach i drogach; przez długi czas wlokli za sobą i mizernego chłopczykę; pewnego dnia jednak, widząc, że pokaleczone nogi nie pozwalają mu nastąpić im kroku, umyślają pozbyć się niedogodnego ciężaru i zostawiają go samego w nocy, w nieznanej okolicy, na stoku góry, wśród skał i burzanów. Kto choć pobieżnie obznajomiony jest z Hiszpanją i literaturą hiszpańską, ten wie, że na świecie nie ma żebraków, jak tamtejsi; nie dziw więc, że i o. Coloma w opisie ohydnej pary nie pozostał w tyle za innymi i dał nam obraz tak realistycznie charakterystyczny, jak tylko tego nowoczesny pisarski artyzm wymaga.

Tymczasem po okropnej nocy, spędzonej we łzach i trwodze, Ranoque usnął snem gorączkowym, z którego zbudził go pies owczarski, nawołujący szczekaniem swego pana. Pasterz poniósł biedne dziecko, nawpół przytomne, do najbliższej chaty; tu pocziwa wdowa, która właśnie

po stracie dwojga dzieci płakała, ujęła się jego sieroctwa, wzięła za swoje i wychowała na uczciwego człowieka. Wychowała nie bez trudu, gdyż w chłopcu budziły się kolejno wszystkie złe instynkty, odziedziczone z krwią i wysłane z mlekiem. W końcu jednak codzienna modlitwa, staranie i praca odniosły zupełne zwycięstwo; Ranoque wprawdzie umiał ledwie czytać, ale szcieniem maty zarabiał dzielnie na życie swoje i przybranej matki, lubiany był i szanowany w całej wiosce. O przeszłości jego nie wiedział nikt, a ci, co niegdyś wiedzieli, zapomnieli oddawna.

Pewnego dnia jednak wezwany został do domu pisarza gminnego, aby przygotować maty na zimę; i tu, siedząc i szyjąc na ziemi, przysłuchiwał się kłótni dzieciaków, walczących zapamiętale w sąsiedniej izbie o jakąś zabawkę. Wejście służącej przerwało narazie zapasy: «*Jeżeli nie będziecie zaraz cicho — poczęła grozić — to zawołam Cachanę i Tia Canijo, aby was zabrali!*»... Ranoque od tej strasznej nocy nie był słyszał imienia matki, ale je aż nadto pamiętał; teraz też wzruszył się mocno i pobladł:

— Cóż wiecie o Cachanie? — zapytał nieśmiało służącej.

— Co wiem? — odparła kobieta. Toż ona i ten Tio Canijo, to złoczyńcy, którzy mają jutro udusić w mieście!

(W Hiszpanji rzadko bardzo wieszają; miejsce szubienicy zastępuje *el garrote*, to jest śmierć przez uduszenie obręczą żelazną, przytwierdzoną do pala).

Chłopak zerwał się drżący i blady jak ściana... Oprzytomniawszy nieco, poszedł wypytać o wszystko samego pisarza, a ten opowiedział mu, że Cachana i jej towarzysze skazani byli za morderstwo i kradzież, egzekucja wszakże odłożona była o dwa dni, kat bowiem dotąd nie mógł przyjechać... Wtedy przerażenie, wstyd i ból ogarnęły duszę młodzieńca; rzucił się na stół i zakrył twarz, szlochając gwałtownie, a gdy stary pisarz jął go wypytywać o przyczynę żalu, Ranoque opowiedział mu wszystko, «*zmuśzony koniecznością wynurzenia się, właściwą zbyt wielkim bólem*»... Ranoque cały ten dzień spędził, błakając się po polach, nie śmiąc pokazać się ludziom, ani powracać do domu. Wieczorem jednak myśl o niepokoju przybranej matki zagnała go do chaty; szczęściem,

Słowa te, jasne i beznamiętne, brzmią w wielkiej, pustej sali dźwięcznie i donośnie.

Nie jest to jeszcze wyrok, ale błysk miecza podniesionego pewną, silną ręką. Takie przynajmniej wrażenie robią one na panu obrońcy, który nagle kuli ramiona, przechyla głowę w tył i mruży oczy.

Miecz ten wszakże nie zostawia nikogo bezbronny. Owszem: sprawiedliwość, która go dzierży w ręku, troskliwa jest i pieczołowita w tej ostatniej chwili niemal tak, jak litość. Zostawia ona raz jeszcze głos oskarżonemu. Chce, by przysięgł, gdy im między «tak» a «nie» wybierać przyjdzie, towarzyszył głos ten zalekniom, drżący, błagalny.

Chce, żeby im w oczach zostało spojrzenie szukające w ich piersiach ciepłej, ludzkiej duszy. Chce, żeby przed podświadnym żadną drogą obrony zamkniętą nie była: zostawia mu przemówienie ostatnie.

W duchu tego pięknego prawa zapytał pan prezydujący głośno i dobitnie, czy podświadni mają jeszcze co do powiedzenia?

Panowie przysięgli wyszli, aby się naradzić.

Ścisłe rzeczy biorąc, nie było się nad czem i naradzać nawet. Sprawa była jasna, czyn przyznany, okoliczności wiadome. Tak rozumowali jedni. Drudzy mieli skrupuły. Szkoda drobna, dzieciaki głupie; stosować do nich wielkie paragrafy karne, to jakby iść z armatą na muchy. Gdzież zaś kto słyszał nazywać rabunkiem zjedzenie funta masła i trzech krajanków sera? Gdzież kto z patykiem takim gwałtu i włamania dopuścić się może?

Podzieliły się głosy. Bierniejsze umysły powstawały jeszcze, pod wpływem abstrakcyj prawnych i świetnej mowy prezydującego; samorzutniejsze już się otrząsnęły nieco.

Ale pan Hieronim, który się dotąd zdecydować nie mógł, a któremu się okrutnie do szczupaka i do wista spieszyło, przyłączył się nagle do kategorii pierwszej i utworzył większość. Czas było nareszcie skończyć z tą mizerją!

Rzecz oczywista i jak słońce jasna, że kiedy drzwi były zamknięte, a bez klucza zostały otwarte, to był to gwałt, było włamanie.

Jeżeli zaś z po za drzwi otwartych w ten sposób skradziono masło i sery, to była to kradzież z włamaniem.

Po tem rozumowaniu, tak jasnym i kategorycznym, jeden jeszcze głos oderwał się od mniejszości i do większości przeszedł. Był to sąsiad i przyjaciel, a jak teraz, u Frojma, partner pana Hieronima. Musieli się trzymać razem. Nie było co, sprawa została zadecydowana.

Na sali zabrzmiał dzwonek. Panowie przysięgli wynosili werdykt.

Na pierwsze pytanie większość głosów odpowiedziała: nie.

Na drugie większość głosów odpowiadała: tak.

Przestępstwo zostało zakwalifikowane jako kradzież z włamaniem.

zastał u niej zebrane na pogadankę sąsiadki; przeszedł więc szybko do swojej izdebki na wyzkach.

«Tutaj—pisze autor—zaczęła się dlań godzina próby... godzina walki, jakiej przykład dał nam Zbawiciel świata na górze Oliwnej, godzina mąk śmiertelnych i wielkich postanowień, czyniących z człowieka bohatera lub niegodziwca, męczennika lub apostata... Męka biednego chłopca była straszliwa... Co robić? Mój Boże! co robić? Czyż ścierpi, że cała wieś będzie go palcem wytykała, że mu rzuca w twarz haniebne imię matki, że go z obrzydzeniem, z pogardą, lub—najlepsi—z politowaniem zwać będą «synem straconej»? I na tę myśl cała krew się burzyła, a ręce jego konwulsyjnie ścisnęły posłanie, jakby już czuł pod palcami pierwsze gardło, z którego wyjdą te słowa...

«Nakoniec zmęczenie fizyczne przemogło; Ranoque pozostał nieruchomy na łóżku, osłupiały od bólu, z wzrokiem bezmyślnie wlepionym w światło lampki, którą pobożna wdowa zapalała co dnia pod skromnym obrazem, przedstawiającym Pana Jezusa na krzyżu, a u stóp Jego Najśw. Pannę, Matkę Straconego, przyjmującą całe dziedzictwo hańby, jakie na nią z tej szubienicy, z tego krzyża spadało...

«I zwolna łkanie poczęło wznosić pierś młodzieńca, gwałtowne, potem coraz cichsze, potem już tylko łzy toczyły się obficie ale spokojne, od czasu do czasu słychać było głębokie westchnienie... aż wreszcie wszystko ucichło, tylko płomień lampki poruszał się i trzeszczał, jakby dawał znać, że rychło zagaśnie...

Walka była skończona; późno w noc, gdy staruszka, niespokojna o wychowanka, otworzyła z cicha drzwi jego izdebki, zastała go jeszcze siedzącego na łóżku, ale spokojnego już i niezachwianego w postanowieniu. Miejsce jego, w chwili konania matki, było przy tejże boku. «Nie opuszczę jej, aż na cmentarzu», mówił, a gdy przerażona kobieta odwodzić go chciała od szalonego zamysłu, odpowiedział jej niemal z gniewem, pytając, czy nie ona sama nauczyła go czwartego przykazania Bożego? Wtedy już zdumienie wdowy zamieniło się w podziw, patrzyła na to dziecko swoje zarazem z dumą, boleścią i uszanowaniem: «Dobrze mówisz, synu—rzekła nareszcie—powierzmy gospodarstwo Maciejowi i jutro pojedziemy oboje, ale oboje razem, mój synku!»

«Na murach katedry w Z. istnieje na zewnątrz od strony zachodniej ołtarz, otoczony żelazną kratą i zazwyczaj drewnianymi skrzydłami zakryty. Widziałem je raz odemknięte i naraz wzruszyłem się aż do głębi, gdyż to, co ujrzałem, było najwznioślejszym, najsilniejszym wyrazem miłosierdzia, wiary i nadziei. Na ołtarzu, pokrytym czarną, żałobną oponą, płonęło sześć gromnic z złotego wosku, a pomiędzy niemi świecił w czarnych ramach duży obraz, przedstawiający Pana Jezusa, niosącego krzyż na górę Kalwarii, a odzianego nie w zwykłą tunikę, ale rodzaj habitu takiego, w jaki przybierają skazańców, prowadzonych na ruszowanie. Nazywano go ztąd *El Christo de los ajusticiados* («straconych») i był zwyczaj, że wszyscy idący na śmierć przechodzili tą drogą i klęcząc u stóp ołtarza, odmawiali «Credo»...

Nie powtarzamy tu dalszych uwag o. Colomy; w Hiszpanji może są one potrzebne; ale u nas, Bogu dzięki, każdemu sam fakt przytoczony wystarczy, każdy

już swój hymn miłości Bożej w prostocie serca dośpiewa...

T. W.

(D. c. n.)

TOW. NAUKOWE KS. JABŁONOWSKIEGO

W LIPSKU.

Sto dwadzieścia lat z górą istnieje w Lipsku Towarzystwo naukowe imienia księcia Jabłonowskiego, o którym nadzwyczaj niedokładnie posiadamy wiadomości. Dziwna to rzecz doprawdy! Kilkadziesiąt lat polacy uczęszczają na nauki w uniwersytecie lipskim, mieszkają w Lipsku po kilka lat, poświęcają się studjom nauk abstrakcyjnych, a żaden z nich nie zainteresował się zebraniem wiadomości o tak głośnym, jak założone za polskie pieniądze Towarzystwie księcia Jabłonowskiego. Powiemy co nam wiadomo.

Osobistość Aleksandra Jabłonowskiego znana jest w literaturze polskiej. Niezmordowany w pracy naukowej rozmaitych gałęzi, wiele się dla geografji przysłużył, pierwotne dzieje polskie poruszał, ale najwięcej pracował nad heraldyką i genealogją szlachty, w czem niemałe uzdolnienia i trzeźwiejszą od poprzednich heraldyków rozważę okazał. Czynność jego przypada na czasy panowania Augusta III, kiedy duch narodu wyziebiony jałową nauką szkół jezuickich, niewiele miejsca i zaszczytu narce udzielał. Jabłonowski od natury wielce o sobie zarozumiał, mniemał, że wysokich jego zdolności nikt w Polsce ocenić nie zdoła, sprzykrzył sobie kraj ojczysty i, chociaż był wojewodą nowogrodzkim, wyniósł się zagranicę, nabył dobra w okolicach Lipska i wystarał się u Niemców o tytuł księcia, «a myślał że jest równy Bogu». Według encyklopedji Ersch-Grubera (*Section II, Bd. 13, s. 21*), książę Aleksander-Jan Jabłonowski założył w roku 1768 w Lipsku Towarzystwo naukowe w celu badania historii, matematyki, fizyki i ekonomji, wyznaczwszy corocznie trzy premjowe medale złote, po 24 dukaty wagi każdy. On był pierwszym prezesem Towarzystwa i jeszcze za jego życia poczęły wychodzić od r. 1772 prace Towarzystwa pod tytułem: «*Acta societatis Jablonovianae*», in 4-to, po łacinie. Dział historyczny począł się od badania historii słowian w Germanji i Holandji.

Po śmierci Jabłonowskiego, w okolicy Lipska 1 marca r. 1777, Towarzystwo, zostając przy uniwersytecie lipskim, wydawało prace swe po łacinie aż do r. 1846; a od tego czasu po niemiecku: «*Fürstlich Jablonowskische Gesellschaft zu Leipzig*». Posiadając ogromny fundusz, Towarzystwo ogłasza corocznie tematy konkursowe i za najlepsze opracowania od r. 1846 do r. 1890 wynagrodziło 28 osób. Z opracowań tych, cztery tylko dotyczą rzeczy słowiańskich, mianowicie: Zeissberga «*Die polnische Geschichtschreibung des Mittelalters 1873*»; Leskiena: «*Die Declination im Slavisch-Litauischen und Germanischen, 1876*»; Brücknera broszurę: «*Die Slavischen Ansiedelungen in der Altmark, 1879*»; i nakoniec Ernesta Muki: «*Historische und Vergleichende Laut- und Formenlehre der Nieder-serbischen, 1891*». Reszta prac, przez Towarzystwo uwieńczonych, tyczy się nauk przyrodniczych, ekonomji, astronomji, matematyki, filologii i t. d., bezwątpienia pożytecznych dla ogólnego rozwoju nauki, ale czy wybór ogłaszanych

przez Towarzystwo tematów, ocena ich, wynagrodzenie autorów i t. d. odpowiadają myśli założyciela — nie wiemy. Wszystko to mógłby objaśnić statut Towarzystwa i sprawozdania roczne, lecz statutu dotąd (w ciągu 124 lat) drukiem nie ogłoszono i gdzie się on ukrywa niewiadomo. Wszakże być musi, bo jakżeby bez statutu Towarzystwo mogło egzystować i znacznemi funduszami rozporządzać? A co się tyczy sprawozdań rocznych, to rzecz tak się ma:

Z «*Jahresbericht der Fürstlich Jablonowskischen Gesellschaft*» za r. 1889, 1890 i 1891 widać, że w obecnym czasie Towarzystwo składa dziewięciu profesorów uniwersytetu lipskiego, mianowicie: R. Leuckart, W. Hankel, A. Leskien, H. Lipsius, F. Zirkel, G. Voigt, F. Zarneke, W. Schreiber i W. Roscher, prezes. Towarzystwo ogłasza dwa tematy konkursowe: jeden z sekcji historyko-ekonomiko-narodowej, drugi z sekcji matematyko-przyrodniczej, i za najlepszą pracę z każdej sekcji wyznacza nagrodę po 1,000 marek. Opracowania mogą być pisane po niemiecku, po francuzku i po łacinie. Tematy obecnie ogłoszone są następujące: 1) z sekcji historyko-ekonomiko-narodowej na r. 1892: «*Geschichte der Kolonisation und Germanisierung der Wärtinischen Lande*»; na rok 1893: «*Allmähliche Einführung der deutschen Sprache in öffentlichen und privaten Urkunden bis um die Mitte des 14 Jahrhunderts*»; i na r. 1894: «*Darstellung der Entwicklung, welche der Gewerbefleiss in Polen seit dem Aufhören der polnischen Nationalselbständigkeit gehabt hat?*» 2) z sekcji matematyko-przyrodniczej, na r. 1892: «*O zmianach temperatury w metalach pod wpływem elektryczności*»; na rok 1893: «*Przedstawienie, na mocy doświadczeń, składu powierzchni zwierząt wyższej i niższej rasy, w zależności od ich wielkości i pojmowania czynności*»; i na r. 1894 z astronomji: «*O nowszem udowodnieniu spotykanych w ciągu wieków przeszkód krążenia Merkurego, Wenery, Ziemi i Marsa i t. d.*» Termin dostarczenia opracowań naznaczony na 30 listopada odnośnie do każdego roku. Wynagrodzenie za każdą premjowaną pracę po 1,000 marek. Zatem w sprawozdaniach rocznych nie więcej nie znajdujemy. A przecie ciekawą i pożyteczną rzeczą byłoby dowiedzieć się o stanie funduszu Towarzystwa, o rozchodach na wydawnictwo premjowanych opracowań, wynagrodzenie autorów i recenzentów z koła dziewięciu kolegów-członków Towarzystwa? Że fundusze muszą być znaczne, można to uważać z tego, że corocznie Towarzystwo wyznacza na premję po 2,000 marek i własnym nakładem wydaje dzieła premjowane, niekiedy dość obszerne. Nie wątpimy, że prezes Towarzystwa, prof. Roscher, przede wszystkim troszczy się o pożytek nauki i nie dopuści używania grosza publicznego na rzeczy zbyteczne, ale dla godności Towarzystwa wypadałoby w sprawozdaniach rocznych przedstawiać stan funduszu i statut wydrukować, jeśli jest oryginalny, z podpisem Jabłonowskiego. To dałoby możność przekonać się, czy fundusze Towarzystwa używają się stosownie do woli założyciela Towarzystwa, czy oprócz dziewięciu profesorów lipskich, nikt więcej nie może dostąpić godności członka Towarzystwa Jabłonowskiego, ani uczestniczyć przy ocenie prac konkursowych, i czy założone za polskie pieniądze Towarzystwo, nie dopuszczając do konkursu opracowań pisanych po polsku, lub w innych słowiańskich językach, postępuje zgodnie z wolą Jabłonowskiego? Zdawa-

łoby się, że ta arcyważna sprawa powinna zainteresować Polaków i innych Słowian - profesorów przy uniwersytetach niemieckich i że od nich wypadałoby oczekiwać objaśnienia wyżej poruszonych kwestyj. Nadziei mało! Chleb niemiecki za nadto drogi, aby się puszczać na ryzykowną drogę dopytywania się o fundusze i interesy naukowe polskie. Czy nie chce ktokolwiek z innych rodaków i pobratymców zakomunikować redakcji «Kraju» więcej szczegółów dla objaśnienia podjętej tu kwestji? A może zagraniczna prasa polska i czeska nie odmówi współudziału swego do oświecenia interesującego nas przedmiotu? Wszak niniejsza kwestja powinna być więcej jeszcze, niż nas, zainteresować zagraniczną publiczność polską i czeską, bo my zakordonowi, a oni, współobywatele Niemiec, mają bliższy dostęp i legalne drogi.

Wilhelm Bogusławski.

ROZMOWA Z POSŁEM EIMEM.

Wiedeń, 26 października.

Młodziński poseł Gustaw Eim stał się w ostatnich czasach, przez swoje wystąpienia w delegacjach wspólnych, głośnym nie tylko w Austro-Węgrzech, lecz i poza granicami monarchji rakuskiej; obecnie jest on jedną z najwybitniejszych osobistości młodoczeskiego stronnictwa, w pewnym kierunku nawet intelektualnym onego przewodzący. Parlamentarna karjera Eima datuje dopiero od ostatnich wyborów do rady państwa, mimo to posiada on, jako długoletni korespondent i zastępca «Narodnich Listów» w Wiedniu, wielką parlamentarną rutynę i już od lat wielu wywiera jako jeden z najznakomitszych czeskich publicystów, znaczny wpływ na rozwój i kierunek polityki czeskiej. Eim jest nawskroś dziennikarzem, duszą i ciałem oddany swojemu zawodowi. Wyborne informacje przesyłane przez Eima «Narodnim Listom», przyczyniły się niemało do rozgłosu i wielkiej wziętości tego pisma, które też umie cenić należycie jego pracę, płacąc mu stałą roczną pensję 6,000 guldenów i utrzymując swym kosztem dla niego jeszcze pomocnika, pobierającego rocznie pensję 2,000 guldenów.

Eim urodził się w r. 1849 w Rokicanech, w Czechach. Po skończeniu studiów filozoficznych i prawnych w Pradze czeskiej, poświęcił się dziennikarstwu. Zaciągnął się do redakcji «Politik», następnie, w r. 1871 — do «Czeskich Nowin», poczem przeniósł się, jako korespondent «Narodnich Listów», do Wiednia; na stanowisku tem pozostaje od lat dwudziestu. Podczas wyborów z r. 1890 powołano Eima na posła do rady państwa równocześnie w dwóch okręgach wyborczych, mianowicie w Kralowym Hradcu i w Litomishu. W klubie posłów młodoczeskich należy Eim do frakcji najumiarkowańszej, do której zaliczają się posłowie: Masaryk, Kramarz, Engel, Herold, Pacak i Kaniel. Pierwszą na siebie uwagę kół szerszych osiągnął Eim dłuższą mową, mianą w sprawie regulacji waluty. Jego też usiłowaniami zawdzięczamy, że na nowych złotych monetach koronowych, obok napisu «Imperator Austriae», znajdować się będą dodatkowe tytuły: «Rex Bohemiae» i «Rex Galiciae», tudzież, że na wszystkich bez wyjątku sztukach monety nie będzie ani jednego słowa niemieckiego. Odnośne wnioski Eima przyjęto przy pomocy Koła polskiego. Sukces ten uitorował mu drogę

do delegacji, gdzie wybrano go do komisji budżetowej. W komisji Eim wziął hr. Kalnoky'ego w ogień krzyżowy, stawiając niemiłe mu pytanie, czy posiadanie Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry poręczone zostało przez austro-węgierskie przymierze? czy co do tego istnieje osobny traktat tajny? jaką jest treść austro-włoskiego traktatu i czy Austro-Węgry są obowiązane bronić włoskich interesów na morzu Śródziemnym (Tunis i Tripolis)? W pełnej delegacji miał przeszło dwugodzinną mowę przeciwko trójprzymierzem i za zbliżeniem się do Rosji i Francji. Zarówno wystąpienie jego w komisji budżetowej, jako też i mowa miana na pełnym posiedzeniu delegacji, sprawiły niemałe wrażenie.

Wobec tego uważałem za odpowiednie odwiedzić p. Eima, ażeby osobiście zasięgnąć od niego dla «Kraju» pewnych objaśnień. Udzielił mi takowych z uprzejmą gotowością. Zacząłem od pytania:

— Czy nie sądzisz, pan, że wywody pańskie w delegacjach, odosobniając naród czeski, powodując rozdział pomiędzy Polakami a Czechami i dopomagając Niemcom do zajęcia wybitnie wpływowego stanowiska, zaszkodzą pańskiemu stronnictwu i narodowi czeskiemu w ogóle?

— Każdy człowiek — odrzekł — może się mylić. Co do mnie, powiem tylko, iż działałem w porozumieniu z moim stronnictwem, po należytej rozprawie i zgodnie z przekonaniem całego narodu czeskiego. Z rozmaitych licznych objawów możesz pan nabrać przeświadczenia, iż austriacka polityka wewnętrzna przybrała od czasu przedostatniej bytności ces. Wilhelma II w Wiedniu, kiedy przy rozdawaniu orderów demonstracyjnie pominięto hr. Taaffego, kierunek nieprzychylny dla Czechów. Stało się to jeszcze za panowania staroczechów. Wynikiem tego kierunku były tak zwane «wiedeńskie punktacje» (ugodowe), które staroczesi podpisali tylko pod wielką moralną presją zgóry, a które naród nasz, jako sprzeciwiające się jego dziejowemu i naturalnemu prawu, spotkał tak nieprzychylnie, iż nawet staroczesi i szlachta nie zgodzili się wypełnić przyjętych przez podpis zobowiązań. Mimo to wahał się długo zająć w polityce zewnętrznej stanowczo wrogię dla rządu stanowisko i dlatego zaprzeczaliśmy przedwczesnym mówom Waszatego o naszym stosunku do spraw polityki zewnętrznej. Mowy te były przytem niezręczne, potraçały o pewne uczucia Polaków, czegośmy wcale nie zamierzali. Ponieważ obecnie rząd, pomimo najsilniejszej opozycji całego czeskiego narodu i wszystkich jego stronnictw przeciwko wiedeńskim punktacjom, zaczął je w drodze administracyjnej we własnym zakresie działania przeprowadzać, podnieśliśmy rzuconą nam rękawicę i zdecydowaliśmy się na bezwzględną walkę także i w sprawach polityki zewnętrznej. Tym sposobem stało się, iż ja, który za najumiarkowańszego okrzyczany byłem, wystąpiłem przeciwko trójprzymierzem. Nikt bowiem nie chciał brać na serio opozycji, która się tylko ogranicza do polityki wewnętrznej i obejmuje radę państwa i sejm. Trzeba było opozycji tej nadać charakter naturalnej konsekwencji i uzupełnienia także i w delegacjach wspólnych. Na tej międzynarodowej widowni głos narodu naszego i jego niezadowolenie prędzej może być wysłuchane. Nasze odosobnienie znosimy lekko, ponieważ za nami stoi wielki dziejowy naród i ponieważ wiemy, że i inni Słowianie zajmują takie same jak my stanowisko, chociaż jeszcze głosu nie za-

bierają i chociaż ich przedstawiciele, w nadziei otrzymania od rządu pewnych korzyści dla swego narodu, zastosowują się milcząco do okoliczności. Uprzytomnij pan tylko sobie, jak potężny odgłos znalazła moja mowa w całej słowiańszczyźnie...

— W całej? — wtrąciłem. Niekoniecznie. A Polacy?...

— No, nie tak znowu bardzo: Polacy nie są zakochani w Niemcach. Nie jest to z ich strony związek serca. Pod tym względem powołuję się na mowę Ottona Hausnera, mianą 20 marca 1880 roku w izbie poselskiej przy rozprawie nad budową kolei arulańskiej (Arlbergbahn)¹⁾ i na jego sławną broszurę «Deutschthum und Deutsches Reich» («Niemczyzna i państwo niemieckie»). Wprawdzie, kierując się zawsze przy każdej donioslejszej sprawie «życzeniem korony», Polacy, nie sprzeciwiali się trójcesarskiemu przymierzem; ale, mimo to, są oni nadto roztroptymi i przezornymi politykami, ażeby jednym bodaj słówkiem zdradzić się z jakimkolwiek życzeniem wojny. Może też i w rzeczywistości nie życzą sobie wojny wcale, gdyż mając za widownię Galicję i Królestwo polskie, wojna przypuszczalna byłaby, że się tak wyrażę, prowadzona na ciele Polaków, a w razie zwycięstwa koalicji środkowo europejskiej, Niemcy sięgnęłyby znowu po Warszawę, którą im po Jenie wydarł Napoleon.

Z kolei przeszedł poseł Eim na stosunki polsko-ruskie i mówił, między innemi:

— My, czesi, dalecy jesteśmy od mieszania się do bratniego sporu dwóch głównych narodów słowiańskich, ubolewamy tylko jak najmociej nad tym sporem, uważając go za największe nieszczęście dla całej Słowiańszczyzny. Gdzie byłby obecnie świat słowiański bez tego sporu? Niemcy, które z dawien dawna były wielkim grobem dla Słowian, które obecnie w większej części składają się ze zniemczonych Słowian po Łabą, Odrą i dolną Wisłą, nie chcą dziś dalek Polaków na Szlązku, w Poznaniu i w Prusach wschodnich i zachodnich, nie chcą resztki swoich Czechów w hrabstwie gluckim, nie chcą na Łużycach Serbów. Nie ustępuje im w tej ro-

¹⁾ Polityczny ustęp tej mowy brzmiał, wedle stenograficznego zapisu, jak następuje: «W kole tej (arulańskiej), która prowadzi do St-Gallen, Romanshoru, Zurychu i Bazylei, a pomiędzy innemi także do Belfortu, widzę wielką podporę dla ubezpieczenia państwowego stanowiska Austrii... Połączenie to z zachodem jest pierwszym krokiem na drodze umożliwiającej nam w przyszłości, przy zmianie położenia, godnie, wolno i niezawisłe wybierać naszych sprzymierzeńców. Ponieważ mocarstwowe stanowisko, które wzmocnieniem jest tylko w przypuszczeniu jedynej kombinacji, w istocie rzeczy niem jest, stanie się ono takowem dopiero przez to, gdy to stanowisko okaże się umocnionem i przy innych przypuszczeniach, a właśnie roboty ziemne, przedsięwzięte przy tej kolei, ułatwią możliwość dla takich przyszłych kombinacji. Kolej ta jest pierwszym krokiem do odzyskania wolnej ręki, do niezależności nie tylko w gospodarczym, lecz i w politycznym kierunku, jest ona pierwszym krokiem do wyzwolenia się z objęć wrzaskomego sprzymierzenia, który z wielką bezwzględnością na polu gospodarczym jedną ranę po drugiej nam zadaje i który nam ani w gospodarczym, ani też w handlowym kierunku żadnych ustępstw nie czyni, gdy jednocześnie pod względem politycznym i wojskowym największych żąda od nas rzeczy, a więc tym sposobem w dwóch kierunkach, przez uszczuplenie naszych źródeł dochodu i przez powiększanie naszych wydatków, najszkodliwiej na bilans majątku narodowego wpływa. Wyzwolenie się od takiego sprzymierzenia wydaje mi się tak cennem, że nie znajdowałbym tego pierwszego kroku, który do takiej możliwości prowadzi, za zbyt kosztowny, nawet wówczas, gdyby koszt budowy wymienionej kolei więcej wynosił aniżeli 45 milionów guldenów, gdyby nawet najgorsze przewidywania przeciwników tej kolei miały się sprawdzić. Z tych powodów będę głosował za budową kolei arulańskiej». (Żywe, przeciągłe okłaski).

bocie i Austria niemcząca swoich czechów i słowaków, włosząca chorwatów i słowaków, a madyaryzująca 3 miliony słowaków, chorwatów, serbów, rusinów i garstkę polaków, znajdujących się w północnych Węgrzech. Germanizacja posuwa coraz bardziej swoje bastjony naprzód, wznosi swoje przedmurza forteczne nietylko w Bośni i Hercegowinie, lecz na całym półwyspie Bałkańskim, a nawet do Galicji się przedziera. I temu wszystkiemu przypatruje się stumiljonowy potężny świat słowiański z założonemi rękoma, bezradnie, bezpomocnie. Jakże inaczej byłoby w owym dniu radosnym, w którymby rosjanie i polacy podali sobie dłoń braterską, a nieszczęsny rusko-polski spór ustał!

Po malej przerwie powiadał p. Eim dalej:

— Jak my austriackim polakom nie przepisujemy kogo mają kochać, tak samo nie możemy zezwolić, zarówno w interesie ogólnosłowiańskim, jako też i naszym narodowym, żeby nam stawiano warunki: kogo kochać, a kogo nienawidzić. Podobne żądanie z polskiej strony byłoby niestusznem i niesprawiedliwym... Omijamy wszystko, coby mogło uczucia polaków dotknąć... Ale powołać się muszę na słowa wielkiego polskiego męża stanu, margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, który, złożony na łożu boleści w Lipsku mówił do jednego z galicyjskich magnatów: «Czyście kiedykolwiek wobec Rosji byli tak uprzedzającymi, jak wobec Austrii? czy znajduje się w archiwum sejmiku polskiego w Warszawie choć jeden taki adres dla Petersburga, jak te liczne adresy wysyłane ze Lwowa do Wiednia?» Co do mnie; (zamykając ten ustęp, dodał p. Eim), sędzę, iż w sprawie polsko-ruskiej ostatnie słowo nie dziś jeszcze zostanie wypowiedzianem, kto wie, jednak czy zbliżenie się Austrii do Rosji nie spowodowałoby radosnego zwrotu...

Ponieważ nie miałem do nadmienienia o tej hipotezie, p. Eim ciągnął:

— Z radością spostrzegam, że i u polaków zaczyna się tworzyć młode, demokratyczne stronnictwo, którego duchowym ojcem może być Otton Hausner. Stronnictwo to, które zyskuje na znaczeniu, a które będąc nawskroś polskiem, jest także słowiańskim, widzi w duchowej i kulturalnej wzajemności z resztą świata słowiańskiego najlepszą rekojmie przyszłości swojego narodu, że zaś składa się ono z młodych a szlachetnych osobników, więc pęta atawistycznych, chociaż uzasadnionych wstrętów, nie tak ciężko dźwiga. Młodzież ta widzi dobrze, co inni nieuprzedzeni słowianie już dawno wiedzą, że nawet przy dzisiejszych stosunkach, a może właśnie z powodu tych stosunków, Warszawa i Królestwo polskie jeszcze nigdy tak silnie polskimi nie były jak dziś i nigdy też kraje polskie nie posiadały tyle polskiej ludności, co obecnie,—wtedy gdy polakom w Prusach usuwa się ziemia z pod nóg przez wykupno, na które rząd niemiecki 100 milionów marek ofiarował, a z tych pozostaje nieużytych tylko 30 milionów... Wielki wróg polaków, książę Bismark, odszedł, ale pozostały setki małych Bismarków. Niepodobna też nie widzieć, że w Niemczech wynarodowienie polaków czyni zastraszające postępy, wtedy gdy na Węgrzech garstka polaków na Spiszu i w okolicznych komitatach jest prawie skazaną na śmierć narodową.

Nadałem naszej rozmowie inny nieco kierunek, zapytując:

— Czy sądzisz pan, iż w danych warunkach jest możliwem wspólne parlamentarne działanie czechów z polakami?

— Ku naszemu wielkiemu ubolewaniu p. Jaworski zaprzeczył możliwości takiego współdziałania, chociaż już w najbliższej chwili przekonał się, jak nieskończenie trudno jest iść ręką w rękę z niemcami. (P. Eim miał tu na myśli mowę Plenera w delegacjach, w której tenże lewicę nazywał «jedynem stronnictwem państwowem»). Co do nas, nie przestaniemy liczyć na sympatję polaków nawet w razie gdyby się utworzyła przejściowa polsko-niemiecka większość w parlamencie—przejściowa, mówiąc, ponieważ większość ta, dla ważnych wewnętrznych przyczyn, długiego trwania mieć nie może. Dlatego nie tracimy odwagi. Austria bez zadowolenia czechów jest niemożliwą. Będziemy zatem prowadzili naszą walkę, wierni naszemu narodowi i naszemu słowiańskiemu pochodzeniu, wszystkimi rodzajami broni prawa i ustaw, pozostawiając wszystko inne Bogu, który nie dozwoli drzewom niemieckim wyrość do nieba. Wy, polacy, musicie nas brać tak jak jesteśmy z naszymi słowiańskimi i ruskimi sympatjami. A jeśli nie, to nie. Pomyślcie jednak, iż gdybyśmy ulegli w olbrzymiej walce, jaką przeciwko niemu prowadzimy, przyszedłby kolej na polaków, których i tak już od lat stu podmywa morze niemieckie. Uważam pruskiego Fryderyka II, za właściwego sprawcę podziału Polski, dlatego jest mojem hasłem: «Słowianie! jeden za wszystkich—zawsze et in aeternum».

Na tem się skończyła moja rozmowa z młodocześnie posłem i delegatem, panem Gustawem Eimem.

Marius.

INTERVIEW Z BISMARKIEM.

Maksymiljan Harden opublikował nareszcie w piątym numerze swego tygodnika «Zukunft» to, co obiecywał zaraz w pierwszym, bezpośrednio po streszczeniu znanych enuncjacji arcybiskupa Stabilewskiego: interwiew z księciem Bismarkiem w Warcinie, dokąd publicysta udał się wprost z Poznania. Artykuł odnośny, zatytułowany jak powyżej, jest obszerny—zawiera bowiem dwanaście stronic druku. Z tych nie wszystko przecież w równym interesować nas może stopniem. Najważniejszem ze wszystkiego jest przedewszystkiem zdanie, jakie wypowiada eks-kanclerz o «kwestji polskiej» w odpowiedzi na poglądy ks. arcybiskupa Stabilewskiego. Ustęp odnośny podajemy też w dosłownem tłumaczeniu, ponieważ każdy zwrot i słowo mają tu znaczenie. Skoro p. Harden «opowiedział» księciu o Poznaniu i pojednawczych słowach ks. arcybiskupa—rzekł kanclerz:

— Znam ja dobrze tę nutę! Ale to tylko nuta przeznaczona na początek, w celu ulagodzenia cesarza i rządu. Wszakże i Ledóchowski czynił to także przez czas pewien i bardzo zrzęcznie. Ale mój pan następca nie potrzebował mnie przecież kopywać właśnie w tym punkcie, gdzie popełniłem błąd. Podobne omyłki mogą wreszcie każdemu wydarzyć się raz jeden—a co do mnie, to nie twierdziłem tego nigdy, jak pewni inni ludzie, że pozostaje wobec Pana Boga w wyjątkowym stosunku «tajnego radcy». Mylić się jednak po dwa razy—to zawiele—to bardzo jest szkodliwem.

— Kiedy czasu onego w Rzymie dowiadywałem się o Ledóchowskiego—odpisał mi Pius IX co następuje: «Ja panu ofiarowałem klejnot—a pan najsmprzód posyłaś go jeszcze do jublera, aby go dać otaksować». No—a potem przecież musiałem klejnot ten «uwięzić w oprawie». (Tutaj użył ks. Bismark gry wyrazów, której nie można oddać w polskim

języku należyć; wyraził on się: «na, ich musste den Edelstein fassen»—a więc kazać oprawić, lub też schwytać). Klejnot ten bowiem zawsze pozostał tym samym, jakim był w Bogocie, a przycichł nieco dopiero w Ostrowie.

— Przeciw Stabilewskiemu osobiście nie mam nic do nadmienia—lubo w czasie walki kulturalnej był on przecież jednym z «najdzikszych» (einer von den Wildesten). Ale nominacja jego była ośmieleniem i zachętą dla życzeń polskich—a tego nie znoszą gwałtownie występujące (gewalthätigen) pierwiastki między polakami. Wszakże od roku 1848 mieliśmy w kraju zawsze jakieś sympatje (?) dla polaków—mimo to, iż widzimy, jak już i robotnicy polscy wszędzie odznaczają się popelnianiem gwałtów (!). Tylko u nas znajduje się owa skłonność do zajmowania się i zapalania dla cudzych dążeń narodowych—które, koniec końcem, mogą zostać urzeczywistnione tylko kosztem własnej naszej ojezyny.

— Wszakże inne ludy przyswoiły sobie znacznie większą dawkę zdrowego egoizmu, a taki człowiek, jak Mierosławski, nie znalazłby dziś już poparcia w międzynarodowej rewolucji. A przecież my, Niemcy, właśnie najmniejszego już zgola nie mamy powodu do polakofilskiego sentymentalizmu («Polenschwärmerei») — bo powinniśmy się byli nauczyć z historii, jak to polacy w piętnastym wieku, po zawarciu pokoju toruńskiego, srożyli się i dokazywali, mianowicie w zachodnich Prusach. Polonizowano wówczas ogniem i mieczem (!), bez wszelkiego względu narzucano katolicyzm, wbrew traktatom, poręczającym zupełną wolność wyznaniową. Polacy najsmprzód odkrajali kawał Rosji, a później posiadłości niemieckiego zakonu. Wszędzie, dokąd tylko przybyli, ujarzmili stan włościański pod tyranią szlachecką, nie znającą zgola żadnych granic.

— Żaden rozsądny człowiek przecież nie uwierzy polakom, że i dziś nie spekulują na przywrócenie polskiego państwa. Robią oni wobec nas przyjazne fizjognomje — ponieważ życzą sobie tego, abyśmy pobili Rosję, a następnie owym 7 i pół milionom polaków—bo więcej ich przecież nie ma na całym świecie—przywrócili całe terytorja rusinów i białorusinów; oto mniej więcej wszystko to, co schowali do kieszeni w czternastym wieku przy podziale Rosji — wszystko po za Kijów, Czerńhów i Smoleńsk.

— A przecież lud, zamieszkujący obecnie tamtejsze ziemie, ani słyszeć nawet nie chce o panowaniu polskiem. Co do sposobu myślenia jako i wiary, jest on rdzennie i nawskroś ruskim. Tam gdzie polaka poznano jako pana, tam wogóle nikt nie pragnie już ponowienia tego rodzaju znajomości. Chłop polski, który na polach bitew naszych okazał się walecznym żołnierzem, podziękowałby z pewnością najuniższej za przywrócenie szlacheckiej dyktatury. Chłop polski zupełnie zadowolonym jest z korzyści kultury germańskiej—a tylko szlachta i książę robią halas. A są to dwa czynniki bardzo inteligentne i ruchliwe i dlatego poszczególnie niebezpieczne. Czynniki te także i w Rosji, za pośrednictwem prasy i kobiet, więcej mają wpływu — aniżeli ogólnie przypuszczają.

— Co do mnie, to pragnę żyć w pokoju ze wszystkimi moimi współobywatelami. Ale Niemcy, pozostające na stanowisku wystawionem na niebezpieczeństwa, nie mogłyby bezkarnie pozwolić sobie luksusu jakichś słowiańskich lub rzymskich ubocznych rządów. Sądję, że przecież wszyscy, razem wzięwszy, nie pragniemy prowadzić wojny z Rosją po to tylko, aby nanowu przywrócić ową rzeczpospolitą polską nieszczęsnej pamięci. A koniec końcem, cała ta historia wychodzi na to: polacy uważają Poznańskie i Prusy zachodnie tylko jako teren do ćwiczeń, na którym mogą zachować odrębność swą narodową. Skoro zaś my—jak się tego spodziewają—pobijemy Rosję, natenczas polacy tę odrębność swoją narodową z całym spokojem dalej pielegnować będą w obrębie słowiańskiego państwa, mającego ostrze antygermańskie i antyprotestanckie. Dlatego też to najnowsza nasza polska gospodarka także i w Rosji tyle krwi napsuła i psuje—ponieważ szerzy się tam zaraz przekonanie, że spekulujemy na rewolucję ruskich polaków.

— Ale u nas teraz nikt tego wszystkiego nie zdaje się miarkować. Robią u nas tak, jak ów ochmistrz Candida (ze znanego wolterowskiego romansu filozoficznego «Candide» (Przyp. red.) i sądzą, że żyjemy na najlepszym ze wszystkich światów. A przecież brakuje i kości paclierzowej i znajomości szczegółów. Ludzie, którzy ja używam jako chodzących rejestrów, ludzie ostro kuci w kierunku prawniczym—w których można było przerzucać jak w książkach—tacy ludzie obecnie wysyłani bywają w świat, jako reprezentanci germańskiej straży przedniej, a ograniczonymi swymi środkami mają oni imponować o ile możliwości i dzikim narodom. Innych znów względami na liczną rodzinę i podobnymi innymi zmuszają do poszczególnie silnego uwiecznienia na miejscu (*starke Klebung*); tacy za żadną cenę nie chcą ustąpić z posterunku, który ich żywi. Prócz tego, nazbyt licznie reprezentowanym jest ów gatunek ludzi, o których zwykły był mawiać Fryderyk Wielki: «Zabawni są przy obiedzie, potem należy ich za drzwi wyrzucić». A teraz nie zawsze ich za drzwi wyrzucają. I z tych to sfer pochodzi po części i owo naprężenie stosunków z Rosją, którego powody zupełnie podobne są do tych, co doprowadziły do siedmioletniej wojny: plotki—istotne lub rzekome (*donmots*) Fryderyka o osobach cesarzowej Elżbiety i Pompadoury.

Na zarzuty ks. Bismarka co do stosunku polaków do Rosji i t. d. postaramy się w najbliższym czasie obszerniej odpowiedzieć.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Karol Bleibtreu. Napoleon. Spolszczył Adam Nowicki. Warszawa, 1892 roku. Str. 404.

Dobrze znana czytelnikom «Kraju» rozprawa prof. Darguna o pożyteczności wojny, znajduje w tej książce silne poparcie. Autor uwielbia wojnę i, chociaż Niemiec, modli się do jej geniusza, pali swemu bożyszczu góry kadzidel. Jest to opowiadanie dziejów walki odpornej Napoleona z zalewającymi Francję armiami sprzymierzeńców, walki jednego żołnierza przeciw czterem, walki lwa osaczonych, a przejmujących przecież trwogą przeciwników, bo codziennie kaleczyły ich jego pazury. Gdyby nie zdrada najbliższych, lew genialny swymi rzutami byłby pokonał sprzymierzeńców. Bleibtreu zbija krytycznie podania historyków o wielkości sił walczących. Na końcu każdego ustępu umieszcza uwagi, rzucające światło na genialne plany i pomysły Napoleona. Oprócz uwielbienia dla geniusza, przeprowadza autor tezę, iż monarchia dziedziczna stanowi koronę form państwowych, jedynie mogącą rozwiązywać najważniejsze zagadnienia, pod warunkiem porzucenia niektórych tradycji. We wstępie rzuca wiele trafnych myśli o sposobie pisania historii, o znaczeniu geniuszów dla ludzkości i t. d. Książka jest pisana z temperamentem, stylem świetnym, błyszczącym, z umiejętnością grupowania faktów około myśli przewodniej. Tłumaczenie stoi na wyżynie zalet oryginału.

Eugenjusz Richter. Wizerunki przyszłości socjalistycznej. Poznań, 1892 roku. Str. 131.

Znakomity poseł do parlamentu niemieckiego, Richter, w pracy swojej, opartej na zasadach Bebla, ustrój przyszłości wprowadził *ad absurdum*. Broszura przeznaczona została dla klas pracujących, a więc w sposób przystępny opisuje dzieje rodziny, która dożyła szczęśliwie czasów zaprowadzenia państwa socjalistycznego. Każdy dzień przynosi nowe rozczarowanie: złamanie związków rodzinnych, stratę na rzecz państwa oszczędzonych kapitałów, powiększenie się liczby kradzieży, niezmierny wzrost poliej, zubożenie wszystkich, walki wyborcze, głód, bezrobocie i t. d. Rzecz kończy się rewolucją wszystkich warstw społeczeństwa, dla obalenia porządku socjalistycznego. Tłomacz dokonał «wolnego» przekładu, pragnąc zapewne zastosować broszurę do stosunków poznańskich, ale tylko nazwiska spolszczone świadczą o jego chęciach. Język tłumaczenia słaby; autor używa takich wyrazów, jak «chorósko», «odwierzgać się» (w znaczeniu wykpić się), «figa z octem» (w znaczeniu: nie z tego) i t. d.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Album Grottgera. Wiedeńska firma nakładowa M. Perles wydaje album nieznanych rysunków Artura Grottgera. Wydawnictwo wychodzić będzie zeszytami. Zeszyt zawierać będzie dwa rysunki i wszystkich zeszytów razem będzie dziesięć. Wydanie nader ozdobne zapowiada się już teraz bardzo dobrze. M.

W «Warsz. Dn.» rozpoczął się druk opowiadania redaktora tego pisma, p. **Ws. Krestowskiego**, p. t.: «Jak umarł mój wuj?». Rzecz ta napisana w r. 1879, jak objaśnia autor w przypisku, była drukowaną w jednym z pism ilustrowanych petersburskich, lecz w tak zepsutej przez redakcję postaci, że autor uważa za stosowne przedrukować ją w formie pierwotnej.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 2 listopada.

[Niedziela o zmieniającym się położeniu wewnętrznym. Rosnący wpływ niemiecko-centralistycznej lewicy. Nowi członkowie izby panów. Pogłoski o ustąpieniu d-ra Smolki z prezydentury izby poselskiej. Nowa kolej żelazna w Galicji. Polskie przedstawienia teatralne w Wiedniu].

△ Już z końcem bieżącego tygodnia otwarte będą podwoje gmachu parlamentu, a «ojcowie narodów» i działacze stronnictw zgromadzą się znowu w stolicy państwa, aby—budżet uchwalić. Potem pójdą do domu, ponieważ, ze względu na brak czasu, nie będą mogli zdziałać nic więcej. Część izby poselskiej znajdzie się przed zmienionym nieco położeniem: na ławie ministrów opróżnione miejsce po byłym ministrze dla Czech, a p. Plener natomiast zbliżony jest bardziej do tej ławy, prawie jak gdyby siedział na niej. Odpowiednio do tego oddaleni są znacznie czesi wogóle. Hr. Taaffe zerwał bowiem wszystkie węzły, łączące go z tym narodem, a tylko jeszcze czeska szlachta dziejowa, która czesko-narodowym stronnictwem nie jest, utrzymuje z rządem, za pośrednictwem hr. Hohenwarta, przyjazne stosunki. Jednak i w klubie hr. Hohenwarta daje się czuć pewne rozluźnienie. Posłowie słoweńscy są niezadowoleni, bardzo niezadowoleni i prawdopodobnie wystąpią z tego klubu, przechodząc do opozycji przeciwko rządowi. Dni posłów dalmatyńskich w tym klubie zdają się być także policzone, ponieważ hr. Taaffe, idący ręką w rękę z pp. Plenerem i Chlumetzky, staje obecnie już z otwartą przyłbicą przeciwko słowianom. Wyjątek stanowią parlamentarni przedstawiciele Galicji, którzy, lubo prowadzą politykę «wolnej ręki», idą z lewicą i z nią razem tworzą rządowe stronnictwo w izbie poselskiej. Na to współdziałanie liczy też rząd, ponieważ opierając się li tylko na lewicy, musiałby osiaść na lodzie. Czy długo jednak to współdziałanie będzie możliwym, trudno narazie przewidzieć. Będzie to oczywiście zależało od zachowania się niemiecko-centralistycznej lewicy, a z drugiej strony—od anielskiej cierpliwości Koła polskiego, powiadam anielskiej, ponieważ lewica już dziś, kiedy jej potęga polityczna zaczyna dopiero wzrastać, staje się bezwzględna i wyzywająca: bezwzględna wobec praw konstytucyjnie poręczonych innym narodom, a wyzywająca, skoro śmie głosić publicznie, jak p. Plener uczynił w delegacji, iż ona jedna i jedyna jest «stronnictwem państwowym». Koło polskie Niemile jest tem dotknięte i prawdopodobnie odwziedrzy się p. Plenerowi pięknem za nadobne, co będzie bardzo na miejscu, ponieważ w istocie rzeczy całe «guvernamentalne» stanowisko lewicy zawisłem jest w pierwszym rzędzie od Koła polskiego, bez którego przecież lewica większości nie ma i mieć nie może. Rząd robi obecnie co może dla umocnienia stanowiska lewicy: usunął br. Prażaka, zastąpił Winklera Heinem, zabiera się do dalszego przeprowadzenia «niemiecko-czeskiej ugody» w drodze administracyjnej, wzmocnił też obecnie znakomicie szeregi lewicy w izbie panów, przez mianowanie 21 nowych członków tej izby, z których jest dziewięciu stanowczych zwolenników niemiecko-centralistycznej lewicy, sześciu

zalicza się do tak zwanego środkowego (*par excellence* rządowego) stronnictwa, a sześciu do prawicy; między tymi ostatnimi trzech polaków, mianowicie pp.: Gorayski, hr. Zamoycki z Wysocka i baron Zygmunt Romaszkan. Lewica zatem posiada przy nowem mianowaniu członków izby panów trzykrotnie większą przewagę, aniżeli Koło polskie i klub hr. Hohenwarta. W tym objawie odzwierciadla się jasno zamiar rządu wytworzenia w izbie panów większości niemiecko-centralistycznej, co byłoby uwiecznieniem zwrotu połączonego z zupełną zmianą systemu politycznego.

Pogłoski o ustąpieniu d-ra Franciszka Smolki ze stanowiska prezydenta izby poselskiej, krążą i obecnie w dziennikach. Łatwo się domyśleć, iż pochodzą one z tego samego źródła, co pogłoski obiegające prasę przed rozpoczęciem wiosennej sesji parlamentarnej. Stają się one więc perjodycznymi, a dziwna rzecz, iż zawsze czynią następcą Smolki Chlumetzkyego. Na wiosnę odkryto źródło tych pogłosek, sączące się z przedpokoju biura pierwszego zastępcy prezydenta, p. Chlumetzkyego. Co do mnie, czytając w dziennikach doniesienie o rzekomem ustąpieniu d-ra Smolki z prezydentury izby poselskiej, poczytywałem je bez namysłu za tendencyjną kaczkę. Chcąc atoli upewnić się zupełnie, odwiedziłem sędziwego prezydenta izby poselskiej. Jest on już od trzech dni w Wiedniu, a od chwili swojego przybycia urzęduje ze zwyczajną mu gorliwością. Już sam widok czerstwego i krępkiego starca, który, rzec można, z brawurą dźwiga ciężar 82 lat, uzasadnia mylność powyżej przytoczonych plotek. Po przywitaniu rzekł do mnie z uśmiechem, zanim jeszcze przyszedłem do słowa:

— Domyślam się, co pana do mnie sprowadza. Zapewne chcesz się pan dowiedzieć, czy prawdziwą jest wiadomość podana przez niektóre dzienniki, jakoby z powodu starości zamierzał złożyć prezydenturę izby. To samo i, jak się zdaje, z tego samego źródła pisano w dziennikach na wiosnę. Nie wiem, doprawdy, kto się tak wziął na mnie i koniecznie chciałby skazać mnie na bezczynność.

Po chwili dodał:

— Wprawdzie jestem stary, ale, jak pan widzisz, jary i, dzięki Bogu, zdrow jestem. Po był podczas lata w Zakopanem pokrzepił znacznie moje siły. Pracuję bez znużenia, dlatego nie mam żadnego powodu usuwać się ze stanowiska, na które mnie zaufanie izby postawiło.

Po tem oświadczeniu samego prezydenta izby poselskiej, zbytecznem byłoby zajmować się dalej tą sprawą.

Kolej podolska, o którą tamtejsza szlachta z posłem, hr. Mieczysławem Borkowskim, na czele, stara się od lat kilkunastu, przyjdzie nareszcie do skutku. Oto dowiaduję się z dobrego źródła, iż rząd przedłoży izbie poselskiej na początku jesiennej sesji parlamentarnej odnośny projekt w formie ustawy. Nowa kolej żelazna ma połączyć Tarnopol przez Skale z Zaleszczykami. Budowa jej ma kosztować jedenaście milionów. Rząd gwarantuje tylko pewną część dochodów, kapitał do budowy zaś dostarcza w części konsorcjum kolejowe, w części interesanci i kraj ze swojego funduszu.

W ciągu sezonu zimowego mamy mieć w Wiedniu kilka polskich przedstawień teatralnych. W tym celu istnieje już osobne towarzystwo. Przedstawienia mają się odbywać w teatrze księcia Sulkowskiego przy Mutzleins-Dorferstrasse. Jest to mały teatrzyk; w którym zwyczajnie grywają uczniowie szkół dramatycznych, rodzaj sceny ćwiczenia. Teatrzyk byłby zupełnie odpowiedni dla polskich przedstawień, ma jednak tę niedogodność, iż jest zbyt oddalonym od środka miasta. W zeszłym roku grali nasi amatorzy w sali francusko-angielskiego klubu przy Wipplingerstrasse, w śródmieściu. Przedstawienia polskie miały też pewne powodzenie, chociaż wybór sztuk granych był nieszczerólny i nie wszystkie role były odpowiednio obsadzone. Bądź co bądź, dość licznie zgromadzona publiczność bawiła się dobrze. Po przedstawieniu tańczono zwykle ochoczo. W teatrze księcia Sulkowskiego nie będzie można tańczyć, ale natomiast będą przedstawienia miały więcej powagi sceniczej.

Marius.

Lwów, 4 listopada.

[Sprzeczne wyjaśnienia emigracji. Nowe projekty i ruch opinii «szlacheckiej». Zakaz wieca. Sejmik przemyski, budzenie się opozycji i prasa krajowa].

Δ Ruch w umysłach inteligencji i w publicystyce rozbudzony nagle tłumną emigracją ludu naszego, o której tyle już razy pisałem na tem miejscu i której, zdaje się, będę musiał stałą poświęcać rubrykę przez czas dłuższy, objawia się coraz żywiej i praktyczniej. Na tem miejscu zaznaczać mogę jedynie fakty i opinie najbardziej charakterystyczne i racjonalne, o ile to oczywiście z pobieżnej obserwacji dziennikarskiej, «na gorąco», daje się ocenić. Co do faktów, to na szczęście, nowych jest niewiele; wedle półurzędowych zapewnień bowiem, wychodźstwo miało już zupełnie ustać, prywatną zaś drogą dochodzą ciągle z różnych stron wiadomości brzmiące inaczej, lecz ogólnikowo, że prąd trwa dalej, a ze sposobu, w jaki się przewleka, zapowiada ożywienie i wzmocnienie — na wiosnę; wiadomości owe stwierdzają zgodnie niezłomność w postanowieniach emigrantów, bezowocność wszelkich perswazji czy to księży, czy to wójtów i żandarmerów, tudzież inicjatywę ruchawki ze sfery dworskiej służby. Nie ma już tej zgodności w enuncjacjach dziennikarskich, gdy idzie o odkrycie istotnych przyczyn emigracji, owszem, jedne i te same pisma interpretując je, popadają z sobą w rażącą często sprzeczność; tak np. «Kurjer Lwowski», który stara się wszelkie motywy gorączki wychodźczej sprowadzić do nędzy i moralnego sieroctwa ludu, wykazując raz, że nawet chłop podolski, względnie najlepiej u nas sytuowany, musi przymierać z głodu, bo nie może, bo nie ma czem uprawić należycie swego pola, bo to pole podolskie wymaga do orania dwóch par wołów, możliwych do utrzymania tylko przez gospodarstwo na 15—20 morgach, gdy ów chłop posiada przeciętnie tylko 5—6 mrg., jeśli nie mniej... równocześnie przyznaje, że emigrują nawet kapitaliści wiejscy, mający gotówkę sporą, tacy, co na cele dobroczynne bardzo znaczne ofiary nieraz czynili (po 700 złr.), tacy, co samej ogroduwizny za 500—1,000 złr. rocznie sprzedawali, członkowie gmin najmajętniejszych, z zapasami chleba, bez centa długów, owszem, z podatkami nie zaległymi lecz nadpłaconymi, gmin nie potrzebujących i nie przyjmujących, w krytycznych dla kraju chwilach, żadnych zapomóg, co prawda jednak, gmin — bez żyda... A co to znaczy galicyjska «gmina bez żyda», wymownie pouczy postawienie obok powyższego obrazka ze wsi Szczytowiec (powiat zaleszczycki), obrazka ze wsi Tekucza (powiat kołomyjski); tamtejszy arendarz, prócz wyjątkowej soboty, przesiaduje cały tydzień regularnie w sądzie powiatowym pecenizyńskim i systematycznie przeprowadza wywłaszczanie chłopów, dzięki czemu dzisiaj jest już właścicielem połowy wszystkich gruntów... Geneza i dzieje tego bogacenia się są aż nadto dobrze znane i proboszczom i pisarzom gminnym i obywatelom okolicznym; nikt jednak dotąd nie objaśnił o tem władzy, bo nikt nie ma odwagi «zadrzeć się» z wpływowym żydem. Akcja wydziału krajowego, zmanifestowana znanym wam już z poprzedniego mego listu okólnikiem do prowincjonalnych organów autonomicznych, spotkała się z krytyką dość usprawiedliwioną. Narzekania ludu, sądzą opozycyjne głosy, kierują się w odnośnych miejscowościach i przeciw owym organom; trzeba więc komisji bardziej bezstronnych, złożonych z mężów zaufania warstw wszystkich, właścicieli dóbr, urzędników, księży i włościan, z ludzi *zaprzyjęzonych*, iż zadania swe będą pełnili sumiennie, obchodząc chałupę za chałupą, badając dokładnie i biednych i zamożniejszych, co do sytuacji ekonomicznej, warunków bytu, zarobku i t. d.; badania te winny być prowadzone publicznie, na podstawie typowego kwestjonariusza i protokołowane dosłownie, w dwóch odpisach, dla naczelnego zarządu autonomji i politycznego, w końcu zaś ogłaszane najrychlej w «Wiadomościach Statystycznych». Ostatecznym celem tej pracy należałoby zrobić nie tyle zatamowanie zupełne wychodźstwa, ile nadanie mu kierunku i uregulowanie; emigracja na przykład czasowa, za zarobkiem do Ameryki, nie jest złem bezwzględnie, owszem, można

udowodnić, że praktykowana już od dłuższego czasu przez pewien odłam naszego włościaństwa (z t. zw. Lemkowszczyzny), nawet korzyści krajowi przynosi, a przynajmniej przyniesieby je mogła niewątpliwie pod wpływem jakiejś organizacji pomocniczej, informacyjnej i opiekuńczej.

Z innego tonu traktuje sprawę emigracyjną «Gazeta» tutejsza, a «głos z kraju», jaki onegdaj przyniosła, nie waham się zaliczyć do najcenniejszych objawów opinii, które dotąd wystąpiły, do najbardziej w głąb rzeczy sięgających i poruszających. Zadawszy pytanie: kto właściwie u nas zna «kwestję ludową», kto ją śledzi i rozumie? dochodzi «Gazeta» w cierpkich, lecz, niestety, uzasadnionych całkiem argumentach do konkluzji nader ujemnych. Prasa galicyjska z ostatnich lat dziesiątków nie daje żadnego wyobrażenia, nie zawiera nic prawie, coby pozwoliło poznać wyniki działalności różnorodnych instytucji dla ludu tworzonych; nie wiemy literalnie nic, czy i o ile wpłynęły one na ewolucję duchowe, społeczne i polityczne ludu, którym, on w ciągu ostatniego 30-lecia ulegał. O tych ewolucjach, o zdrowych lub zdrożnych prądach wśród ludu, o jakichś agitacjach — można spotykać często frazeologiczne jeremiady, lecz ścisłych faktów, lecz śmiałej wskazówki źródeł złego, lecz programu akcji na gruntownej znajomości stosunków i natury włościaństwa opartego — nigdy i nigdzie. Autor z wielką trafnością kładzie akcent na naszą działalność w kierunku wydawnictw ludowych; przez ostatnich lat dziesięć np. wydał sejm na nie 30,000 złr. i jakież ztąd owoce? Organy *subwencjonowane*, mimo wszelkie usiłowania, nie przyjęły się wśród ludu, on ich z własnej pobudki i chęci, z własnych funduszy nie prenumeruje, gdy przeciwnie «Wieniec» i «Pszczółka» i «Przyjaciel Ludu» silnie wsiąkli w masy włościańskie, zdobywając sobie w nich grunt i wpływ ogromny. Nad przyczynami tego nikt się dotąd nie zastanawiał, chociaż między tym faktem a wypadkami, na które patrzymy, zachodzi aż nazbyt poważny związek przyczynowy. Przedmiotowe więc studjum retrospektywne nad prasą ludową, popularnością poszczególnych jej organów i przyczynami tejże, byłoby bardzo na czasie; zebranie grona osób kompetentnych, któreby sumiennie skontrolowały komplety pism odnośnych, ich cele, sposób redagowania i poczytność byłoby również pożądanem, a wnioski ztąd wysnute przysporzyłyby niemało światła tak niejasnym jeszcze i mglistym u nas «kwestjom ludowym». Pociuszającem jest, iż właśnie sfery to, wedle parafrańskiej tradycji i przestarzałej manieri «szlacheckiej» zwane, poczynają myśleć o tem, by «zorganizować, ująć w system i wzmocnić zdrowe wpływy cywilizacyjne na masy ludu wiejskiego», a organ sfer owych, «Gazeta», energicznymi słowy nawołuje do zwalczania «propagandy socjalnej, nieprzyjaznej dworowi, wrogiej duchowiństwu, szerzącej wśród włościan sceptycyzm religijny, utwierdzającej ich w nieufności do inteligencji, krzewiącej najdalej idący separatyzm stanowy, a jako dogmat nowej wiary — sobkostwo klasowe chłopów, surowe, bezwzględne, w miejsce wszystkich dotychczasowych jego świętości i ideałów!... Nie mogę tu rozstrząsać, czy właściwą i szczęśliwą jest forma i tendencja powyższego hasła we wszystkich jego szczegółach i nie myślę pisać się na nie w zupełności; pragnę jedynie zaznaczyć światanie pewnego ruchu i życia tam, gdzie ono dawno już istnieć było powinno, a zbyt długo, niestety, kazało na siebie czekać.

Pogadankę emigracyjną wypada dopełnić notatką o zakazie wieca, który, w kwestji wychodźstwa, dr. Daniłowicz, Pawlik i Trylowski starali się zwołać do Zbaraża; otóż starosta tamtejszy, Kaucki, pismem onegdajszem zawiadomił inicjatorów wieca, «*szezo wydzia spowodowanym iz wshladiw na publiczne bezpечeństwo i w dobro zahalne, zaboronyty na razi widbutia namirenoho wicza*», ponieważ wypadki są jeszcze (zanadto świeżej daty, a «*rozdrażnienie umow ne dozwalaje jeszcze przedmetowoho publicznoho traktowania tej sprawy*»... D-ra Daniłowicza et cons. nie przekonały powyższe argumenty, postanowiono zatem apelować do najwyższej instytucji.

Od dwóch tygodni mamy sezon sejmików

relacyjnych. Posłowie bardziej względni dla swoich wyborców, szanujący tychże opinie i dbali o utrzymanie łączności między krajem a jego delegacją, korzystają z przerwy prac parlamentarnych, aby dać wyraz swojej obywatelskiej lojalności, a w miarę temperamentu i dążności dać wyraz mniej lub więcej charakterystycznym zapatrywaniom na ogólną naszą sytuację i najbardziej drażliwe stosunki wewnętrzne. Z tegorocznych sejmików jeden szczególnie wybił się po nad zwykły szablon zebrań takich i wywołał dyskusję publiczną, a nawet zyskał miano «objawu opozycji», wskutek oświadczeń, jakie złożyli reprezentanci ziemi przemyskiej: ks. Jerzy Czartoryski, dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. Wład. Krański i Zygmunt Dembowski. Przedmiotem rozprawy żywszej niż zazwyczaj i zasadniczej była obecna polityka krajowa, co wobec dzisiejszej stagnacji myśli politycznej i braku politycznego programu, nie mogło minąć bez wrażenia. Po raz pierwszy od dłuższego czasu, grono wybitnych osobistości nie zawahało się objawić «powątpiewanie», czy idylliczne zadowolenie ze wszystkich kroków i czynności hr. Taaffego i czynności przezeń nam nakazanych, jest uzasadnione i «na miejscu»? Refleksje ztąd przez «Gazetę» wysnute, niezawodnie zbyt bombastycznie nastrojone, przesadną nadały sejmikowi owemu doniosłość, z drugiej jednak strony dziwić może kompletne prawie pominięcie przez inne pisma niecodziennego bądź co bądź faktu, iż mężowie poważni i w pracy publicznej zasłużeni, uznali za stosowne głośno wezwać «do opamiętania się w służbistości naszej względem rządu»... Natomiast trafnie przestrzega «Gazeta», iż efekt tego wezwania zniknie jak odgłos wystrzału w powietrze, jeżeli w ślad za niem nie pójda czyny, jeśli nie nastąpi organizacja, program działania i akcja konsekwentna a wytrwała.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w październiku.

[Sejmik relacyjny w Przemyśle i uwagi naszej prasy. Język ruski. Słownik prawniczy].

∞ W dniu 21 b. m., trzech posłowie polscy z kurji posiadłości większych zdawali wyborcom w Przemyśle sprawozdanie ze swej działalności sejmowej, nieomieszkawszy dotknąć sprawy ruskiej. Ks. Jerzy Czartoryski uważał za właściwe podnieść raz jeszcze kwestję formalną, dotyczącą przeprowadzenia przed paru laty t. zw. ugody, czyniąc rządowi zarzut, iż «układał się z rusinami po za polską większością sejmową». Jest to, naturalnie, zarzut nieuzasadniony, fakt bowiem nawiązania poufnych układów, które doprowadziły do znanego oświadczenia p. Romańczuka w dniu 25 listopada 1890 roku, stał się punktem wyjścia dla akcji, ogłoszonej w sejmie, więc w obliczu tej właśnie większości, o którą tak chodził księciu-posłowi. Jeszcze jaskrawiej wystąpili przeciwko nam w Przemyśle inni posłowie. P. Dembowski mówił szeroko o «niewdzięczności» rusinów i zaznaczył, że «ustępstwa dla rusinów — to wyjmowanie cegiełki po cegielce z naszej budowy». Budowę tę rozumie widocznie sz. poseł jako polonizację Rusi. P. Kozłowski narzekał na niewdzięczność naszą i brak taktu, przewodniczący zaś zgromadzeniu ks. Adam Sapieha nazwał kwestję ruską widmem Banko, wywoływanem przez rząd za każdym razem, gdy to mu jest na rękę. Oryginalnie bratają się w sprawozdaniach mówców oświadczenia powyższe z frazesami o życzliwości dla Rusi. A cała, bez wyjątku niemal, prasa polska, jakby na dane hasło, występuje wrogo przeciwko nam, bez różnicy stronictw i narzeka na nasz rosnący jakoby wciąż apetyt narodowy.

Co do naszej prasy, narodowcy konstatują tylko ze smutkiem to stanowisko nieprzyjazne przedstawicieli narodowości polskiej, «starzy» zaś w swym organie radzą naszym politykom, by uczyli się patriotyzmu u polaków.

Zamalo energii okazujemy w obronie praw naszych, w zakresie np. używania języka rodzinnego w stosunkach urzędowych i towarzyskich.

W ostatnich dopiero czasach zaszły takie fakty, jak żądanie przeprowadzenia rozpraw sądowych w języku ruskim, postawione przez jednego z naszych obrońców, któremu (t. j. żądaniu) sąd uczynił zadość, jak spisywanie wszelkich papierów i podań urzędowych w tymże języku i t. p. Z wielką w tym względzie pomocą przyszedł nam dr. Lewicki, rozpoczynający wydawnictwo «Niemiecko-ruskiego słownika wyrazów prawnych i administracyjnych», który stanie się podręcznikiem nader pożytecznym nie tylko dla fachowców lecz i dla laików.

Hryhory.

LISTY Z PROWINCJI.

Z nad granicy pruskiej, w październiku.

□ Rzadko jaki wypadek w naszych stosunkach społecznych wywołał tak wielkie wrażenie i sensację, jak fakt sprzedaży dóbr Gielgudyski-Niższe, należących do barona Franciszka de Keudell. Nabyła je spółka ziemian, złożona z pp. Józefa Montwilla, dyrektora wileńskiego banku ziemskiego, d-ra Jana Swidy, i obywateli ziemskich: Stefana Wereszczaki, Aleksandra Bołtucia, z guberni mińskiej i Abdona Zana z Ponieonia.

Gielgudyski, położone w gub. suwalskiej, powiecie wladyslawowskim, ciągnąc się po nad pięknymi brzegami Niemna z jednej strony, z drugiej zaś przytykając prawie do granicy Prus wschodnich, geograficznie znajdowały się w granicach Królestwa, chociaż p.d. względem jednak narodowości mieszkańców, ich sympatyj, języka, a nawet pewnych form zewnętrznych niczem się nie różniły od sąsiednich Prus i stanowiły jak gdyby odrębne obce państwo. Przed 90 laty, za panowania prusaków, sprzedane przez rząd ówczesny p. Keudellowi, pozostawały w jego rodzinie bez przerwy do dnia dzisiejszego. Zwyczaj zaś w rodzinie Keudellów był taki, że jeden jej członek był poddanym ruskim, inni zaś nie przedstawiali nigdy być «*unterthänigste preussische Staatsangehörigen*». Ostatni właściciel, którego brat poległ pod Sedanem w walce o zjednoczenie Niemiec (pochowany w Gielgudyskach), poszedł dalej niż jego poprzednicy, gdyż dla synów swych, w naszym kraju zrodzonych i zapisanych do ksiąg tutejszej ludności, wyjednał w r. 1875 Najwyższe zezwolenie wykreślenia z poddaństwa. Niespodzianie wydany w r. 1887 ukaz marcowy o cudzoziemcach, wywołał obawę zakłócenia majątkowych na przyszłość i nastąpiła decyzja familijna sprzedaży dóbr zawczasu.

Ta ostatnia wyjątkowa okoliczność, lub też, być może, nieznanie warunków miejscowych—wyjaśnia przyczynę, dla której dobra zostały sprzedane za niepraktykowanie w naszych okolicach niską cenę. Kupione bowiem za 800,000 rs. z całym urządzeniem, inwentarzem i całkowitą krescencją—posiadają przestrzeni ogólnej przeszło 750 włók; w tej liczbie 450 najpiękniejszej ziemi ornej i łąk zalewnych—300 lasu urządzonego i składają się z 23 folwarków na sposób niemiecki, przeważnie murem zabudowanych. Wspaniała zaś rezydencja, otoczona olbrzymim parkiem, tworzy jedną z piękniejszych miejscowości nad brzegiem Niemna.

Wzorowa uprawa ziemi, hodowla wysokich ras bydła i znana u nas i zagranicą stadnina czystej i półkrwi angielskich koni, wszystko to razem pozyskało Gielgudyskom sławę wzorowego gospodarstwa. Wiele tedy młodzieży, pragnącej poświęcić się zawodowi rolniczemu, dobijało się o zdobycie miejsca praktykantów przy gospodarstwie tamtejszem. Kończący tam praktykę, wynosili z sobą nie tylko doświadczenie rolnicze, lecz i dokładną znajomość języka niemieckiego. W całych bowiem dobrach niemieckość przestrzegana była bardzo ściśle; na kilkaset rodzin oficjalistów i służby, znajdowało się zaledwie paru Polaków, przyjętych po ukazie marcowym, który obcokrajowcom na oddzielnych folwarkach w zarządzie pozostawać zabraniał.

System ten odbił się widocznie na okolicznej ludności litewskiej, która, mając stosunki

z dworem, dzisiaj używa w swej mowie więcej słów niemieckich niż litewskich, tworząc żargon przez dalszych Litwinów niezbyt zrozumiały.

Zastanawiając się głębiej nad faktem przejścia tak znacznej niemieckiej siedziby w ręce obywateli miejscowych, przyznać należy, że idea germanizacji na krańcach państwa doznała dotkliwego ciosu i że gmach tak systematycznie za rządów pruskich w celach germanizacyjnych zbudowany—runął zupełnie. W czasie aneksji pruskiej północna część guberni suwalskiej, posiadająca żyzną ziemię i łatwość zbytu produktów rolnych na rynkach w Tyliży, Memlu i Królewcu po spławnej rzece Niemnie, który wówczas stanowił jakby jedyną arterję komunikacyjną na zachodnich kresach—miała niewątpliwie wielką atrakcyjną siłę dla cudzoziemców, którym już oddawna w domu było za ciasno.

«*Drang nach Osten*» wyraził się tutaj silniej niż gdzie indziej, tem bardziej, że rząd pruski chętnie rozdawał liczne obszary dóbr stołowych sługom swoim—jednym za pieniądze, innym zaś w nagrodę za wierną służbę. Nowym tym ludziom widocznie wiodło się u nas dobrze, gdyż w siódmym dziesięcioleciu znaczna ilość ziemi dworskiej w powiatach owikowskim, marjampolskim i wladyslawowskim znajdowała się już w rękach niemieckich. I tak, przed ukazem marcowym i rozpoczęciem budowy twierdzy kowieńskiej, własność niemiecka w powiecie marjampolskim wynosiła 48% ogólnej, a w pow. wladyslawowskim aż 52% wszystkich obszarów dworskich. Obecnie w tym ostatnim powiecie, w roku bieżącym, wskutek nabycia przez p. Szemiotha dóbr Gielgudyszek-Górnych i sprzedaży dóbr keudellowskich—stosunek niemieckich dworskich posiadłości zredukował się bardzo znacznie, gdyż do 9,5%. W powiecie marjampolskim zmniejszenie się własności niemieckiej dotychczas jeszcze odbywa się powolniej, lecz bądź co bądź postępuje naprzód. Początek zrobił p. Rudolf Jakubowski, który jeszcze przed ukazem nabył znaczne dobra niemieckie Jakimiszki, dzisiaj zaś, wskutek rozporządzeń komendanta fortecy kowieńskiej, wielu obcokrajowców dobra swe sprzedać zamierza.

Przyznać należy, że w rzeczach natury ekonomicznej ludzie u nas rzadko zdobywają się na prędką decyzję. Ta wrodzona nam powolność i nawet pewnego rodzaju apatia sprawiała, że w każdym lepszym interesie ubiegał nas obcy, sprzątając zyski z pod nosa i pozostawiając nam prawo utyskiwania na złe czasy lub fatalność losu, gdy tymczasem winą często leżała w nas samych. Utworzenie przeto poważnej spółki dla zrobienia tak znacznego interesu, jakim jest niewątpliwie kupno Gielgudyszek-Niższych, jest w kraju tym taktem doniosłego znaczenia i przekonywającym argumentem o naszych zdolnościach do interesu w. Utworzenie spółki wywołane było z jednej strony chęcią korzystnego kupna ziemi, z drugiej zaś—potrzebą prędkiego skupienia znacznego kapitału, bez czego kupno nie mogłoby dojść do skutku. O ile nam wiadomo, po uregulowaniu nowej własności wspólnicy mają zamiar przeprowadzić między sobą, w najkrótszym czasie, dział, który tym sposobem tworząc pięć pokalnych, stu kilkudziesięciu włókowych oddzielnych posiadłości, ożywi nasze strony i nada im właściwszą niż dotychczas cechę.

Dział ten, jako najslabsza strona spółek, bardzo zajmuje wogóle opinię publiczną; pomyślnie jego rozwiązanie powinno być ważnym pretekstem na przyszłość przy zawieraniu tego rodzaju asocjacji, które odegrać mogą doniosłą rolę w historii naszej upadającej własności ziemskiej.

R. J.

Biała-Cerkiew, 20 października.

[Cholera. Licytacja i hodowla koni].

□ Ze smutnej konieczności zmuszony jestem rozpocząć korespondencję od cholery. Tradycyjna bowiem rozmowa o pogodzie ustąpiła, od niejkiego czasu, rozprawom o azjatyckiej epidemii, która, do niedawna jeszcze, szczęśliwym trafem omijała nasze miasteczko. W okolicach, i to bliskich, zabiera nieliczne wprowadzie ofiary już od dwóch miesięcy, u nas ukazała się dopiero przed tygodniem. Jeśli

może istnieć jakakolwiek bądź dodatnia strona w ogólnym nieszczęściu, to takową dopatrzyć można w możliwym uporządkowaniu przysłowiowo brudnych miasteczek prowincjonalnych. Biała-Cerkiew na przykład doczekała się oczyszczenia ulic, dezynfekcji mieszkań, wywożenia nawozów, sięgających chyba staroświeckich czasów, a wreszcie urządzenia baraku, przy dworcu kolei żelaznej, w którym udzielają pomoc przejeżdżającym i miejscowym chorym. Miasteczko nasze, posiadające komisję sanitarną, podzielone zostało na 19 rewirów, pozostających pod pieczę mianowanych *ad hoc* inspektorów. Tego rodzaju administracja byłaby pożądaną i na przyszłość, gdyż trudno sobie stworzyć wyobrażenie o nędzy i niechlujstwie, charakteryzującym żydowskie dzielnice miasteczka. W tych zaułkach zacięśnionych i wiecznie błotnistych gnieźdzą się zarodki wszelkich chorób zaraźliwych. Obecnie, przy pojawieniu się epidemii, urządzono dla ubogich bezpłatną lecznicę, oraz w miejscowej aptece lekarze nasi ustanowili dyżury nocne, trwające od 11 godziny do 7. Niezależnie od dyżurujących lekarzy, dwóch z pomiędzy nich wyłącznie przeznaczono do śledzenia mogących się wydarzyć objawów cholerycznych. W odległym od nas o cztery godziny jazdy Korsuniu, staraniem i kosztem książąt Demidow-Lopuchinów, stanęło dwa szpitale czasowe dla ubogich mieszkańców miasteczka. Słowem, walka z epidemją prowadzi się energicznie, lud wszakże patrzy z pewną nieufnością na szpitale i lekarzy, wskutek bajek, niewiadomo przez kogo i w jakim celu puszcanych w obieg.

Przechodząc do weselszych wiadomości, zaznaczyć mi wypada o niedawno tu odbytej, dorocznej licytacji koni, pochodzących ze stadniny hr. Branickich. Liczny kontyngens kupujących dostarczyli oficerowie dywizji dragonów, konsystujący w guberni kijowskiej. Właściciele ziemskich natomiast zjawili się znacznie mniej niż w zeszłych latach. Jedyne licytacja ta daje, w dzisiejszych czasach, możliwość zaopatrzenia się w piękne, rasowe konie. Ukraina, tak niegdyś bogata pod tym względem, obecnie produkuje bardzo niewiele koni wyższego gatunku. Pooranie bowiem stepów i drożyzna owsa uczyniły chów koni nader kosztownym i nie pokrywającym włożonych nakładów. Znane z dostarczania rosłych i wytrwałych wierzchowców stadniny: Hańskich, Lubowidzkich, Świderskich, Czarkowskich, pozostały obecnie już tylko we wspomnieniach starszego pokolenia. Znikły również, głośnie przed laty, Proskurów konie, w których przechowywała się wysoka krew hetmańskiego Tarnowskich stada. Wprawdzie kilku miłośników hoduje jeszcze konie, lecz stada te, z konieczności, prowadzą się na małą, stosunkowo, skalę i są raczej zbyt kłopotliwą zabawką, niż poważnym źródłem dochodów w gospodarstwie.

Tom. Zawadyński.

Żytomierz, 9 października.

[Niewyzyskane bogactwa].

□ W uzupełnieniu artykułu «Drogi dojazdowe» (w N-rze 38 «Kraju») nadmieniam, że kolej do Żytomierza o wiele podniosłaby miejscowy dobrobyt i ożywiłaby przemysł. Okolica nasza posiada jeszcze lasów sporo, a robotnik niezbyt drogi, możnaby więc z korzyścią urządzić fabryki wyrobów drzewnych. W ziemi znajdują się piękne granity, porfiry, sjenity, labradoryty i inne kamienie, mogące służyć na pomniki i na budowę. Kamienie te, po wypołowieniu, są tak piękne, że mogą być wysyłane i zagranicę—i, prawdopodobnie, jakaś spółka zagraniczna weźmie się wkrótce do eksploatacji tych łomów. Jednakże Warszawa, nie wiedząc o tem, sprowadza kamienie z zagranicy i opłaca za nie wysokie cenę. Są także w okolicy rudy żelazne, są gliny różnego gatunku, mogące służyć do wyrobu kafi lub wyrobów porcelanowych.

W przeszłym roku przybył tu p. Piasecki, zdun z Warszawy, i założył fabrykę kafi, a ma już tyle zajęcia, że nie może roboty nastarczyć.

J. B.

z p. borysowskiego, gub. miń., w październiku.
[Nowa ilustracja do kwestji stosunków z włościanami. Skutki pożaru w Borysowie].

□ Jeden z ziemian naszych miał spór z włościanami, jak zwykle, o wyrab lasu. Przed rozstrzygnięciem sporu tego usędzkiego pokoju, w przewidywaniu niepomyślnego wyroku, polowa włościan zjawiała się do p. X. z prośbą, żeby spór rozstrzygnąć jakkolwiek polubownie. Obywatel zgodził się na propozycję. Aliści tego samego dnia spaliło się u p. X. sześć budynków gospodarczych z tegoroczną krescencją. Chociaż podpalaczy nie złowiono na miejscu wypadku, lecz są wielkie poszlaki na niekorzyść drugiej polowy włościan, którzy nie chcieli się zgadzać na ukończenie polubowne sporu. Pozaskodowany, przy spisaniu protokołu przez «uradnika», powiada mu, że mając silne podejrzenie o podpalenie na jednego z włościan, prosi reprezentanta władzy o aresztowanie podejrzanego. Tymczasem, kiedy «uradnik» przystąpił do tej przykryj, co prawda, czynności, włościanie stawili opór i aresztować podejrzanego nie dali.

Koszary w Borysowie, o których poprzednio wspomniałem, w roku bieżącym ukończone nie będą, na czem panowie przedsiębiorcy budowy trochę materialnie ucierpią. To, a również pożar, który zniszczył nasze miasto, spowodowało, że, wbrew zapowiedziom, wojsko jeszcze w tym roku w Borysowie rozlokowane nie będzie.

Bogorja.

Z Syberji wschodniej, we wrześniu.

[Wycieczki naukowe. Udział polaków. Ś. p. Czerski. Nominacja Samulewicz].

□ Dawno już nie oglądaliśmy w Syberji wschodniej tylu profesorów i uczonych, przybyłych w te stony dla badań naukowych. Bawili w Irkucku profesorowie: Garnyer-Garnicki z Kijowa, Kaszyński, Wagner, dr. Semiewskij, historyk z Petersburga. Byli i inni rodacy, których widoki naukowe zagnały w te strony. Oto z polecenia ministerstwa dóbr państwa trzech ziomek naszych, młodych inżynierów górniczych, pp. Bohdanowicz, Jaworowski i Jaczewski, przez całe lato czynili naukowe poszukiwania w gub. krasnojarskiej, a o przybyciu znanego użonego, d-ra Talko-Hryncewicz, już «Kraj» donosił.

Dnia 25 lipca zmarł ziomek nasz, ś. p. Jan Czerski, w podróży do oceanu północnego, pod 67° geograf. szer., za Średnie-Kolymskim, w bezludnej i dzikiej miejscowości. Ś. p. Czerski poświęcił się pracy umysłowej, i po długich latach studjów pod przewodnictwem kolegi swego ś. p. Aleksandra Czekanowskiego zdobywszy wiedzę niepospolitą, został kustoszem w muzeum irkuckim. Miesięczniki Towarzystwa geograficznego zawierają wiele prac specjalnych nieboszczyka. Był nagradzany nieraz przez akademję nauk medalami złotymi. Przed kilku laty przeniósł się w celach naukowych do Petersburga i ztamtąd w r. b. przez akademję nauk, jako geolog, wysłany w daleką podróż północną, zakończył swój żywot. Był to człowiek nieskazitelnego charakteru i w rzeczach swojskich rozmiłowany.

W końcu tej luźnej wzmianki dodam jeszcze, że ziomek nasz, oddawna zamieszkały w tych stronach, a który nam bardzo ładny kościół zbudował w Irkucku, architekt p. Samulewicz, został mianowany głównym naczelnikiem, w jenerał-gubernatorstwie irkuckim, rządowych budowli dróg i mostów.

A. J.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie wiedeńskiej rady państwa. Interpelacja Plenera w sprawie zamknięcia rady gminnej reichenbachskiej. Deklaracja ks. Bismarka przed prokuratorem Hans Blumem w kwestji reformy wojskowej. Rezultat ogólnych wyborów we Włoszech]. Lord Roseberry o sprawie pamińskiej. Incydent w Sulinie z parostatkiem «Olga». Nowy dynamitowy zamach w Paryżu, jako finał załatwionego bezrobocia w Carmaux].

Jesienna sesja wiedeńskiej rady państwa otwarta została w d. 5 listopada

n. st., pośród oznak, zapowiadających gruntowne zmiany w ugrupowaniu się stronnictw tak przedlitawskiej jak i zalitawskiej połowy monarchji. Umysły żywo zdają się być podniecone, szczególnie w dwu głównych krajach, stanowiących dziedziczną posiadłość domu lotaryńsko-habsburskiego i z tego tytułu noszących utarte niegdyś, historyczne miano królów węgierskich i czeskich. Zarówno w Budapeszcie jak w Pradze spostrzegać się daje silna dążność do wyosobnień i oparcia się na podstawie tu i tam odrębnego prawa państwowego. W Węgrzech przesilenie ministerjalne, wywołane przypomnieniami roku 1848, trwa dotąd. Gdy w kołach rządowych wiele się mówi o oczyszczeniu gabinetu Szaparyego z żywiołów spowinowaconych z lewicą, frakcje opozycyjne myślą tymczasem o zlanu się w jedno wielkie stronnictwo «narodowe», w najogólniejszym i najdonioślejszym znaczeniu wyrazu. Narady nad tym przedmiotem rozpoczęte już zostały i w końcu bieżącego tygodnia obiecują uwieńczyć się skutkiem pomyślnym. Czesi, ze swojej strony, nie dali się węgrom uprzedzić. W d. 1 listopada odbyło się w Pradze, pod przewodnictwem Belcrediego, zgromadzenie delegatów wszystkich partij czeskich (staroczechów, młodoczechów i szlachty) tak z Czech właściwych, jako też z Moraw i Szlązka. Po przemówieniu Riegera, przyjęto jednomyślnie przedstawioną przez niego rezolucję, opiewającą, że przedstawiciele Czech, Moraw i Szlązka obstają przy czeskim prawie państwowem, żądają powołania do gabinetu wiedeńskiego osobnego ministra korony czeskiej i obiecują sobie nawzajem współudział i zachowanie się przyjacielskie we wszystkich zagadnieniach ogólnonarodowych. Zdając sprawę z tych uchwał w klubie staroczeskim, w d. 7 listopada, Rieger zaznaczył ich doniosłość, polegając głównie na zgodnym z innemi partjami działaniu reprezentantów szlachty czeskiej, przyczem nie zaniedbał silnie poturbować hr. Taaffego i liberałów niemieckich za upór w zamiarze narzucenia narodowi t. zw. ugody czesko-niemieckiej. Dodajmy, że i w południowych prowincjach monarchji rakuskiej nie brak symptomatów tejże natury. Według zapewnienia organu biskupa Strossmayera, «Obzor», chodzi o stworzenie w Zagrzebiu dla słowian serbo-chorwackich takiegoż ogniska działalności politycznej, jakim dla Czechów jest Praga, dla Węgrów Budapeszt, tudzież o połączenie Bośni i Hercegowiny z Chorwacją.

W odniesieniu do ogółu interesów cesarstwa austro-węgierskiego, cała powyżej zaznaczona agitacja ma charakter ośrodkowy i niemal rozkładowy. Zarysowują się trzy systemy samodzielno-państwowe, jeden madjarski, dwa inne słowiańskie, z których każdy dba przede wszystkim o swoje własne prawa, bez względu na obowiązki względem jednostek pobocznych, składających się na całość monarchji. System czwarty, rumuńsko-siedmiogrodzki, nie zaniedba zapewne wystąpić wkrótce ze swojemi uroszczeniami. Wobec tej sytuacji zachodzi pytanie, jak sobie radzi i co począć zamierza pierwiastek niemiecki w Austrii, który do niedawna twierdził o sobie, że jest cementem konstytucyjnym, spajającym grube, nieociosane kamienie pierwotnych, barbarzyńskich prawie ludów państwa rakuskiego w jedną wyrównaną budowę? Pierwiastek ten, ciesząc się w wiedeńskiej radzie państwa największym liczebnym poczetem reprezentantów, zrobił wła-

śnie świeżo rekonesans sił swoich i sił swych przeciwników; ale grunt wybrał dziwnie niewdzięczny. W samym dniu otwarcia izby leader stronnictwa liberalno-niemieckiego, Plener, postawił wniosek naganający postępowanie gabinetu hrabiego Taaffego w rzeczy rozwiązania niemieckiej rady gminnej w czeskim mieście Reichenbergu. Po pierwszym ataku naganę wypadło cofnąć i zastąpić ją o wiele skromniejszą interpelacją co do powodów rozwiązania. Hr. Taaffe nie doznał trudności w odpowiedzi. Rada reichenberska rozwiązana została nie dlatego, że jest niemiecką—wszystkie bowiem narodowości w Austrii są równouprawnione—lecz z powodu swych zachcianek odszczepieńczych, swych skłonności antyaustriackich, swego ciężaru ku wielkiej ojczyźnie pangermańskiej. Prezes ministrów austriackich chciał prawdopodobnie dać do zrozumienia w ciekawej tej rozprawie, że ludom monarchji wolno pragnąć i żądać wszystkiego dla siebie w granicach jedności państwowej; pod tym względem i warunkiem żadne, najbardziej bodaj wygórowane nadzieje, zamkniętych wrót przed sobą nie ujrzą. Ale separatyzm wszelki, najłżejsza myśl, poszlaka najdrobniejsza tendencji postronnej—surowo i niemiłosiernie ścigane być muszą. Nie był to wszakże jedyny rezultat ważnego i zajmującego posiedzenia w dniu 5 listopada. Nadmieniliśmy, że pierwszy zapęd Plenera, nie powiódł się. Dlaczego? Telegram powiada, że izba nie zgodziła się na przyznanie pilności wniosku nagany. Więc polacy nie głosowali z liberałami? Opuścili Niemców w chwili stanowczej? A jednak w obozie młodoczeskim tyle wątpliwych na ten temat obiegają wieści!...

Ks. Bismark nie ustaje w ciężkiej robocie złożenia niewzniesionego dotąd muru reformy wojskowej w Niemczech. Rozmowa jego z prokuratorem Blumem (z Lipska), ogłoszona w dziennikach niemieckich z d. 4 listopada, szeroko się rozbiegła po całych Niemczech, że zaś spotkała się z pogłoskami berlińskiego korespondenta «Standarda» o zamiarze rządu niemieckiego puszczenia projektu na licytację rozmaitych niechętnych stronnictw parlamentarnych, poruszyła przeto ponownie drzemające echa o powrocie eks-kanclerza do władzy. W sprawozdaniu p. Bluma styl bismarkowski rzeczywiście odmodelowany już został według najlepszych wzorów wymowy urzędowej. Powiększenie armji niemieckiej jest zbytecznem, gdyż wojny, w ciągu najbliższych lat trzech nikt nie rozpocznie. Francja usposobiona więcej niż kiedykolwiek pokojowo, w Rosji nikt sobie wojny nie życzy, oprócz dziennikarzy, polaków i żydów, to jest oprócz ludzi, którzy oręza nie noszą lub lękają się go jak ognia. Najzabiegliwszymi w zasiewaniu wiatrów, ażeby zebrać burzę, są naturalnie polacy, którzy usłali sobie wygodne gniazda w prasie ruskiej, administracji ruskiej i wojsku ruskiem... Pomimo to jednak Rosja zaczepnie nie wystąpi przed r. 1895, gdyż aż do tej epoki potrwa stopniowa reorganizacja uzbrojenia jej armji... W ostatnim tym punkcie argumentacja ks. Bismarka, jako zaczerpnięta żywcem z mowy hr. Caprieviego w radzie związkowej, byłaby nawet całkiem przekonywającą, gdyby się z nią nie był pokrzyżował artykuł organu niemieckiego ministra wojny, «Militaer Wochenblatt», który jednocześnie wystąpił z długim fachowym wywodem, usiłującym wykazać, że obecna wojskowa potęga trójprzymierza środkowo-europej-

skiego znacznie jest mniejszą od połączonych potęg Rosji i Francji i że, na przypadek wojny, Niemcy łatwo pobite być mogą zarówno na froncie wschodnim jak i na zachodnim.

W niedzielę, 6 listopada, odbyły się we Włoszech wybory ogólne do izby deputowanych. Gabinet Giolittiego wyszedł z nich zwycięsko. Kandydaci rządowi otrzymali miejsc 350, opozycyjni zaledwie 120; wybory ściślejsze odbyć się mają w 30 okręgach. W walce ucierpiał najdotkliwiej stronnictwo skrajne. Polegli niemal wszyscy główni wodzowie nieprzejednanych i zapaleńsi nieprzyjaciele trójprzymierza, tak z obozu zagorzałych austrofilów jak i z partji gorących frankofilów. Wysładzeni zostali z siodła tacy ultrasowie jak Kobriani, Cavalotti, Canzio, Ferrari, Santini lub przywódca socjalistów Costa. Jeżeli się okaże, że na wyborców administracja nie wywierała presji zbyt gwałtownej, walory potrójnej ligi pokojowej, austro-niemiecko-włoskiej, ogromnie pójdą w górę wskutek werdyktu z d. 6 listopada.

Lord Roseberry przemówił nareszcie d. 3 listopada w kwestji pamińskiej i zaznaczył, że rząd uważa za przedwczesne wszelkie komunikacje w przedmiocie pamińskiej wyprawy pułkownika Jonowa... Świeża zapowiedź «Ag. Reutersa», że w dniu 9 listopada Gladstone nie będzie obecny na instalacji nowego lorda-mera londyńskiego, każe przypuszczać, że «wielki starzec» obrać zamierza złote milczenie za główny i zasadniczy argument szeroko pomyślanego swojego programu.

Zamglone rozmaitemi drobnymi nieporozumieniami sprawy wschodnie, skropliły niedawno nowy jeden incydent. W d. 28 października, parowiec ruski «Olga», szukając ochrony przed burzliwym stanem Czarnego morza, usiłował znaleźć przystulek w przystani Suliny, w której rząd rumuński, rozporządzeniem z d. 21 września, upoważnił «statki drobniejsze», skłataną niepogodą, odbywać kwarantannę. Pomimo to, na widok zbliżającej się pod pawilonem ruskim «Olgi», rumuni rozpoznać przeciwko niej ogień, który zmusił okręt do cofnięcia się... Brzydki ten postępek, wobec istniejącego już ostrego zatargu rumuńsko-greckiego, mógłby pociągnąć za sobą następstwa groźniejsze, gdyby nie znana, przeważająca dziś w Europie tendencja pokojowa.

Zażegnane bezrobocie w Carmaux nie obeszło się bez pożalowania godnego finału. W d. 8 listopada dwaj stójkowi strażnicy przed gmachem głównego zarządu kopalni Carmaux w Paryżu, przy Avenue de l'Opera, bombę w kształcie kociołka i zanieśli ją do cyrkułu dzielnicy przy ulicy Bons-enfants. Tu, podczas analizy bomba pękła. Liczba ofiar dotąd nie ustalona w zupełności. Depesze urzędowe mówią o czterech zabitych agentach; w telegramach prywatnych mówi się o pięciu rozniesionych na miazgę. Szkody materialne mają być bardzo znaczne. Prezes gabinetu Loubet, zainterpelowany w izbie, tłumaczył się lukami w ustawach, nie pozwalającymi rządowi rozwinąć należycie sprężystej ochrony społecznej, narzekał przytem na nieograniczoną swobodę druku i rozbastwienie propagandy anarchistycznej. Wrażenie zamachu zdaje się być bardzo silnem w całym kraju.

J. T. H.

W Brest w d. 5 listopada urządzone było na cześć oficerów eskadry ruskiej widowisko galowe, po którym się odbył bankiet; wśród toastów i wiwatów, hymn narodowy ruski, stosownie do wymagań publiczności, powtórzony był wielokrotnie. Depesze z Porto-Nowo, z d. 2 listopada, donoszą o szeregu dalszych zwycięstw pułkownika Daddsa nad dahomejczykami; między innymi, francuzi szturmem zdobyli fortecę Muako, w pobliżu Kany; ale o poddaniu się stolicy Abomei dotąd nie słychać. W izbie deputowanych odbyła się w dniu 8 listopada dyskusja nad obecnym położeniem kolonii tonkińskiej; wyjaśnienia rządu izba przyjęła przychylnie większością 231 głosów przeciwko 191.

Niemcy. W dniu 3 listopada cesarz Wilhelm przedsięwziął podróż do Sztutgartu, na pogrzeb królowej wirtemberskiej Olgi Mikołajówny. W parę dni potem, po powrocie do Potsdamu, udał się wraz z cesarową do Szczecina, a ztąd w dniu 7 listopada para cesarska odjechała do Kiel.

Austro-Węgry. Z powodu oczekiwanego powrotu z Aten przez Wiedeń Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Następcy Tronu Ruskiego, Cesarzowicza Mikołaja Aleksandrowicza, ministerstwo spraw zagranicznych zapowiedziało w d. 8 listopada szereg uroczystych, których program szczegółowy ogłoszony zostanie dopiero wtedy, gdy otrzymana zostanie wiadomość, ile czasu Jego Ces. Wysokość zamierza zabawić w stolicy rakuskiej. Ambasador ruski, ks. Łobanow-Rostowski, wrócił w d. 7 listopada na swe stanowisko po trzechmiesięcznej nieobecności. Na dzień 9 listopada oczekiwaną jest w sejmie węgierskim deklaracja prezesa ministrów Szapary'ego, co do odpowiedzi cesarza na prośbę gabinetu o dymisję.

Włochy. W d. 3 listopada Ich Ces. Wysokość WW. Ks. Sergiusz Aleksandrowicz i Elżbieta Teodorówna zwiędali część zbiorów watykańskich; w d. 5 tegoż miesiąca uroczyste przyjmowani byli, według ceremonjału przepisanego na podobne zdarzenia przez Leona XIII.

Tureja. «Ag. Havasa» donosi z Konstantynopola w d. 8 listopada, że sultan kazał uwolnić z więzienia przybocznego swego lekarza, rozkazawszy przysłać mu na ewangelję, w obecności patriarchy, że żadnych wiadomości na szkodę państwa nie przysyłał do gazet zagranicznych.

Z rozmów Bismarka.

Ks. Bismark w rozmowie z Hansem Blumem tak miał się wyrazić o umowie zawartej przez Niemcy i Anglię w sprawach Afryki wschodniej i Helgolandu:

— Nigdy nie podpisałbym takiej umowy — powiedział ks. Bismark — Zanzibar był już napół ziemczony, gdyśmy go ustąpili anglikom. Handel angielski całkowicie wyparł z tamtąd handel niemiecki; nie przeszłoby 5—10 lat, a znaczne miasto z doskonałym portem stałyby się niemieckimi. Co się tyczy Helgolandu, to ten ostatni, mojem zdaniem, w przyszłej wojnie z Francją znacznie osłabi Niemcy i będzie ich ciężarem, ale bynajmniej nie wzmocni ich. Dotąd jakościowo i ilościowo lepsza flota francuzka od naszej, nie mogła utrzymać się na morzach Północnem i Bałtyckim dla tej prostej przyczyny, że flota ta nie posiadała tam portu, w którym mogłaby zaopatrzyć się w węgiel. W tym celu eskadra francuzka musiałaby powracać do Cherburga. Dopóki Helgoland należał do anglików, dopóki jego składy węgla pozostawały w ręku państwa neutralnego, wyspa ta była dla Francji nietykalną. W przyszłości zaś flota francuzka potrzebuje tylko zmusić do milczenia dwa-trzy warowne miejsca Helgolandu, który przy obecnych środkach napadów w żaden sposób nie może być zamieniony na nieprzystępną twierdzę — a składy węgla kamiennego na morzu Północnem okazały się w rękach francuzkich i dadzą możność flocie francuzkiej działać dowolnie na morzu Północnem.

W rozmowie tej ks. Bismark tak się, między innymi, wyraził o niedawnym wyścigu między Berlinem a Wiedniem:

— Takie ćwiczenia nie mają żadnego związku z prawdziwym pochodem wojska, dlatego też bardzo żałuję szlachetne zwierzęta, które padły ofiarą tej zabawy. Przypominam sobie, że w czasie francuzko-pruskiej wojny, jeden z pułków kawalerji, stojący na granicy Normandji, otrzymał rozkaz jak najszybszego przybycia na linję paryską. Jakkolwiek dystans, jaki pułk przejść musiał, mniejszym był znacznie od odległości Berlina od Wiednia, z 600 koni w dobrym stanie przybyło na miejsce tylko 18.

APOSTOŁOWIE SOCJALIZMU.

Z dwóch głównych parlamentarnych przywódców stronnictwa socjalistycznego w Niemczech, Liebknecht zajął się w ostatnich czasach międzynarodową stronną doktryny, jak tego dowodzi jego ostatnia podróż po Francji i udział w kongresie robotników w Marsylii; przy Beblu pozostały tym sposobem sprawy wewnętrzne partji. Niedawno udzielił on posłuchania znanemu współpracownikowi «Figara», Juljuszowi Huret, któremu zakomunikował parę poglądów i myśli na obecny stan i przyszłość socjalizmu niemieckiego. Zaznaczywszy najsamprzód wzrost partji, liczącej półtora miliona wyborców i 36 deputowanych w parlamencie, p. Bebel zapewnił, że «rezultaty te przedstawiałyby się jeszcze o wiele pokątniej, gdyby wybory w Niemczech odbywały się, wzorem tego jak się to dzieje we Francji, w niedzielę, i gdyby wiek wyborców oznaczono na lat 21, zamiast 25, gdyż działwa niemiecka oddawna już żywi się pokarmem socjalistycznym». Niezdobytemi fortecami socjalizmu w Niemczech Bebel mieni szczególnie: prowincje nadreńskie, Westfalję i Bawarję. Na zapytanie Huret'a, czy zmiana obecnej formy rządu niemieckiego jest do przewidzenia w czasach mniej więcej odległych, Bebel odrzekł:

«Rewolucja niemiecka, jeśli ma nastąpić kiedykolwiek, będzie jednocześnie polityczną i społeczną. Rzeczpospolita, podobna do tej, jaką macie we Francji, jest w Niemczech niemożliwą. U nas, z wyjątkiem socjalistów, wszystkie stronnictwa, liberalne i zachowawcze, są monarchiczne. Małe mieszczaństwo niemieckie jest całkowicie przywiązane do monarchji, w zupełnym pod tym względem przeciwieństwie do mieszczaństwa francuzkiego, które u was wydało rewolucję: lęka się ono demokracji i liczy wyłącznie na monarchję, dla zachowania swych przywilejów».

Gdy zaszła mowa o tak zwanym socjalizmie państwowym, Bebel wyraził pewność, że nie zdoła on zniweczyć socjalizmu «kolektywistycznego», wyznawanego przez większość niemieckich socjal-demokratów. Ci ostatni nie gniewają się wprawdzie na rząd, gdy to i owo czyni w kierunku przyszłego «przeobrażenia» społecznego, ale są zarazem najgłębiej przeświadczeni, że w wyścigach o ostatnią metę wygrana nie przy rządzie zostanie.

«Zresztą (dodał Bebel), sławna konferencja berlińska, zwołana przez cesarza Wilhelma II w początkach jego panowania ze wszystkich państw Europy zachodniej, wywlokła na światło dzienne najkompletniejszą niemoc cesarza, pomimo jego dobrej woli zrobienia jakichkolwiek ustępstw stanowi robotniczemu. Burżuazja niemiecka tak jest silną w Niemczech, że cesarz zniewolony był cofnąć się przed nią... O, nie! nigdy socjalizm nie pójdzie u nas dłużej w dłoń z cezaryzmem, cokolwiekby tam sobie marzył o tem nasz kolega Vollmar!»...

Na pytanie, dlaczego deputowani socjalistyczni nie stawiają w parlamencie wniosków zmierzających do ulżenia losu klasy wyrobniczej, Bebel szeroko się rozwiódł nad znaną taktyką wszystkich partyj przewrotu, polegającą na zastosowaniu aforyzmu: im gorzej, tem lepiej! Nadeszły czasy takie, że żadne państwo ostać się nie może bez mniej więcej gruntownych reform społecznych. Owóż, wszystko, co w tym zakresie zrobić dziś zechcą stany panujące — ziemiańskie i mieszczańskie — robotników ostatecznie nie zadowolnią, grunt zaś wymagań socjalistycznych wzmoże i rozszerzy. Zresztą, gdyby nawet kapitalizm miał jak najlepsze chęci, niewiele uczynić zdoła dla «wydziedziczonych». Bebel zapewnia, że w swych przemowie-

Francja. «Ag. Havasa» z d. 6 listopada oznajmiła, że w końcu bieżącego tygodnia prezydent Rzeczypospolitej urządził polowanie na cześć bawiących w Paryżu Wielkich Książąt ruskich.

niach do robotników tak się zwykł wyrażać:

«Pracodawcy wasi są ludźmi nieodpowiedzialnymi: nie mogą zrobić nic więcej nad to, co robią. Weźcie z nich najlepszego. Oto ofiarował on wam pracę wyższą, zgodził się na zmniejszenie dnia roboczego, kierując się uczuciem litości, dobrocią duszy. I cóż ztąd? Produkt jego podróżuje wraz tak dalece w stosunku do wyrobów współzawodniczących, że dobroczyńca wasz zbankrutuje w ciągu pierwszego półroczu. Sami wy ucierpicie na tem najwięcej, staniecie się bardziej jeszcze nie-
szczęśliwymi wskutek braku pracy».

Jeśli tak jest, to o cóż chodzi przywódcom socjalizmu tegocześnie? Czego chcą, dokąd idą? Odpowiedź na to streścił Bebel w kilku słowach, stanowiących jakoby ostatnie słowo programu socjalistów.

«Celem naszym—powiedział—nie są reformy. Pragniemy najzupełniejszego i powszechnego przeistoczenia obecnych form ustroju społecznego»...

Do jakiej zaś głębokości przeistoczenie to sięga, sądzić o tem można z odpowiedzi na pytanie, czy przebudowawczym widokom socjalistów idea rodziny nie stawia żadnych zawad?

«Wykazałem w jednej z moich książek—odrzekł Bebel—że uczucie rodzinne nie jest wcale podstawą małżeństwa. Związek ten jest wyłącznie wynikiem stosunków ekonomicznych. Otóż, w chwili gdy się stanie zadość wymaganiom socjalistów w kwestjach zniesienia spadków, przelania własności indywidualnej na zbiorową i zaprowadzenia dla wszystkich dzieci edukacji publicznej, cóż pozostanie z rodziny? Czy wzajemne do siebie przywiązanie mężczyzn i kobiety? Ależ i owszem: kochający się pozostawiać z sobą mogą dopóty, dopóki się to im podobać będzie. Nikt im przeszkadzać nie zechce»...

Trudniej poszło Beblowi z kwestją środków, z których pomocą socjaliści zamierzają powszechne swe «przeistoczenie» osiągnąć. W tym punkcie p. minister spraw wewnętrznych socjalizmu niemieckiego okazał się wielce zakłopotany. «Sprawa to zawila—mówił—niezmiernie skomplikowana... Trudno przewidzieć bieg wypadków... Zająć mogą rozmaite przygody... nieporozumienia... A czy w liczbie tych przygód wojna nie ma odegrać roli pierwszorzędnej?—zagałnął p. Huret.

«Bez wątpienia—odparł Bebel. Wojna, to bardzo potężny sprzymierzeniec socjalizmu. Wojna np. powszechna, europejska odrazu mogłaby zmienić postać rzeczy... Rozumiesz mnie pan? Klęski ekonomiczne w razie wielkiej jakiej wojny byłyby w całej Europie tak olbrzymie i straszne, że w mgnieniu oka ułatwiłyby zadanie i robotę socjalistów. Wyobraźno pan sobie: żegluga ustaje, handel zamiera, fabryki się zamykają, robotnik zarzuca karabin na plecy, dziatwa, starcy, kobiety nie mają co na ząb położyć, wszędzie zastój, martwota, ruina, rozpacz»...

Ostatnią część posłuchania przytoczyć możemy dosłownie:

Huret. Czy wierzysz pan w tę wojnę powszechną?

Bebel. Nie. Obawa następstw powyżej wymienionych, szczególnie zaś obawa panowania demokracji socjalistycznej, jest najlepszą re-
kolecją pokoju.

Huret. Socjaliści niemieccy, w razie wojny, czy zechcą się bić z socjalistami francuskimi?

Bebel. Zechcą czy nie zechcą, bić się będą musieli. Patriotami nie jesteśmy—wcale patriotami nie jesteśmy. Ale, jeśli pewnego dnia pójdziemy się bić z francuzami lub rosjanami, uczynimy to z musu. Gdybyśmy wypowiedzieli posłuszeństwo, rozstrzelaliby nas natychmiast...

Huret. W takim razie, przypuśćmy, że oto wojna ogłoszona. Dwie armje dążą

naprzeciwko siebie. Na granicy, pan, panie Bebel, spotykasz się naraz oko w oko z p. Guesde... Będzieszże do niego strzelał?

Bebel. Hm, widzisz pan, myślę, że do tego nie dojdzie. Obajśmy, ja i p. Guesde, zanadto już starzy, do wojska nas nie powołają...

Huret. Jednakowoż, gdyby się coś podobnego stało?

Bebel. No, oczywiście, strzelałbym... Byłbym zniewolony...

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Nigdy jeszcze mąż stanu, zajmujący tak wysokie stanowisko jak Gladstone, nie był tak biednym, jak ten ostatni. Rzeczywiście Gladstone nie posiada ani majątku, ani pieniędzy, ani nawet domu. Spadkobiercom swoim wielki starzec pozostawi nie więcej nad to, co zostawił po sobie kardynał Manning, którego cały majątek, jaki zostawił, składał się z 10 rs. gotówką. W Londynie pierwszy minister nigdy nie najmował domu, lecz zadawał sobie mieszkaniem u przyjaciół. Będąc ministrem, Gladstone zamieszkiwał zwykle w domach rządowych. Gladstone nie należy nawet do drobnych właścicieli ziemskich; nigdy nie miał żadnych orderów, ani pensyj.

> Księżę Honorat Gaetani, urodzony z Rzewuskiej, syndyk Rzymu, podał się do dymisji, z powodu zamierzonej w Rzymie wystawy powszechnej w 1895 r., na którą rada miejska chętnie przystała, a którą burmistrz przeciwnie, uważa za niesłychanie niebezpieczną dla materialnych interesów miasta i grożącą mu doszczętnem bankructwem. Rada miejska zbierała się już parę razy na Kapitolu, aby księcia Gaetaniego skłonić do cofnięcia dymisji, lecz dotąd nie chce on zgodzić się na to.

> Doszukali się nareszcie Niemcy, że wielki pisarz rurski z Jasnej-Polany pochodzi z niemieckiego rodu. Ale cóż? Nowy kłopot, bo aż dwie są wersje. Jedni dowodzą, że protoplastą Tolstojów jest niejaki Indrys, który z 2 synami i 3,000 czeladzi w r. 1353 przybył z Niemiec do Czernihowa; jego to w którejś linii potomek, z powodu swej otyłości, miał dostać przydomek «Tlustego» (Tolstoj). Wedle drugiej wersji, byłby przodek pisarza rurskiego holendrem i zwał się Dyk, co przełożono po rusku na Tolstoj.

> «Public Opinion», wydawana w Waszyngtonie, oblicza, że obecnie egzystuje 3 miliony kawalerów w wieku od 20 do 30 lat. Z 1,000 mężczyzn, liczących 30 lat—600 się nie żeni. Gdyby amerykańskie żeniły się byli w tej samej co do 1860 r. proporcji, w Stanach Zjednoczonych byłoby o 6 milionów więcej dzieci, aniżeli obecnie. Mężczyźni żenić się nie chcą, a kobiety, jak gdyby przez zemstę, zajmują się ich profesjami. Około 2 milionów kobiet pracuje obecnie w takich dziedzinach, które dotąd dla nich były niedostępne.

> «The Occident» sądzi, że ludność używa obecnie 3,000 rozmaitych języków. Biblia jest przetłumaczoną na 200 języków; należy ją jeszcze przetłumaczyć na 2,800 języków. Autor tego obra-
chunku pociesza się myślą, że owemi 200 językami posługują się 2/3 ludzkości. Niemniej jednak 500 milionów ludzi nie może czytać biblij w swym własnym języku. Od r. 1804 towarzystwa biblijne rozpowszechniły 530 milionów egzemplarzy pisma świętego.

INTERPELACJA.

Petersburg, 30 października.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę w «Kraju» na pewien postęp, jaki uwi-
docznił się ostatnimi czasy w naszej prasie zakordonowej—w traktowaniu przez nią stosunków rusko-polskich. Dość, istotnie, przejrzyć chociażby dzisiejszą «Gazetę Narodową» i porównać ją z «Narodówką» z przed 15 laty, aby się przekonać, jak daleko odbiegliśmy od owych czasów bezustannego krzykactwa i niepoprawnego warcholstwa, utożsamianego w naiwności ówczesnej z siłą i «godnością» narodową. Nie-
wątpliwie, pod tym względem, szczególnie zaś co się tyczy niepowściągliwości, je-

zyka, dużo zmieniło się w dziennikarstwie galicyjskiem i poznańskiem na lepsze (w Poznańskiem zresztą głos prasy był zawsze o kilka tonów niżej nastrojony), zawsze jednak od czasu do czasu spotykamy się jeszcze albo z zaskakującą ignorancją naszych stosunków, albo z poglądami już to fałszywymi w teorii, już to szkodliwymi w skutkach, albo wreszcie, co najczęściej się zdarza, z niestałością, z przebieganiem od jednego bieguna do drugiego, od fałszu do prawdy, od lekkomyślności do powagi i naodwrot.

Najjaskrawszym przykładem tej oscylacji było zeszłoroczne zachowanie się dwóch wpływowych dzienników w Krakowie i w Poznaniu. Oba te pisma, na pierwszą wieść o kiełkującej jakiejś agitacji w Królestwie, wystąpiły z artykułami, ostrzegającymi w sposób poważny i sumienny przed lekkomyślną robotą, która korzyści nie przyniesie i tylko nowe klęski na kraj sprowadzić może.

Krótko trwała wszakże ta chwila zastanowienia i rozważa. Dość było paru bezimiennych listów, uderzających w zwykły ton politycznego liryzmu i odwołujących się do hasła szumnych a błyskotliwych, aby w obu tych dziennikach natychmiast zatrabiono do odwrotu, zastanawiając go frazeologią wykrętną i wypłowiałą. Odwrot ten, bynajmniej Ksenofontowego nie przypominający, nie przyniósł zaszczytu obubędącym w mowie dziennikom, dowiódł z ich strony braku odwagi, zdradził niekonsekwencję i przyczynił się niemało do zamętu w pojęciach i do podniesienia znaczenia i wpływu politykującej (zbyt wcześniej) młodzieży, ze szkodą rzetelnych interesów kraju.

Fakt, który dziś podnieść zamierzamy, nie przedstawia z poprzednim ani uderzającego podobieństwa, ani analogji, niemniej przeto zasługuje na uwagę, jako nowy dowód politycznego nietaktu w sprawie niepodrzednej doniosłości.

Wiadomo, że przed dwoma tygodniami redakcja «Warsz. Dniwn.» przeszła w ręce utalentowanego powieściopisarza, p. Wsiewołoda Krestowskiego. Artykuł wstępny, programowy nowego redaktora, znany czytelnikom «Kraju» z dosłownego przekładu, wywołał, o ile wiemy, i w Warszawie i w kraju, dobre wrażenie. Uderzył w nim przede wszystkim pewien ton, do którego nie przywykliśmy za czasów p. Kołakowskiego, oraz parę określeń, nie spotykanych dotychczas w «Warsz. Dn.». Do takich przede wszystkim należą: wyrażone przekonanie, że narodowość polska może i powinna zachować swoje «religijne, narodowe, etnograficzne i cywilizacyjne odrębności», i życzenie, ażeby umiarkowane i trzeźwe poglądy polskie mogły znaleźć swobodne ujście w któremkolwiek z poważnych pism naszych. Resztę artykułu wypełnia mocno i kilkakrotnie powtórzona potrzeba obrony interesów państwowo-ruskich, czego naturalnie żaden publicysta rurski, a tem bardziej redaktor «Warsz. Dniwnika» wyrzec się i nie-wypowiedzieć nie może.

Jakżeż przyjęła ten programowy artykuł zagraniczna prasa polska?

Jeden tylko „Czas“, mający zazwyczaj w takich razach odwagę swych przekonań, zamieścił obszerny artykuł wstępny, w którym kwestjonuje wprawdzie niektóre punkty nowego programu, lecz zaznacza jednocześnie, że W. W. Krestowski jest „literatem prawdziwym, cenionym i uznawanym w inteligentnych kołach Petersburga“, że „ton artykułu jest przyzwoitszy i staranniejszy w formie“ i że w „Warsz. Dniwniku“ uwidoczni się „postęp niepozbowiony znaczenia“. „Słowa sympatii dla naszej narodowości“ brzmią dla „Czasu“ w nowym programie „szczerze i prawdziwie“, podczas kiedy w innych ustach mogłyby wyglądać na „krwawą ironję“. Cały w ogółności artykuł „Czasu“, chociaż polemizujący i nie zawsze słusznie, trzymany jest w tonie spokojnym i najzupełniej parlamentarnym.

Zgoła inaczej postąpiły sobie inne galicyjskie i poznańskie pisma. W oczach „Now. Ref.“ program W. W. Krestowskiego zapowiada „kierunek wzmocnienia represji!“ „Nowa Ref.“ stara się nawet z dziwną jakąś, niczem niewytłómaczoną złośliwością, obniżyć wartość literacką redaktora „Warsz. Dniwn.“ i powieści jego, pisane przed laty 25 na niewygasyłych jeszcze zgliszczach, pod bezpośrednim wrażeniem wypadków, przedstawia jako program polityczny, obowiązujący dziś redaktora „Warsz. Dniwn.“. Nieustąpił „Now. Reformie“ i „Dziennik Pozn.“. Nazywa on artykuł „naigraniem się“, zapewnia że „zdarzają się rosjanie, którzy świeżo przybywszy z Cesarstwa, mają cokolwiek dobrej woli“, ale że p. Krestowski *stanowczo* (!) „do nich nie należy“. Nawet ostrożniejszy od dwóch pism pomienionych „Przegląd Lwowski“ ucieka się do takich wątpliwej wartości aforyzmów, jak: że p. Krestowski jest tylko „lepszą odp. Kołakowskiego tubą bałamuctwa“ i t. p. Wszystkie te artykuły pisane są w sposób niegrzeczny, namiętny, gdzie indziej obelżywy i szkalujący.

Nie biorąc zupełnie w obronę osoby p. Krestowskiego, do czego nie czujemy się upoważnieni, pozwalamy sobie tylko zapytać naszych zagranicznych kolegów, jaki cel mieli oni na widoku wypisując tego rodzaju inwektywy? i jaką logiką się rządzą?

Przypuśćmy na chwilę, że W. W. Krestowski będzie na stanowisku swem postępował tak, jak przewidują i nawet stanowczo twierdzą owi dziennikarscy ostrowidze, to jednak prosty rozsądek nakazywał nie spieszyć się z sądami, *zaczekać* przynajmniej, aż nowy redaktor zdąży zagospodarować się na swej nowej siedzibie, zorganizować redakcję i rozejrzeć się w stosunkach miejscowych. Na stole dyskusji leżał jeden tylko dokument: artykuł wstępny w N-rze 221 „Warsz. Dn.“. Należało nie szperać po powieściopisarskich archiwach, ale *ten tylko artykuł* rozebrać przedmiotowo, spokojnie, z dobrą wolą, zważyć na okoliczności i warunki działania, nie przekręcać, nie uogólniać fałszywie pojedynczych zdań i wyrazów, przede wszystkim zaś nie podej-

rzewać, bez dowodów przeciwnych, szczerości i dobrej woli autora.

Tego obowiązku pisma polskie zagraniczne nie spełniły. Zdaniem tedy naszym, zrobiły rzecz złą i szkodliwą. Nie trudno domyśleć się, co nam na ten zarzut nasi dziennikarscy przeciwnicy odpowiedzą: „Ponieważ i t. d., więc naszym obowiązkiem jest śmiało i bez ogródek i t. d.“. Ale taka argumentacja nikogo w błąd nie wprowadzi. Ani myślimy zaprzeczać pożytku dyskusji między prasą ruską a zagraniczną polską, owszem, gorącej pragnęlibyśmy, lecz czyliż ona w ten sposób, insynuując i drażniąc, da się nawiązać i utrzymać? czy nie jest to raczej nieroztropne, żadną narazie potrzebą nieupoważnione, wytwarzanie sobie zawał i trudności? Jeżeli zaś dążenie do wytworzenia gruntu dla dyskusji z prasą ruską jest wogóle pożądane, to o ileż szczególnież pożądane jest z takim organem jak „Warszawski Dniwnik“, z tego bowiem źródła czerpią najczęściej informacje swoje o stosunkach polskich krajowych i zagranicznych, pisma petersburskie i moskiewskie. Jaki zatem cel mieć może dziennikarstwo galicyjskie i poznańskie, gdy się stara *osobiście* dotknąć i zdyskredytować kierownika takiego organu, na samym wstępie jego działalności—tego, ani rusz, pojąć nie możemy.

Chcemy wierzyć, że prasa zagraniczna uzna słuszność przytoczonych przez nas argumentów i przy pierwszej sposobności naprawi swoją pomyłkę. Inaczej musielibyśmy przypuścić, że bardzo mało obchodzą ją skutki polemicznego ferworu i że po dawnemu chce być „hojną z cudzej kieszeni“.

R.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 30 października.

Zakończenie nudnego bezrobocia w Carmaux, o ile przedłuża tymczasowe rządy pp. Loubetów, Ricardów i innych półludzi, stojących na czele Francji, a przypominających naszych legendowych „Dydków na słomianych nóżkach“, o tyle rzuca dość niepewne światło na dalsze losy wielkiego narodu. Zaiste, przez to bezrobocie „stan czwarty“ zaprezentował się z całkiem nowej strony. Dotychczas do znudzenia powtarzano, że klasy pracujące mogą i powinny się poruszać li tylko w swoich interesach materialnych, tymczasem obywatele-socjaliści wojowali w Carmaux wyłącznie w imię wcale sentymentalnie pojętego punktu honoru politycznego, możnaby rzec w imię kaprysu. Teoretycy socjalizmu nie mają zazwyczaj dość słów oburzenia, ażeby napiętnować w przeszłości intrygi dynastyczne rozmaitych królów, którzy szafowali krwią ludów dla osadzenia swych krewniaków na obcych jakichś tronach, gdy jednak menderowie socjalizmu szafują krwią i głodem robotników, ażeby osadzić jakiegoś awanturnika na majestacie merowskiego fotelu, to jest w porządku rzeczy, to jest nawet szczytne. „Wszech-

władny lud“ może mieć swoje fantazje, posiada też, jak każdy despota, swoich dworzan i błaznów, którzy karmią go pochlebstwami i napuszystymi komplementami, no, i wcale niezgorzej ich nagradza. W liczbie kilkudziesięciu deputowanych i kilkuset radców municypalnych socjalistów, nie ma ani jednego mówcy, ani jednego męża stanu, ani jednego istotnego talentu, bo to wszystko niepotrzebne, bo dla uzyskania wpływu i znaczenia politycznego wystarczy gietki kark i lokajska nienawiść dla istotnej wyższości. Jest to taka sama konjunktura społeczna jak przed stu laty z okładem, kiedy najgorsze szumowiny tyranizowały opinię, naród i rząd francuzki, kiedy rzadcy ludzie czynu drżeli przed śliną plugawych sankiulotów. I z drugiej strony to samo. Tak samo ludzie porządku i pracy dali się ubiedz jakimś szynkarzom jak p. Bacly, obieżyświatom jak Lafarque, awanturnikom jak Calvignac, dali sobie wyrwać z rąk moralne przodownictwo mas, wytrącić inicjatywę reform społecznych i dziś umieją tylko kapitulować i czapkować przed rozhukanym motłochem. Pomimo dość licznych, na szczęście, wyjątków, inteligencja francuzka nie ujawnia wewnętrznej siły, płynącej z poczucia spełnianych obowiązków społecznych i silnej wiary w swe posłannictwo, jak np. inteligencja angielska, a przypomina raczej sceptyczną i kokietującą z t. zw. „duchem czasu“ szlachtę francuzką z połowy XVIII wieku. I jak wtedy tak i dzisiaj reformy społeczne, które w ręku silnej władzy i silnego społeczeństwa mogłyby się stać potężnym cementem narodowej budowy i uwieńczeniem państwowego gmachu, wysuwają się z nieudolnych rąk i stają się kamieniem, który wpadłszy w ludowe morze, grozi takim jak przed stu laty wzburzeniem fal anarchicznych i takąż ruiną. Porządek społeczny, naturalnie, ocaleje, bo lud francuzki zbyt dużo jeszcze zdrowych pierwiastków posiada, ale dla jego obrony konieczność dziejowa powoła innych ludzi i inne ideały niż te, jakimi się Francja obecnie rządzi.

W N-rze 41 „Kraju“ w rubryce „Z Tygodnia“, przytoczyliśmy kilka ustępów z programowego artykułu nowego organu „auto-żydowskiego“ p. t. „Przyszłość“. Manifestu tego nie podobna pozostawić bez komentarzy. Program nowego stronnictwa rozpatrzmy w abstrakcji i w życia. W abstrakcji ujęcie kwestji żydowskiej, jako kwestji *narodowościowej*, nas nie dziwi. Dziwnemby raczej było, gdyby w wieku XIX, w wieku różniczkowania się ludów, ras, religij, synowie żydowscy, synowie ludu, który był pierwszym w dziejach narodem, nie uczuwaliby tęsknoty za swoją narodowością, rozkruszoną w tysiącletniem tułactwie. Tylko—co innego tęsknić transcendentalnie za utraconym rajem i co innego pracować dla ideałów ziemskich, a narodowość żydowska, jako narodowość, należy jeszcze chyba do pojęć transcendentalnych. Teoretyk żydowskiego programu narodowego, p. A. Nossig, budował cały gmach wskrzeszanej naro-

dowości na „ciemnej wierze w powrót do ziemi Syonu“, jakoby ożywiającej cały lud izraelski. Grunt to zbyt słaby. Narodowości, nawet po wiekach letargu, przychodziły do swej świadomości, bo na swej ziemi przetrwały, a w narodzie żydowskim, jak tylko zgromadził się w większej liczbie sam jeden w Argentynie, rozpoczęły się takie poswarki i ujawniły się takie różnice obyczajowe i narodowe, iż nie się sklecić z tych kolonij nie może. Czy nie przychodzi tedy na myśl teoretykom narodowości żydowskiej, że pracują oni nad wznoszeniem dzieła, jeszcze w ich księgach świętych skazanego na zagładę, nad wznoszeniem nowej wieży Babel. „Pomieszał ich języki Pan“ i zaniechać musieli budowy, a dzisiejszy Izrael różni się między sobą nie tylko pod względem językowym. Jeżeli zaś, jak to widać, redaktorowie „Przyszłości“ wierzą niezachwianie w moc i potęgę architektów tej nowej wieży Babel, Alfonsa i Edmunda Rotszyldów, toć niech nie zapominają, że większym jeszcze panem od Rotszyldów był, ani świętej ani błogosławionej pamięci cesarz Julian, a pomimo to starania jego o wskrzeszenie narodowości żydowskiej pozostały bez skutku. Ale są to wszystko uwagi teoretyczne, a prawdziwa doniosłość nowego programu kwestji żydowskiej leży nie w jego możliwości lub niemożliwości, ale w jego stosunku do ogółu ludności krajowej. Jedno z pism lwowskich rozgrzesza wprowadzie proroków narodowego żydowskiego odrodzenia z tego obowiązku i zachwycę się ich otwartością, przeciwko której „opowiedzą się jakoby dyplomaci moższewego wyznania (t. j. stronnicy asymilacji), wojujący ze świetnym istotnie sukcesem z chrześcijańską ludnością“. „Gaz. Nar.“ obiecuje sobie nawet trwały pokój, dzięki właśnie tej otwartości nowych proroków. Są to zaiste nowi prorocy, bo posługują się całkiem jeszcze nieznaną metodą polityczną. Gdy Mojżesz lub Ezdrasz podnosili sztandar narodowy żydowski, to na to, by wprowadzić lud Izraela z ziemi egipskiej lub babilońskiej, ale podnosić ten sztandar po to, żeby zostać na miejscu i nie natomiast krajowi nie dawać, tego jeszcze nie bywało nawet w bogatych w najrozmaitsze kombinacje dziejach żydostwa. Jakimkolwiek był teoretyczny program asymilacji, wiemy, co on oznaczał. A „żydzi-narodowcy“ są zagadką polityczną i zanim zechcą się uważać za równouprawnionych obywateli, winni złożyć dowody swego cywizmu. Inaczej, będą oni tylko we wszystkich krajach przywłaszczycielami i nieprawnymi posiadaczami dorobku politycznego i wyzyskiwaczami „stosunków prawnopolitycznych“ na korzyść swego „swobodniejszego rozwoju“. Otóż owe „stosunki prawnopolityczne“ istnieją przede wszystkim dla rozwoju każdego kraju, a nie dla rozwoju żydów, i chcąc z nich użytkować prawnie, należy przede wszystkim o dobro tegoż kraju dbać, inaczej traci się podstawy bytu, a zatem i działalności nawet dla swoich odrębnych ideałów. Tej jednak prostej

prawdy politycznej architektki nowej „wieży Babel“, zdajesię, nie dopatrzili...

Powołanie egzarcha Gruzji, arcybiskupa kartalińskiego Palladiusza, na wysokie stanowisko prawosławnego metropolity petersburskiego, dało punkt wyjścia do zmian w ustroju samej archidiecezji, mianującej się aż dotąd petersburską i finlandzką. Finlandja otrzymała osobnego biskupa prawosławnego, z katedrą w Wyborgu. Omawiając tę zmianę, „Swiet“ przypisuje jej ważne znaczenie, jako nowego kroku ku zbliżeniu i zlanu kresowych tych ziem z centralnemi guberniami państwa. Organ p. Komarowa utrzymuje, że w wiekach X i XI Finlandja niewątpliwie znajdowała się pod berłem ruskim i że dopiero w początkach wieku XII szwedzi zagarnęli ją do swoich dzierżaw. Założenie Petersburga, oraz zwycięskie walki za Katarzyną II i Aleksandra I, przywróciły panowanie Rosji nad odwiecznem owem dziedzictwem korony ruskiej. Na nieszczęście, w ciągu lat 80 od ostatecznego przyłączenia Finlandji, nie zrobiono nic prawie dla asymilacji kraju i podniesienia w nim żywiołu ruskiego. Dopiero od daty ostatniej reformy senatu Finlandji i jej ustaw organicznych, zainaugurowaną została inna zupełnie polityka. „Swiet“ zapowiada cały szereg nowych w tymże sensie aktów ustawodawczych, znoszących przede wszystkim granicę celną, która przemysłowi finlandzkiemu zapewniała przywileje nadmierne, wtedy gdy zboże i wytwory rolne szły z Rosji do Finlandji bez żadnych opłat do skarbu państwa. Moralna i duchowna strona łączności, ogromnie zaniedbana w ciągu ostatnich lat 30, również uwzględnioną zostanie. Mianowany świeżo pierwszym prawosławnym biskupem finlandzkim JE. Antonjusz, dotychczasowy rektor akademii petersburskiej, będzie miał niemało kwestyj spornych do rozstrzygnięcia i załatwienia, w pierwszym rzędzie sprawę klasztoru wałaamskiego, która, za dni zmarłego niedawno metropolity Izydora, budziła niemało drażliwości i nieuzasadnionych obaw w finlandczykach. Wałaam—powiada „Swiet“—stanie się odtąd oporą prawosławia, które się wzmocni i rozwijać będzie w Finlandji, ku pożytkowi istotnych interesów ludności fińskiej. Rękomię tych powodzeń organ p. Komarowa upatruje głównie—jeśli nie wyłącznie—w charakterze nowego dostojnika kościoła prawosławnego, w jego wyższych zdolnościach umysłowych, rozumie, energii i wytrwałości.

„Gazeta Sądowa“, zasięgnąwszy języka z Petersburga, wystąpiła przeciw „krążącym pogłoskom o reformie adwokatury“, jako „przedwczesnym“. Jeżeli, jak przypuszczamy, ostrzeżenie to dotyczy podanej przez „Kraj“ wiadomości o projektowaniu ograniczeniu adwokatów przysięgłych wyznania moższewego do 10%, to wymaga ono z naszej strony—objaśnienia. Wiadomości podanej przez nas w żaden sposób za „przedwczesną“ uważać nie możemy. Pismo poważne powinno, natural-

nie, unikać powtarzania zwykłych dziennikarskich plotek, niesprawdzonych pogłosek, tajemnic zdobytych od kamerdynerów lub woźnych, bo informacje takie przyczyniają się tylko do bałamucenia opinii publicznej. Ale dla czego miałyby być „przedwczesną“, a więc niewczesną, wiadomość o szczegółach projektu, opracowanego przez dane ministerstwo, zwłaszcza, gdy dotyczy kwestji ważnej i powszechne budzącej zainteresowanie? Naturalnie, za twierdzenie projektu nawet przez ministra sprawiedliwości, nawet przez departament praw w radzie państwa, nawet przez ogólne zebranie członków tejże rady, nie można uważać za ostateczne i każdą informację o wszystkich tej kolejnych fazach, przez które projekt przechodzi, uważać musielibyśmy za „przedwczesną“, bo w Rosji każda ustawa staje się dopiero wówczas obowiązującą, skoro uzyska sankcję Najwyższą i oficjalnie przez senat opublikowaną zostanie. Czyż jednak pismo perjodyczne, zajmujące się sprawami publicznymi, ma się ograniczać do przepisywania „Sbornika Uzak. i Raspor. Prawit.“? Sądzimy, że nie i dlatego obstawiamy przy swoim prawie podawania tego rodzaju „przedwczesnych“ informacji, nie wątpimy bowiem o ich pożytku publicznym.

Przegląd prasy ruskiej.

Ks. Bismark przyjmował niedawno w Warcinie publicystę niemieckiego, pana Gardena, i w rozmowie z nim wypowiedział nieco ciekawych myśli o stosunku Rosji do Niemiec. Jednocześnie w „Deutsche Revue“ zjawiły się myśli jakiegoś dyplomaty (powiadają, że jest nim prof. Heffken, osobisty wróg byłego kanclerza) o polityce ks. Bismarka w 1875 r.

„Autor artykułu tego — pisał „Nowosti“ — słusznie zupełnie zwrócił uwagę na wypadki 1875 roku. W tym roku właśnie ks. Bismark założył podstawy tej samej polityki wschodniej Niemiec, przeciwko której obecnie tak energicznie powstaje i ustnie i w druku. W roku 1875 chciał on skorzystać ze smutnego stanu Francji, chciał wypowiedzieć jej wojnę i rozbić ją ostatecznie. Ale w tym celu należało zapewnić sobie neutralność głównych mocarstw: Anglii, Austrii i Rosji. Kanclerz postanowił uspokoić te państwa, darząc je obietnicami znacznych przestrzeni z państwa tureckiego. W umyśle jego dojrzał plan bardzo zrzeczny: skierować Rosję na Turcję i ruskimi rękoma zdobyć konieczne dla Anglii i Austrii podarki. Na nasze nieszczęście, projekt Bismarka w części się udał: wciągnięto nas w straszną wojnę z Turcją i musieliśmy się zgodzić na zabranie Bośni i Hercegowiny przez Austrię, a Cypru i Egiptu — przez Anglię. Ale omylił się Bismark co do Rosji i Francji. W Petersburgu domysłono się zamiarów Bismarka co do Francji i nie pozwolono na ich urzeczywistnienie. Kanclerz nie zapomniał o tem i na kongresie berlińskim wszystko zrobił, co tylko mógł, ażeby ponizić Rosję i pozbawić ją owoców zwycięstwa nad Turcją. Kongres berliński był dla kanclerza początkiem końca. Pierwszy błąd wywołał następny. Zmusiwszy Rosję do odegrania roli uwalniającej Francję od niechybnej wojny z Niemcami, Bismark zmuszony był wynaleźć taką kombinację, która mogłaby służyć za przeciwwagę francuzko-ruskiemu związkowi. Utworzone w tym celu trójprzymierze nie pomogło mu, a położenie kanclerza z każdym rokiem się pogorszało. Tego rodzaju polityka mogła być doprowadzić Niemcy do położenia bez wyjścia, jeśliby zmiana rządów nie przerwała dyplomatycznej kariery głównego współpracownika Wilhelma I. Ks. Bismark wyczerpał już wszystkie swoje zwykłe środki polemiczne, gdyż uciekł się do najostateczniejszego z nich — do gry z kwe-

stja polska. «Intryga polska» nieraz już pomagała ks. Bismarkowi w jego planach, ale, zdaje się, że obecnie ta podegrzana potrawa polityczna nikogo już nie nęci.

Galicyskie «Dzielo» — jak podaje «Warsz. Dniwn.» — donosi, że z powiatu sokalskiego (w Galicji) włościanie zaczęli przesiedlać się do Rosji. Wśród przenoszących się do Rosji — jak donosi «Dzielo» — są i stosunkowo zamożni włościanie. «Mówią — pisze «Dzielo» — że agenci ruscy dają każdemu włościaninowi po 50 rs.»

«Czy nie czasby już — pisze «Warsz. Dn.» — porzucić tych «ruskich agentów» i «ruskie ruble», wobec tego, że nawet austriackie półrządowe organy przyznają, że emigrację włościan galicyjskich do Rosji wywołały przyczyny ekonomiczne?»

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W piątek, 23 października, jako w dzień pogrzebu zgasłej w Bogu świeżo Najjaśniejszej Królowej wirtemburskiej, Olgi Mikołajówny, odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, na którym znajdowali się członkowie Rodziny Cesarskiej, oraz dostojnicy cywilni i wojskowi tak służby lądowej jak morskiej. Dwór Cesarski przywdział żałobę, która trwać będzie ze zwykłymi podziałami przez miesiąc trzy. 9-mu jelizawetgradzkiemu pułkowi dragonów imienia Jej Królewskiej Mości, Najwyżej rozkazano nosić nadal nazwę 9-go jelizawetgradzkiego pułku dragonów.

W dniu 21 b. m. mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu, między innymi, członek rady państwa, sekretarz stanu von Hübbenet i lejb-akuszer Dworu Jego Cesarskiej Mości, Krassowski.

Kamerjunker Dworu J. C. M., Skarżyński, miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani.

Z Rzymu donoszą do gazet ruskich, że J. C. W. W. Ks. Sergiusz Aleksandrowicz z Małżonką w d. 3 listopada oglądali incognito część muzeum watykańskiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W sferach biurokratycznych krąży pogłoska, że na jedno z wyższych stanowisk w ministerstwie sprawiedliwości ma być powołany albo senator Bezrodnyj, albo senator Życharew.

× Słyszeliśmy, że na porządku dziennym najbliższych reform prawodawczych stoi radykalna reorganizacja instytutu sądów przysięgłych.

× Metropolita petersburskim po zmarłym niedawno najprzewielebniejszym Izidorze, mianowany został świeżo arcybiskup kartaliński i kachetyński, egzarcha Gruzji, Palladiusz, który nosić będzie tytuł metropolity petersburskiego i iadockiego, a zarazem przewodniczyć będzie w synodzie rządzącym. Zmarły metropolita Izidor używał tytułu metropolity petersburskiego, nowgorodzkiego i fiński; obecnie dla Finlandji utworzono być ma samodzielne arcybiskupstwo, na które powołano być ma rektor akademii duchownej w Petersburgu, biskup wyboriski Antoni, z tytułem arcybiskupa fińskiego i wyborckiego.

× Wkrótce rada państwa, jak donosi «Russk. Żizn», rozpatrywać będzie projekt wypracowany przez specjalną komisję pod prezydencją członka departamentu praw, rz. r. t. Peretza, dotyczący reformy przepisów co do ulg, z jakich korzystają urzędnicy cywilni, służący na dalekich krańcach państwa. Projekt wogóle zmierza do ograniczenia tych ulg. Z rozwojem sieci dróg

żelaznych, obecnie nie mają racji bytu dawne normy wydawanych na przejazdy sum. Nowy projekt zmniejsza je odpowiednio, ale natomiast zwiększa etat wielu urzędników na krańcach państwa, stosownie do potrzeb dzisiejszych.

× Według pogłoski, którą podaje «Grażdanin», wice-dyrektor departamentu skarbu państwa, pan Iraklionow, ma być mianowany członkiem rady ministerstwa finansów, a na jego miejsce ma być назначony wice-dyrektor kancelarii ministerstwa komunikacji, p. Dmitriew.

× W departamencie podatków stałych, jak donoszą «Mosk. Wied.», ma być utworzona posada drugiego wice-dyrektora. Na stanowisko to powołany będzie znany ekonomista, p. Mikołaj Brzeski.

× W Nrze 118 «Zbiornu ustaw i rozporządzeń rządowych» ogłoszono nowe przepisy o uzbrojeniu twierdz, o utworzeniu specjalnej komisji, która określi normalne zasady tego uzbrojenia, jak również komisji przy fortecach, pod prezydencją komendantów. Szereg innych nowych ustaw i rozporządzeń wojskowych dotyczy zwiększenia składu osobistego w oddziale topograficznym sztabu głównego, utworzenia w Saratowie 6 brygady artylerji rezerwowej, powoływania do służby, na wypadek epidemii, rezerwowego personelu lekarskiego i zwolnienia od służby obowiązującej za lata nauki tych stypendystów rządowych, lekarzy i weterynarzy, którzy korzystali z zapomogi rządowej przed 17 maja 1888 roku i dotąd nie otrzymali posad.

× Korespondent gazety «Nowosti», jak donosi «Now. Wr.», rozmawiał ze znanym inżynierem, jen. Brialmontem, którego rząd turecki zaważwał do ufortyfikowania cieśnin. Rzecz ciekawa, że jen. Brialmont oświadczył, że jego osobiste nie należy posadzać o wrogi dla Rosji uczucia, «której szacunek jest mu drogi». Jenerał Brialmont, pisze korespondent, zadawalnia każdego kto się zwraca do niego po radę, a nawet nie sprzedaje swej sztuki. Gdyby go powołano do Petersburga, natychmiastby przybył, spełniwszy zresztą uprzednio obowiązki, jakie na niego wklada tytuł deputowanego z Brukseli. Sądzi — dodaje «Now. Wrem.», że daleko pewniejszą jest rzeczą niszczenie fortyfikacji, które gdzieś wznosi p. Brialmont, aniżeli zapraszanie go do ich budowy.

× Jednocześnie ze zwróceniem uwagi sfer rządowych na zamykanie sklepów i zawieszanie pracy w niedziele, jak donoszą «Nowosti», zwrócono też uwagę na nadmierną ilość świąt, w które lud prosty oddaje się rozpuszcieniu, wszelką pracę w dni te uważając za grzech. Liczba świąt w Rosji jest rzeczywiście niepomniernie wielką, a większość ich przypada w najgorętszym czasie robót w polu. W niektórych naprzykład guberniach, w zależności od obyczajów miejscowych, włościanie świętują od 125 do 150 dni w roku, a więc więcej niż 1/3 część roku. Pochodzi to ztąd, że oprócz świąt przez kościół ustanowionych, włościanie sami sobie wynajdują święta, które są rezultatem ich przesądów i obyczajów.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych — jak donoszą «Birr. Wied.» — zajęło się sprawą organizacji ubezpieczeń ryzyka, jakie przyjmują na siebie ziemskie towarzystwa ubezpieczeń. Kwestja ta — jak donoszą «Russk. Wied.» — była na porządku dziennym przed 10 laty, ale nie dano jej dalej się rozwinąć z tego powodu, że południowe i małopolskie gubernie, gdzie pożary nie czynią wielkich spustoszeń i gdzie ziemstwa z tego powodu zdążyły zaoszczędzić znaczne kapitały, w żaden sposób nie zgadzały się na przyłączenie do innych ziemstw, które powtórnie ubezpieczać ryzyko swoje chciały, gdyż nie życzyły sobie opłacać strat ponoszonych przez inne ziemstwa, a szczególnie we wschodniej Rosji, gdzie pożary nie tylko że zjadły wszystkie kapitały ziemskie, ale nadto stały się przyczyną ich długów.

× Za Najwyższem zezwoleniem, przy ministerstwie oświaty utworzoną została specjalna komisja, mająca na celu obmyślenie środków, których zastosowanie mogłoby skutecznie wpłynąć na ruchliwszą działalność archiwów akt dawnych w Kijowie, Wilnie i w Witebsku. Do komisji tej, jak donoszą «Russk. Wied.», należą też przedstawiciele ministerstw spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Środki, jakie rzeczona komisja obmyśli, mają być przedstawione radzie państwa do zatwierdzenia.

× Rada państwa uchwaliła, na wniosek p. ministra skarbu, podwyższenie akcyzy od zapalek o 50%. Podatek ten, wprowadzony w r. 1888, przyniósł wtedy skarbowi państwa 1,7 mil. rubli, już jednak w 1891 r. dochody z tego źródła wzrosły do 4,7 mil., stale przewyższając przewidywane w preliminarzach kwoty. Można się więc spodziewać, że uchwalone powiększenie opodatkowania przysporzy państwu przynajmniej 2 1/2 mil. rubli.

× Nowy dyrektor dep. handlu i przemysłu, pan Kowalewski, musiał zniżyć wydatki Rosji za wystawę w Chicago z 800,000 rubli na 430,000 rs., bez szkody żadnej dla oddziału ruskiego. Prof. Mendelejew ma być wydelegowany na wystawę, w celu bliższego zbadania chemicznej technologii drzewa.

× Rada państwa, jak donoszą z Petersburga do «Russk. Wiestn.», jest w posiadaniu projektu, dowodzącego konieczności zwiększenia liczby inspektorów podatkowych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Powrót p. Wysniegradzkiego. Członek rady państwa, rz. r. t. Wysniegradzkij przybył z Krymu do Petersburga w d. 25 b. m. Na dworcu nikolajewskiej dr. ż. przybywającego powitali: zarządzający ministerstwem finansów p. Witte, towarzyszy ministra finansów p. Jermołow i wielu przedstawicieli banków miejscowych i kupiectwa giełdowego.

= Baron Zeddeler, dowódca 18 korpusu, z powodu przeniesienia się do Dorpatu, podał się do dymisji ze stanowiska prezesa i członka zarządu naszego Tow. dobr. Jest jednak nadzieja, że baron Zeddeler ustąpi gorącym i powszechnym prośbom i da się nakłonić do pozostania w składzie zarządu, chociaż, naturalnie, tak czynnego udziału jak dotąd mieć nie może.

= Teatr polski. Zwyczajem dwóch lat ubiegłych, relacje o teatrze naszym po obszerniejszych kilku sprawozdaniach, jakie już były zamieszczone w poprzednich numerach, od zeszłego numeru włączone zostały do rubryki, traktującej objawy życia stołecznego. Zmiana ta, a po części pospiech i nieczytelny rękopis sprawiły, że pod ostatnią recenzją zamiast zwykłej litery podpisu Z., jaka zawsze pod recenzjami teatralnymi figurowała, znalazła się tam litera K. Ta czy owa litera alfabetu, zapewne nie ma w danym razie żadnego znaczenia, zawsze jednak omyłka nasunąćby mogła pewne wątpliwości interesującym się sprawami, a więc i oceną działalności teatru, co do powodów i przyczyn owej omyłki. Niniejszem odwołując owo K., a przywracając dawne Z., spieszymy zaznaczyć, że «Nasi zięciowie» p. K. Zalewski, odegrani przed tygodniem, zarówno w szczegółach, jak w całości, nie przedstawili się tak dobrze, jak się tego spodziewać należało, co przypisujemy raczej warunkom i okolicznościom czasu i miejsca, aniżeli jakimkolwiek innym. Powtórzona za to w ubiegłą niedzielę komedia «Nie wypada», odegrana była bardzo ładnie. We środe artyści nasi odegrali jedną z dawniejszych komedij M. Baluckiego p. t. «Pozłacana młodzież», wobec bardzo liczego audytorjum, a odegrali w całości zupełnie dobrze. Doskonałym pieczeniarem, Funiem, był p. Kamiński, a dzielnie mu wtórował p. Szymborski w roli Służkowskiego. Ciocią była p. Puchniewska, córką — p. Morska, a Mariusem p. Mielnicki. Drobne nawet role, z malemi bardzo wyjątkami, wypadły dobrze zupełnie. Już to Balucki ma szczęście do naszej sceny: jego utwory zawsze na niej

dobrze wychodzą nie tylko w całości, ale nawet w szczegółach. P. Rolandowi, który tego wieczora grał małą rolę złotego młodzieńca, w akcie trzecim ofiarowano piękne album, jako dowód, że talent i pracę jego publiczność, teatr nasz odwiedzająca, ceni i uznaje. Asumpt do tego milego upominku dla artysty wypłynął z tej okoliczności, że w dniu tym przypadł jego imieniny. Z.

= **Ż. Kółka muzycznego.** Wszyscy, którzy z tego czy innego powodu nie przybyli na sobotni wieczór kółka (24 b. m.), powinni tego żałować, gdyż zebranie udało się wybornie. Interesujący program koncertu wypełnili: najprzód chór męski, który, pod umiejętnym kierownictwem p. Maciejewicza, po raz pierwszy wystąpił w Kółku z ulubioną pieśnią Moniuszki «Przylecieli, sokołowie», dalej panna Antonina Tomkiewicz, młoda śpiewaczka, rodem z Wilna, od dwóch lat kształcąca się u pani Viardot w Paryżu, dalej sympatyczny amator-wiolonczelista p. Kazimierz Jocher, znany fortepianista i pedagog p. Mintowt-Czyż i młody artysta-skrzypek p. Radecki-Mikulicz. Wszystkie numery bogatego programu przyjmowane były hucznymi oklaskami, a lwia ich część zdobyła panna Tomkiewicz, której świeży, metaliczny głos, przy powabnej powierzchowności, utoruje jej zapewne drogę do szerzej kariery scenicznej. Po koncercie rozpoczęły się tańce i przetrwały z wielkim ożywieniem do godz. 3 w nocy. Wogóle wieczór sobotni daje rękojmię, że komitet rozwinie jeszcze większą niż w r. z. energię, celem rozwoju kółka, urozmaicenia wieczorów i przyciągnięcia szerokich kół towarzyskich. Na zakończenie dodajmy, że panna Tomkiewicz ma się jeszcze dać słyszeć przed wyjazdem, na zwykłym zebraniu towarzyskim kółka w dniu jutrzejszym, w sobotę.

= **O Petersburgu** mawiają, że jest nudnym miastem. «Może to i prawda — pisze «Now. Wremia», ale w każdym razie Petersburg nie dlatego jest nudny, że posiada mało rozrywek i że wieczorem «niewiadomo dokąd się udać». Obecnie Petersburg posiada: 2 opery (cesarską i prywatną), 6 ruskich scen dramatycznych (aleksandryjską, michajłowską, panajewską i 3 klubowe), dwie francuskie, dwie operetki (Mały teatr i sala Kononowa), trupy niemiecką, polską i małoruską, balet i cyrk. Ogółem 15 «rozrywek», nie rachując koncertów i café-chantants. W Paryżu codziennie odbywają się 32 przedstawienia, oprócz koncertów i drobnych teatrzyków na zewnętrznych bulwarach. Ale w Paryżu publiczności, bywającej na widowiskach, przynajmniej dziesięć razy tyle co u nas. A tam wszędzie wesoło. Czy nie dlatego u nas nudno, że nudę z sobą zawsze nosimy, a czy znów nie dlatego ją z sobą nosimy, że istnieje ona w powietrzu, we mgle, w wilgoci, w klimacie? W każdym razie podajemy tę statystykę rozrywek do wiadomości tych «przedsiębiorców», którzy zechcieliby nowe jeszcze jakie urządzić widowiska».

= **Riurik.** W tych dniach, w Najwyższej obecności, odbyło się spuszczenie na wodę ogromnego krzyżowca «Riurik», mającego długości 428 stóp, szerokości 67, zagłębiającego się na 25 stóp 9 cali, wypieranie wody 10,933 ton. Korpus i mechanizm skonstruowane były w fabryce bałtyckiej, stal dostawiły zakłady putylowskie, a pancierz zakłady iżorskie.

= **Słowiańskie Tow. dobr.,** zostające pod prezydencją hr. Ignatiewa, obchodzić będzie w maju przyszłego roku 25-letni jubileusz swego istnienia. Poruszono myśl ściągnięcia jak największej uczestników z różnych krajów słowiańskich.

= **P. Zofja Poznańska,** utalentowana pianistka, przyjmie udział w koncercie symfonicznym, który ma się odbyć 31 października. P. Poznańska odegra tego wieczora koncert Schumana a-moll.

= **Kronika towarzyska.** Ktoś, co sumiennie przestudjował i «Savoir vivre», i «Sztukę przypodobania się» i «Pamiętaj, zastanów się!», zapewnił mię najuroczyściej, że osoby «szanujące się» nie mogą jeszcze chodzić do teatru, «Lutni» i t. p. miejsce zabawy publicznej, ponieważ sezon właściwy jeszcze się nie zaczął. Sądząc z dużej liczby pustych miejsc w teatrze i z niewielkiego dochodu z ostatniego wieczoru w «Kółku muz.»,

trzeba przypuścić, że nasze towarzystwo «szanuje się» bardzo. Szkoda, że artyści naszej trupy dramatycznej polskiej tak się «szanować» nie potrafią i co parę dni w nowych sztukach grać są zmuszeni, ucząc się ról i robiąc próby od rana do nocy. Zobaczymy wkrótce, kto w tym pojedynku zwycięży: obojętność publiczności, czy zapal artystów, a tymczasem zanotujmy, że od dni kilku bawią w Petersburgu: jen. Palicyn, prezes rady zarz. dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej i dr. Fr. Nuofer, reprezentant kolei austriackich. W.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 31 października.

[Kwestja majstrów fabrycznych. Solidarna i skuteczna opozycja. Projekt p. Bielowa. Odpowiedź na petycję. Stanowisko żydów łódzkich. Proces o bankructwo. Reforma prawodawstwa upadłościowego].

Jak wiadomo, niedawno ogłoszone zostało rozporządzenie władzy administracyjnej, nakazujące wykluczenie z fabryk tych zwierzchników, majstrów i podmajstrzych, którzy nie wykazują się dokładną znajomością języka ruskiego i polskiego, przyczem termin prekluzyjny oznaczono na przyszły nowy rok. Dotychczas rozporządzenie to wywarło taki skutek, że wielu majstrów cudzoziemców bierze lekcje wymienionych języków. Zmian wszakże w obsadzaniu tych posad, t. j. zastępowania Niemców przez Polaków, dotąd nie widać, a to z tego powodu, iż Łódzcy zwłaszcza majstrowie, trzymając się solidarnie, opierają się wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami dopuszczeniu żywiołu miejscowego do udziału w przemyśle krajowym. Posiadają zaś oni, dzięki tej solidarności, siłę tak decydującą, że ustępować przed nią muszą nawet ci fabrykanci, którzy uznają słusność domagań się społeczeństwa o unarodowienie przemysłu. Cytowano nam kilka charakterystycznych wypadków, w których majstrowie zagrozili fabrykantom gremjalnem opuszczeniem fabryk, jeżeli będzie przyjęty choć jeden praktykant polak. Przeciwno zaś tym nielicznym krajowcom, którzy się dostali na jakie takie posady, prowadzoną jest systematyczna kampanja za pomocą ustawicznych oskarżeń i denuncjacji, wobec których fabrykant musi ustępować dla świętego spokoju. W tym samym duchu działają oficjaliści, stanowiący najbliższe otoczenie fabrykanta.

Dziwić się temu nie można, boć tym ludziom chodzi także o to, aby nie stracili kawałka chleba. Ale ze względu na interes ogólnospołeczny, kwestję tę, coraz bardziej palącą, trzeba koniecznie z możliwą oględnością rozwiązać. Słyszeliśmy, że p. Bielow, który niedawno badał stosunki w okręgu łódzkim, w referacie swoim postawi wniosek, aby wyznaczono fabrykantom pięcioletni termin prekluzyjny, po upływie którego żaden cudzoziemiec nie będzie mógł zajmować stanowiska zwierzchniego w fabrykach krajowych. Wyjątek ma być uczyniony dla specjalnych instruktorów, którzyby wprowadzali jakie nowe ulepszenia i wynalazki, u nas dotąd nieznanne.

Z tego to projektu p. Bielowa zrodziła się zapewne pogłoska, która niedawno obiegła gazety zagraniczne, jakoby rozporządzenie o obowiązku posiadania języka ruskiego lub polskiego miało być odroczone na lat pięć. Świeżo znowu «St.-Pet. Herald» podał wiadomość o rzekomem odroczeniu terminu prekluzyjnego na rok jeden. O ile wiemy, i ta pogłoska jest fałszywą, powstała zaś prawdopodobnie ztąd, że fabrykanci Łódzcy zwracali się do władzy z prośbą o takie odroczenie. Nietylko wszakże otrzymali odpowiedź odmowną, ale nadto wyraźną wskazówkę, aby się zastosowali do niemieckiego przysłowia: «czyj chleb jesz, tego piosnkę śpiewaj».

Z przykrością zaznaczyć tu należy, że najzawziętymi przeciwnikami uczenia się języka polskiego i dopuszczania Polaków do fabryk łódzkich są miejscowi Żydzi. Oni to bowiem, przewidując usunięcie wcześniej czy później nadmiaru żywiołów niemieckich, pragną zająć ich miejsce; w Polakach zaś widzą niedogodnych dla siebie współzawodników. Nietylko więc tamują tym ostatnim dostęp do fa-

bryk własnych, ale nadto starają się oddziaływać w tym samym duchu na Niemców.

Bądź co bądź, inspekcja fabryczna formuje obecnie listy techników i majstrów cudzoziemskich, a wkrótce rozpoczną się egzaminy.

Nasze stosunki handlowe również domagają się sanacji. Rozpoczęty dzisiaj w warszawskim sądzie okręgowym proces Zalcwasserów o podstępne bankructwo, ujawnił cały komplet sztuczek i wybiegów prawnych i nieprawnych, a zarazem uwydatnił niektóre braki naszego prawa upadłościowego, za reformą którego przemawia tak gorliwie od lat wielu p. Stanisław Belza. Procedura upadłościowa jest tak formalistyczna i kosztowna, a rezultaty jej tak opłakane, że wierzyciele uciekają się do niej tylko w ostateczności. Większość zaś bankructw załatwia się pocichu, za pomocą t. zw. «regulacji», bez pośrednictwa sądu.

Jak już wiadomo, podjęta obecnie reforma prawa handlowego ruskiego, Królestwa dotyczyć nie będzie. Pochodzi to ztąd, że u nas, pod rządem kodeksu francuskiego, wyrobiły się i ustaliły stosunki i zwyczaje odmienne niż w Cesarstwie. Jeżeli wszakże kodeks handlowy, obowiązujący dotąd u nas, jest względnie do starej «Ustawy wekslowej» ruskiej bardziej postępowy, to znowu jest on bardzo przestarzały w porównaniu ze zmianami, jakie w ostatnich czasach wprowadzano do prawodawstw zachodnio-europejskich, nie wyłączając francuskiego. Należałoby więc, po ukończeniu reformy w Cesarstwie, przystąpić do poprawek i uzupełnień w naszym kodeksie, co uskuteczniłoby można tem łatwiej, iż wśród prawników naszych posiadamy stosunkowo znaczną liczbę znawców prawa handlowego, że wymienimy tu tylko b. prezesa Mijakowskiego, sędziów: Andrychiewicza, Cholewickiego, Janowskiego i Sosnowskiego, mecenasów Flamma i Wolfa, adwokatów Belzę i Preysa oraz wielu innych. Prawnicy ci wypracowali byli przed kilku laty bardzo szczegółowy projekt rejestru firmowego, który wszakże złożony został *ad acta*. Wartoby obecnie sprawę tę poruszyć nanowu, w związku z ogólną reformą prawa handlowego. Bez czynnej inicjatywy, bez wytrwałego kołatania żadna z pożądaných reform osiągnąć się nie da.

Haro.

Warszawa, 6 listopada.

[Skoki i łamańce atmosferyczne. Już nie drżymy przed cholerą. Przypowieść o niedźwiedziu tańczącym i blasze rozpalonej. Nasze zuchy. Sprawiedliwość w roli lampy podwodnej. Błoto i krew. O co proszeni są Dafnisowie wasaci i Chloje przy fartuszkach].

+ W październiku mieliśmy grudzień, w listopadzie za to wracamy co najmniej do września. Słońce świeci, trawniki w ogrodach zielenią się, termometr w porze południowej pokazuje kilkanaście stopni nad zerem. Na ulicach po dawnemu rażno i wesoło...

A cholera? Ech! «zblazowani» już jesteśmy sensacjami, jakich rzecz ta dostarcza. Jeżeli piskorze przywykły do tego, że są ze skóry odzierane, czemużbyśmy i my przywyknąć nie mogli do strachu przed epidemią. A wedle przysłowia: «strachu więcej tu niż bólu». Jeden przeciętno obywatel, przenoszący się codziennie na tamten świat przy pomocy laseczników Kocha, zbytecznego zamieszania wśród ludności półmilionowej sprawić nie może. Więc też powoli rozluźniać poczynamy pasy antycholeryczne i rozbrat bierzemy z mięta, rumiankiem i kroplami Inoziemcowa.

P. oberpolicmajster wydał odezwę do mieszkańców, w której prosi ich, aby «pogotowie sanitarne» i nadal utrzymywali. Przypomnienie to jest bardzo pożyteczne — czy jednak osiągnie cel zamierzony wobec ułomnej natury człowieka wogóle, a prawowitego warszawianina w szczególności? Gdy niedźwiedzia, którego tańczyć uczą, przestaje parzyć ceglana posadzka, zaraz łapy opuszcza i po swojemu chodzić zaczyna. Porównanie trochę niegrzeczne, ale nasunięte innem, które dowcip czysto warszawski stworzył niedawno. Z najśroźszym postrachem — mówią dziś moi bracia — dzieje się tak właśnie jak z rozpaloną blachą u komina: z początku palcem dotknąć jej trudno, a w końcu — i usiąść na niej można...

A zaprawdę, zuchów nam nie brakuje. Nietylko mamy takich, którzy z wysokości kilku

tyśnięcy stóp skaczą odważnie z wiatym spadochronem w rękę, ale i na takich nam nie zbywa, co odważniej jeszcze przetrzymują po kilka z rzędu upadłości... handlowych. Taki właśnie śmiałek, nazwiskiem Zalcwasser, przeciw któremu od tygodnia toczy się sprawa o podstępne bankructwo, jest tu obecnie bohaterem chwili. Pisma codzienne poświęcają mu w każdym numerze szpalty całe...

Sprawa Zalcwassera, jak wogóle sprawy tego rodzaju, jest niby promieniem lampy elektrycznej, w głębinę morską zapuszczonym. Oświećta ona i z mroków wywabia całe rojowisko istot potwornych, drapieżnych, blasku słoneca stale unikających. Przed kratkami sądowymi ujawniają się machinacje daleko i szeroko sięgające, a tak splecione, że sprawiedliwość używać musi wysiłków największych, aby nie wpaść w zastawiane na nią pułapki.

Zwolennicy nowych wrażeń, marzący o odkrywaniu światów nieznanych, nie potrzebują ich u nas szukać daleko. Świat kupców *minorum gentium*, zespólny ze światem faktorów i tego bezimiennego tłumu, który tworzy dlań podścielisko, a w potrzebie i mur obronny, czeka tu, nie na swego Kolumba, bo już odkryty, ale na Wespucjusza, któryby go zbadał dokładnie i opisał.

Mamy też na horyzoncie inną sprawę, tem od poprzedniej dramatyczniejszą, że w niej mord cielesny i krew prawdziwa na scenę występują. Zresztą, świat w tej sprawie inny, inne motywy przestępstwa i inny też rodzaj zajęcia, jaki wśród ogółu wywołuje. Jest to sprawa Brzezińskiej, żony inżyniera, która na wiosnę tego roku zamordowała starą kapitałistkę Gerlachową. Za kilka tygodni sprawa ta przyjdzie przed forum sądowe; od kilku miesięcy stanowi już przedmiot rozmów i dociekań publiczności warszawskiej. Jedni widzą w niej zagadkę psychologiczną, inni tylko problemat obyczajowy, a nie brak i takich, co tłómaczyć ją chcą fizjologią, hypnotyzmem, a nawet beletrystyką naturalistyczną...

Dwie inne, mniej efektowne, ale pożyteczniejsze niezawodnie nowości czekają nas w czasie niedługim: otwarcie muzeum etnograficznego i wystawa nasion. Każda z nowości tych zaspakaja pilną potrzebę bieżącą, a prócz tego przygotowują i na przyszłość owoce pożyteczne.

Wystawa etnograficzna winna swój początek obudzonemu u nas, w latach ostatnich, ruchowi podróżniczemu. Liczymy dziś spory zastęp ludzi, którzy nie tylko o dalekich lądach umiemy nam rzeczy ciekawe opowiadać, ale są też w możności uplastyczniać nam te opowiadania zwiezionemi przez siebie okazami. Ich też głównie dary zawiązek powstającego muzeum stworzyły.

Ale nie tylko środek Afryki, północ i południe Ameryki i t. p. studjów etnograficznych są warte; zasługują na nie w równym stopniu: środek, północ i południe naszego własnego kraju. Więc też prosba się śle do wszystkich naszych Dafnisów wasatych i do wszystkich Chloj przy fartuszkach i z pękiem kluczy za pasem, aby w najbliższym otoczeniu swem zbierali potrzebne nowej instytucji okazy. A wszystko przydać się tu może: i kozik, którym mały Wojtuś prety do wędek wycina, i miska gliniana, którą zdun wiejski rysunkiem własnego pomysłu zdobi, i czapka odrębnego kształtu, jaką w okolicy kmiecie noszą i t. d. i t. d.

Miejscy Dafnisowie i miejskie Chloje myśleć o tem wszystkiem nie mogą, zaprzata ich bowiem w tej chwili wyłącznie: zbliżająca się «gwiazdka». Myśl ich cała wyteżona jest ku temu: jakim nowym pomysłem zelektryzować drzemającą publiczność i skłonić ją do rzucania darów w dziurawy worek filantropji...

Mazur.

Warszawa, 7 listopada.

[Wschód i zachód słoneca Sara-Bernhardtowego. Tańczące szkielety i koziołkujący talent. Podkowiński *contra* Podkowiński. Organ duchów i duch organu. Jesteśmy w dalszym ciągu uprzejmi].

+ «Taniec szkieletów»... ale, prawda, najpierw o Sarze Bernhardt rzec mi wypada. Na uparte, dalaby się między temi przedmiotami odnaleźć łączność — nie będę jej wszakże podkreślał, nie mając ani dowcipu, ani złośliwości świeżo zmarłego Alberta Milland.

Otóż więc Sara Bernhardt wszystko, co przyrzekła nam wysławiać, już wysławiała. Pierwsze jej tony były słowicze; ostatnie — sepie. Na pierwszych występach widzieliśmy znakomitą, acz nadwiedlącą nieco artystkę, na ostatnich objawiła się nam służebnica nielitościwego impresarja, który, wzamian za swoje franki, radby pot i krew z talentu jej wycisnąć. I gra artystki była przeciągniętą i sztuki przepelnioną efektami, hypodrom i jego pantominy przypominającemi...

Mimo tych wszystkich wysiłków, impreza skończyła się podwójnym niedoborem: krytycznym i kasowym. Sarceyowie warszawscy, wulkaniczni z początku jak Jowisz porwujący Europę, ostygli ku końcowi, nakształt Samsona, któremu obcięto — włosy. I jednym, wspólnym zdaniem pożegnano francuzką tragiczkę: talent, który posługiwał się reklamą, sam poszedł ostatecznie w służbę reklamy!...

Co się zaś tyczy szkieletów tańczących, te przedstawiają się o wiele weselej. Najpierw nie służą one ani nikomu, ani do niczego, najmniejszą zaś podobno przysługę wyświadczają swemu stworzycielowi. Następnie wzruszać mogą i przerażać tych tylko, którzy je na obrazie dojrzą, takich zaś jest naogół niewielu.

Cóż to jest wreszcie ten «Taniec szkieletów»? Jest to płótno bardzo wielkie i bardzo żółte, na którym, po długim wpatrywaniu, dostrzega się kilka nagich kobiet w pozycjach nieprawdopodobnych, przy każdej zaś kobiecie: bardzo wielkiego i bardzo zielonego pajaka, z gatunku «kosarzy». Te pajaki są właśnie szkieletami. Zapomniałem o bardzo wielkiej i bardzo pomarańczowej trociczce w głębi, która wyobrażała ma górę — tę zapewne, która myśz urodziła. Całość: sen gorączkowy człowieka chorego na żółtaczkę, który mimo to dobry humor zachował.

Po tym wybuchu szpitalnej wesołości, dziwnie smakuje powaga artystyczna rozwieszonych w pobliżu pejzaży, scen rodzajowych i portretów, częścią olejnych, przeważnie akwarelowych. Jak świeżym, naprzykład, barwnym i lekkim jest «Poranek»! Jakie poczucie żywej przyrody i jaka umiejętność szybkiego jej odtwarzania świetnieją w widokach wiejskich, ożywionych prawie zawsze doskonałemi w ruchu postaciami ludzkiemi! Jak śmiało i z brawurą kolorystyczną traktowane są portrety! Jakie technienie prawdy owiewa, niedość jeszcze zresztą wykończony «Zmrok w lesie»!...

A dodać trzeba, że na tamtem nieudatnem dziwactwie i na tych wszystkich doskonałych pracach, czyta się jedno i toż samo nazwisko: Władysław Podkowiński.

Jak to zrozumieć i czem wytłómaczyć?

Wyjaśnienie zagadki tej dadzą nam chyba... duchy, które podobno niedługo już porozumiewać się będą z publicznością polską za pomocą specjalnego, spirytystycznego organu. Organ ten, mający wychodzić co tydzień, nazywać się będzie «Feniks», co jest dość dziwne; redakcję zaś jego obejmie lekarz-homeopata, co jest jeszcze dziwniejsze. Cokolwiekbaż, życzę szczerze zaświatowym współpracownikom przyszłego tygodnika, aby ujawnili więcej werwy od swych ziemskich towarzyszy i aby publiczność czytającą, zamiast usypiać, budzili.

Bo że budzenia tego potrzebuje ona, to fakt. Dziwne zapanowało wśród niej ospaństwo umysłowe. Narzekają na nie sprzedawcy książek, narzekają sprzedawcy obrazów, narzekają sprzedawcy codziennej dziennikarskiej bibuły. W samą też porę zapowiedział nam swój przyjazd i popis swój p. Clemenceau — nie minister, lecz organista.

Ten pan zresztą w niczem nie jest podobny do ptaka, zwanego «organistą», który, wedle chłopskiej filozofji przyrody, dlatego tak się nazywa, że «dużo żre i fałszywie śpiewa». Jest to mistrz organów, którego gra sprowadza zwykle tłumy nabożnych do paryżkiego kościoła św. Sulpicjusza. Warszawa, która dawno już artystycznej gry na organach nie słyszała, obliżuje się na samą myśl o czekającej ją biesiadzie.

A tymczasem idzie ona dzisiejszego wieczora do «Rozmaitości», na drugą z kolei sztukę konkursową i, jako uprzejma i dobrze wychowana, udaje, że nie wie, kto jest sztuki tej autorem...

Odrobina towarzyskiej obludy czyni życie to znośniejszem.

Urbanus.

+ **Prasa rusko-polska.** «Wspomnieć muszę — pisze korespondent warszawski do «Grażdanina» — o małej gazetce ruskiej, która zjawiała się w Warszawie w d. 1 października roku bieżącego, a mianowicie o «Warszawskim Sprawocznym Listku». Wychodzi on dwa razy na tydzień (we wtorki i piątki), drukuje się przyzwolnie, ale dotąd o bardzo ograniczonej jego treści trudno cokolwiek powiedzieć. Daleko ważniejszą jest pogłoska, że Łódź nareszcie będzie miała gazetę, w której zjawiać się będą artykuły i w ruskim języku, co właśnie, jak mówią, było główną przeszkodą przy organizacji mającej wychodzić nowej gazety. Tytułu gazety dotąd jeszcze nie wiemy. Mówią tylko, że będzie wychodziła w ruskim i polskim języku, przyczem ten ostatni gra rolę przykrycia do przeprowadzenia zakazanego w tem mieście owocu — języka ruskiego. W inny sposób ruscy łodzianie nie umieją sobie wyjaśnić trudności przy zakładaniu nowej gazety, jak tylko tem, że tutejsi ludzie wpływowi, popierający dwie niemieckie i jedną polską gazetę, nie życzą posiadać ruskiej. Obecnie sprawa ta ma być ostatecznie rozstrzygnięta przez równouprawnienie ruskiego języka z polskim w jednym i tem samym piśmie».

+ **Paszporty.** Minister spraw wewnętrznych przesłał senatowi rządzącemu do ogłoszenia rozporządzenie, zezwalające, na zas. uwagi 2 do art. 131 ustawy paszportowej, oberpolicmajstrowi miasta Warszawy i innym naczelnikom policyjnym w guberniach Kr. polskiego przedłużać termin paszportów o sześć miesięcy.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze! Przeczytawszy w N-rze 38 «Kraju» odezwę p. Kajetana Kraszewskiego, w której tenże stara się dowiedzieć, gdzie się podział medal, ofiarowany Kolumbowi, na pamiątkę odkrycia Ameryki, przez króla Ferdynanda i kr. Izabelę, z odbiciem popiersi tych monarchów, a przywieziony jakoby z Hiszpanji przez pułkownika Chłasewicza, spieszę objaśnić co następuje:

Pułk. Chłasewicz za czasów mej młodości bardzo dobrze pamiętam, szczególnie z jego synem, który dzierżawił duże dobra rządowe w powiecie słonińskim, byłem w bliższych stosunkach. Jeszcze w r. 1846 ożenił się on z panną Kopeć, ale po ukończeniu w lat kilka później dzierżawy w Słonińskim, wyniósł się gdzieś w dalsze strony i odtąd straciłem go z oczu zupełnie i dziś nie wiem nawet, gdzie się znajduje, a nawet czy żyje? Ojciec zaś jego, pułkownik Chłasewicz, posiadał niewielki zbiór numizmatów, który odprzedał s. p. generałowi hr. Tymanowi, od syna zaś jego, Henryka, ja później zbiór ten nabyłem.

Otóż, między innemi, znalazłem w zbiorze tym pieniądz złoty, z popiersiami Ferdynanda i Izabeli. Z tego więc, który posiadam, zdjąłem odbitek i takową przy niniejszem załączam, prosząc sz. pana, abyś raczył o tem zawiadomić p. Kajetana Kraszewskiego, którego osobiście nie mam szczęścia znać i adresu jego nie wiem, chociaż z bratem jego, s. p. Józefem, kolegowałem jeszcze z czasów uniwersytetu wileńskiego.

Adolf Kobylński.

ODPOWIEDZI.

W. M. Z. *nad granicą:* Ustawa 3 lutego 1892 r. orzeka, iż postępowanie w sprawach wykroczeń przeciwko przepisom o łowiectwie, stosować się winno do art.: 1133—1136, 1140—1142, 1150 i 1151 ust. post. karn. W danym wypadku chodzi o art. 1550.

W. L. K. *o Oz.* W sprawie p. L... senat wydał rzeczywiście decyzję odmowną, jednakże kwestja nie jest przez to rozstrzygnięta dla innych wypadków tegoż rodzaju. Praktyka senatu nie jest dotąd ustalona.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ P. Tadeusz Stryjeński przesłał do ścisłego komitetu pomnika Adama Mickiewicza następujące pismo: «Na zaszczytne wezwanie ścisłego

go komitetu z dnia 10 sierpnia 1892 r., udałem się do Rzymu i Medjolanu, celem sprawdzenia postępu robót około pomnika Mickiewicza, i mam zaszczyt złożyć następujące sprawozdanie z mojej czynności: W dniu 22 sierpnia b. r. byłem w Rzymie w pracowni w. p. prof. Ryglera i oglądałem posąg Mickiewicza modelowany w glinie w wielkości kolosalnej, prawie na ukończeniu—udał się do Rzymu do odlewni Nellego, gdzie widziałem grupę «Naród» i «Poezja», odlane w bronzie i w zupełności wykonane, gotowe do opakowania i natychmiastowego odesłania do Krakowa. Figurę «Patriotyzm» widziałem formowaną w wosku; miano przystąpić w najbliższych dniach do odlania jej w bronzie, co prawdopodobnie do dzisiaj dnia musi być uskutecznione. Dnia 30 sierpnia b. r. zastałem w Medjolanie całą część architektoniczną w zupełności ukończoną i polerowaną, właśnie robotnicy byli zajęci robotami odpowiednich pak, celem uniknięcia uszkodzeń podczas drogi. Pozostaje zatem p. prof. Ryglerowi do ukończenia pomnika odlanie w bronzie figury kolosalnej Mickiewicza, oraz modelowanie i odlanie 4 grupy posągu «Nauka». Komitet może być więc zapewniony, że do wiosny roku przyszłego wszystkie części pomnika mogą być przewiezione już do Krakowa, można więc twierdzić, że p. prof. Ryglar odda pomnik ukończony wśród przyszłego lata i że odsłonięcie pomnika nastąpić może zapewne we wrześniu 1893 r. Co do urzędywistnienia zamlaru odsłonięcia pomnika w roku 1893 wypadłoby, aby części gotowe były kolejno do Krakowa wysyłane; posąg Mickiewicza może być odlany z końcem tego roku, równocześnie p. prof. Ryglar będzie modelował czwartą grupę, «Naukę», która najpewniej do wiosny będzie odlana w bronzie. Ustawianie części frontowych zaczęło się około 1 maja i robotnicy potrzebowali około 6 tygodni do ustawienia tychże. Można więc, jak wyżej wspominałem, twierdzić, że pomnik może być gotowy i ustawiony na rynku krakowskim w sierpniu 1893 r.

↓ Z Wilna pisał do nas: «W ślad za Dąbrowskim i Surowiczem, b. aktorami sceny wileńskiej, zmarłymi w r. b., pozostał się z życiem Ludwik Kiersnowski. Zgrzybiały to już był starzec, a nie chcąc szukać przutunku w zakładach Tow. dobr., wolał poszukać śmierci w zimnem łożu Wilji. Ś. p. K. miał za sobą przeszłość jaśniejszą: już w 1820—30 r. grał w starym teatrze wileńskim, za antreprenerstwa Djon. Każyńskiego i Szmidkoffa, obok genialnego Dawisona, obok Iz. Górskiej, Aszpergerowej, Halpertowej, Ośnikowskiego, Małewskiego, Surowicza i t. d. Mamy przed sobą wydawnictwo p. t. «Teatr wileński», gdzie figuruje w komedjach i nazwisko Kiersnowskiego aż do 1863 roku. Posiadając ładny głos basowy, K. był dobrym śpiewakiem, ale aktorem mierzalnym. Grając dobrze na flecie, p. K. dawał lekcje śpiewów i muzyki w instytucie szlacheckim, w gimnazjum, tudzież w domach zamożniejszych obywateli. Przez całe 67 lat należał ś. p. K. do chóru kościelnego w katedrze, dopiero na dwa lata przed śmiercią ustąpił. Z kolegów opery wileńskiej zostawił K. przy życiu tylko tenora, pana Zeligiera. L. sław.

↓ Pod tytułem «Szlachecki respons», nadesłany przez członka unji konserwatywnej, znajdujemy w ostatnim N-rze lwowskiego «Szcztka» wiersz następujący:

Gdy czytałem głos wasz o borbie przemyskiej,
To mi przed okiem samogięty błyski
I uderzyła krew falą do głowy
I oburzeniem pierś moja szlachecka
Tak się ścisnęła od tej jakiejś nowej
Fantazji, technicznej naiwności dziecka.
Zeż z pod serca, jak więzien z za kraty,
Na usta wybiegł mi okrzyk: «Warjaty!»

Czegoż chcą oni tam? Czy gwiazdy z nieba,
Lub szybki z okna, albo zamiast chleba
Pasztetów zaraz? Co znaczy ta chryja?
Czyż się nam niedość jeszcze poszczęściło?
A wszakże faktem jest, że rząd nam sprzyja,
Ze z naszych usług korzystał mu miło
I że tem tylko ma nabita głowę.
Jakby przystając nas wciąż w łaski nowe.

I mnie, co teraz piszę wam te słowa,
Niegdyś mógł śmiać śmieszna mrzonka owa
I jam majaczył niegdyś w neurastenji
O polityce głupiej, samorządzie,
I jam majaczył, mędrkowie szalenili...
A dziś... dziś duszą nurzam się w «Przeglądzie»
I klamki rzędu trzymam się wytrwale
I z wstrętem patrzę na me dawne Baale.

Zeż zaś podatki ustawicznie rosną,
Trudno! Wszak wszystko rośnie z każdą wiosną;
I trudno także kuć z tego zarzuty.
Is nam przyjaciół nowych w Wiedniu robią...
Rząd, ho, ho, panie, rząd jest ostro kuty;
On się nie może żadną bawić «fobią»,
On wie, w czym szczęście nasze od nas lepiej,
On widzi wszystko jasno, a my ślepi.

↓ Donoszą nam o następującym wypadku na łowach w pewnej okolicy gub. mińskiej. Myśliwi, zapuściwszy ogary, otoczyli knieję czekając na zająca. Lecz zamiast zająca, wprost na gospodarza domu wybiegł ogromny niedźwiedź. Myśliwi, zapomniawszy zapewne, że fuzja nabita śrótem, strzelili. Raniony zwierzę, po wystrzale, dał kilka susów i wsiadł na niefortunnego strzelca. Ten ostatni, czując się w łapach bestji, woła o

pomoc. Szczęśliwym trafem kilkanaście psów wsiadło na niedźwiedzia i dalejże rwać go na wszystkie strony. Wówczas jeden z myśliwych, podbiegłszy, dwa razy strzelił do niedźwiedzia. Ten z kolei stchórzywszy puścił ofiarę, która z pod niedźwiedzia wydostała się bez żadnego szwanku, i dawaj zmykać. Nemrozi tylko zdaleka słyszeli jak niedźwiedź wpadł do rzeki i, przepłynąwszy ją, wgramolił się na brzeg i zemknął. Rzadki wypadek, ale prawdziwy, chociaż wcale niepodobny do łowów, opisanych w «Panu Tadeuszu».

↓ W Warszawie, jak donosi «Kur. Warsz.», bawił głośny turysta angielski, p. Edward Laryss. Jest on korespondentem kilku pism geograficznych i podróżniczych, a wslawił się odbytą przed czterema laty wycieczką na szczyty Himalajów. Obecnie pan Laryss powraca z całorocznej wycieczki po Persji i Kaukazie. Turysta jest niepospolitym poliglota, albowiem włada kilkunastu językami, a w tej liczbie ruskim i polskim. Uczony podróżnik jedzie na krótko do Londynu, ząd niebawem wyruszy na wystawę do Chicago. Towarzyszem p. Laryssa jest rodak nasz, p. Ludwik Michniewicz, przyrodnik, który przez czas dłuższy badał florę i faunę kaukaską.

↓ Dr. J. Dybowski w czasie swojej podróży afrykańskiej, mającej na celu odszukanie Crampe-la, po jednej z potyczek nocnych, w której mułmanie zostali rozproszeni, przyszedł do posiadania małego murzyna Alego. Chłopczyk uniknął szczęśliwie kul i bagnietów, a opuszczony przez swoich, schronił się u białych. Po drodze musiano go zastawić w Brazaville, gdzie zachorował na ospę. Obecnie wyzdrowiał zupełnie i przybył do Paryża. Jest niepospolicie inteligentny i biele już mówi po francuzku.

↓ Zmarł w Warszawie pisarz ludowy ś. p. Hipolit Tarczyński, przeżywszy lat 40. Zmarł przez jakiś czas był nauczycielem w szkołkach elementarnych wiejskich. Prace jego, które ukazywały się w oddzielnych książeczkach, odznaczały się zaciętą tendencją i cieszyły się poczytnością, próbował również sił na polu komedjopisarstwa, sztuki jednak jego nie doczekały się wystawienia, z powodu braku znajomości sceny.

↓ W Kijowie, 20 b. m., zmarł nagle rz. r. st. Wasilij Dunin-Borkowski. Rodzina Duninów-Borkowskich należy do najstarszych i najbogatszych rodzin. Zmarły urodził się w gub. czernihowskiej w 1819 r. Był kolejno marszałkiem szlachty, gubernatorem jekaterynosławskim i mohylowskim.

P R A W N I K.

O spadek po Skirmuncie.

Od kilku już lat miljonowa sukcesja po zmarłym w Krymie M. Skirmuncie zarządzana była przez mianowanych z ramienia perekopskiej opieki szlacheckiej opiekunów, wiadomo bowiem, że sądy nie uznały dotąd praw legalnych do spadku żadnego ze zgłaszających się członków rozgałęzionej rodziny, których żądania popierali znakomici adwokaci krajowi i zagraniczni. Na czele urzędu opiekuńczego stanęli z kolei marszałkowie szlachty powiatu perekopskiego, rz. radca stanu Abduwali-Murza-Karaszajskij i r. st. Omer-Murza-Karamanow, stale zaś urzędowali w tej instytucji sekr. gub. Chalila-Murza-Mansurski i ases. kol. Mina. Wszyscy ci członkowie perekopskiej opieki szlacheckiej pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej za niewłaściwe postępowanie i brak dozoru, skutkiem których były liczne i na setki tysięcy rs. obliczone nadużycia mianowanych przez opiekę szlachecką opiekunów. Oskarżenie obejmowało zarzuty następujące: 1) mianowano opiekunów niezgodnie z wymaganiami ustawy; 2) nie przedsięwzięto żadnych środków celem sprawdzenia szacunku spadku; 3) nie kontrolowano czynności opiekunów, którzy, jak się okazało, przywłaszczyli sobie znaczną część ruchomości w pieniądzach i efektach; 4) nie rozpatrywano sprawozdań opiekunów i nie doprowadzono do końca wdrożonego przeciwko opiekunom dochodzenia; 5) wreszcie dawano jednocześnie kilka pełnomocnictw zarządzania majątkiem. Izba sądowa uwolniła od odpowiedzialności rz. r. st. Karaszajskiego, innych zaś trzech oskarżonych skazała na usunięcie od urzędów i zapłacenie kosztów sądowych.

Sprawa powyższa wywołała we wszystkich bez wyjątku niemal pismach ukazanie się szeregu artykułów, dotyczących konieczności zreformowania urzędu opieki szlacheckiej, nader wadliwego i niepraktycznego w swej postaci dotychczasowej. Zaznaczyliśmy już w swolm czasie w «Kraju», że sprawa tej reformy poruszona została w sferach rządowych i że projekt do nowej ustawy rozpatrywać się będzie na najbliższych sesjach zgromadzeń szlacheckich.

♦ «Warsz. Dniwn.» pomieszcza co następuje: «W tych dniach p. prokurator warszawskiej izby sądowej wydał rozporządzenie, ażeby wprowadzoną była w wykonanie Najwyższej zatwierdzona dnia 3 października decyzja komitetu ministrów, by wstrzymane zostały dochodzenia w zarządach gubernialnych i sądowych instytucji warszawskiego okręgu sądowego co do spraw o samowolne opuszczanie kraju, aż do chwili wydania prawa o przyjęciu i porzuceniu poddaństwa ruskiego. Jak wiadomo, sprawy te prowadzone były na podstawie prawa z dnia 25 kwietnia 1850 roku, które było wymierzone przeciw bezprawnemu opuszczaniu kraju przez przedstawicieli szlachty polskiej, a następnie zostało rozciągnięte w praktyce sądowej i na wszystkie stany. Prawo to wytworzyło cały szereg trudności przy zastosowaniu go do niezamożnych niższych klas ludności, wywoływało masę spraw w sądach i ostatecznie w rzadkich tylko wyjątkach dawało rezultat pożądanym. W nieznacznej liczbie skazani, jak się okazywało, byli skazywani niewinnie, co powodowało ze strony dozoru prokuratorskiego podania do senatu rządzącego o wznowienie spraw. To dobroczynne orzeczenie komitetu nastąpiło wobec wniosku, z którym p. prokurator warszawskiej izby sądowej wystąpił do ministra sprawiedliwości, przedstawiając mu wszystkie te trudności, które w praktyce wywoływało zastosowanie przestarzałego prawa z r. 1850, mającego na widoku cele zupełnie inne».

♦ Ministerstwo spraw wewnętrznych, zgodnie z wnioskiem III zjazdu przedstawicieli ruskich zakładów poprawczych, jaki miał miejsce w 1890 r., jak donoszą «Russk. Wiedom.», wniosło do rady państwa projekt pewnych ograniczeń władzy rodzicielskiej co do oddanych do zakładów poprawczych małoletnich. Ministerstwo projektuje poniższe przepisy: 1) Zakłady poprawcze mają prawo skazanych przez wyroki sądowe małoletnich, którzy nie mniej dwóch lat w zakładach tych przebyli, umieszczać aż do ukończenia przez nich lat 18 wieku, na naukę do dobrych majstrów lub do zakładów przemysłowych, według własnego uznania. 2) Przy uwalnianiu nieletnich, którzy dobiegają 18 lat wieku, zakłady poprawcze mogą, w imieniu i za zgodą takich wychowawców, zawierać umowy z rzemieślnikami i zakładami przemysłowymi o przyjmowaniu ich do roboty, ale tylko do czasu dojścia do pełnoletności.

♦ Ministerstwo dóbr państwa opracowało projekt zmian w kodeksie karnym sądów pokoju, dotyczący kar za wykroczenia przeciwko prawu własności lasów. Winni samowolnych porębów, skazywani dotąd na kary pieniężne w wysokości podwójnej ceny drzewa, mają być, w razie nieuiszczenia się z grzywny, zamykani w areszcie lub nawet w więzieniu, jeżeli grzywna przewyższa sumę 45 rs. Czas zamknięcia w areszcie lub więzieniu oblicza się dla aresztu w stosunku 50 kop. za dzień, dla więzienia zaś w stosunku 60, 75 i 100 kop. za dzień. Kary pieniężne zastąpione być mogą również przez pracę przymusową, bez uprzedniej zgody na to gromad wiejskich, do których należy karany. Roboty publiczne mają być zorganizowane w ten sposób, by pieniądze zapracowane szły na odszkodowanie i by wysokość płacy roboczej zwiększała się lub zmniejszała, stosownie do staranności pracy.

♦ Ministerstwo sprawiedliwości zaprojektowało następujące zmiany w kodeksie karnym. W wypadkach przestępstw prywatno-karnych usunąć pogodzenie się stron, jako powód umorzenia sprawy w razach, jeżeli występki pociągają za sobą pozbawienie częściowe praw stanu. Wyłączyć z kompetencji sądów okręgowych i wyłączyć do kompetencji sędziów pokoju i członków powiat. sądów okręgowych przestępstwa, przewidziane w art. 1483 cz. 2, 1485, 1567, 1494, 1622—1624, w razie, jeżeli rozpatrywanie ich powstało na skutek skargi prywatnej.

NOMINACJE.

♦ Senator A. Koni, słynny kryminalista, został mianowany ober-prokuratorem departamentu kasacyjnego karnego senatu, z pozostawieniem go na stanowisku senatora. To połączenie dwóch urzędów jest bardzo rzadkie. Od czasu utworzenia departamentu kasacyjnego senatu, dwa takie były wypadki: jednocześnie senatorami i ober-prokuratorami byli pp. Frisch (1873—1876) i Behr (1876—1885).

♦ Mianowani: prokurator przy sądzie okręgowym w Kazaniu Zeland—członkiem izby sąd. w Warszawie; wice-prezes sądu okr. w Tambowie Zaleski—członkiem sądu okr. w Saratowie; członek saropulsk. sądu okr. Wnukowski—wice-prezsem sądu okr. w Jekaterynburgu; sędzia m. Woroneza Stankiewicz—członkiem sądu okr. tamże.

Z SĄDÓW.

♦ Sąd okręgowy kazański, zjechawszy do Saratowa, rozpoczął w dn. 23 b. m. posiedzenie w sprawie zaburzeń i rozruchów, jakich widownią było to miasto w czasie panowania zara-

zy morowej. Oskarżonych jest 153, świadków zaś wezwano 530. Dochodzenie sądowe świadczy o zadziwiającej łatwości tłumów, wyzyskiwanej przez podlegaczy i podlegaczki. Jeden z nich np., wysmarowawszy się wapnem, opowiadał, że porwano go hakiem, wrzucono do wozu i zaczęto zalewać wapnem; inni głosili, że zamknięto ich w trumnach i na «psim wozie» wieziono na cmentarz. Baśnią tym wierzyły masy, szturmujące szpitale i uśmiercające lekarzy i ich pomocników. Proces będzie smutną reminiscencją i likwidacją tych wypadków.

♦ Jak donosi «Warsz. Dniownik» i radomskie «Gubernskija Wiedomosti», w m. Ostrowcu, żyd tamtejszy, Jozek Gutman, z zawodu furman, szerzył wśród ludności fałszywe wieści o rzekomem truci przez lekarzy chorych cholerycznych, przywożonych do szpitali. Na mocy rozporządzenia p. generała - gubernatora warszawskiego, Gutmana osadzone w areszcie przy więzieniu na sześć miesięcy.

♦ Z Krakowa piszą do nas: Akt oskarżenia w sprawie Józefa Tyburcego został już do tu-tejszego sądu karnego przez prokuratorę państwa wniesiony. Sędzia śledczy Ratynski po prawomocności aktu oskarżenia, zapadłej w tych dniach, przedłożył natychmiast wszystkie akty sprawy prezydium sądu karnego, celem rozpisania rozprawy publicznej przed trybunałem przysięgłych. Rozprawa ta odbędzie się z wszelką pewnością w połowie listopada. X..

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Rzymski korespondent londyńskiego «Standarda» donosi ze źródła, jakoby wiarogodnego, że stosunki Rosji z Watykanem są na lepszej drodze, a nawet przybierają charakter przyjacielski. Widać to — jak referuje «Now. Wr.» — w kwestji duchowieństwa katolickiego w Polsce. Korespondent donosi, że przed niedawnym czasem nuncjusz papieżki w Paryżu nadesłał sekretarzowi państwowemu, kardynałowi Rampolli, list, w którym wykazał, że jeśli jego światobliwość życzy sobie zaświadczyć swe dobre z Rosją stosunki, w takim razie nadarzy się ku temu dobra sposobność z powodu przyjazdu do Rzymu Dostojnych Osób ruskich. Kardynał odpisał, że papieża wiadomość ta ucieszyła i żądał pewniejszych i bardziej określonych wiadomości.

** Do londyńskiego «Standarda» telegrafują z Berlina pod datą 31 października, że tam rozszła się pogłoska, jakoby papież Leon XIII zatwierdził przyszły związek małżeński następcy tronu rumuńskiego z księżniczką Marią Edymburską w takim tylko razie, jeśli książę złoży przysięgę na wierność kościołowi katolickiemu. A tymczasem konstytucja rumuńska wymaga, ażeby następca tronu wyznawał religję prawosławną.

DIECEZJE

** Jego ekscelencja arcybiskup - metropolita ks. Szymon Kozłowski obchodził w dniu 27 b. m. swoje imieniny. W dniu tym składali życzenia jego ekscelencji profesorowie i alumnowie akademii duchownej, z ks. biskupem Symonem na czele, członkowie kolegium i konsystorza, oraz urzędnicy.

ZAGRANICZNE.

** Z Medjolanu donoszą do «Nowosti» pod datą 3 listopada, że rzymski «Moniteur» z oburzeniem donosi o mowie cesarza Wilhelma, którą wygłosił ten ostatni z powodu otwarcia kościoła zamkowego w Wittenbergu. «Osservatore Romano» pisze z tego powodu, że papież jest głową 300 milionów katolików, a pod berłem cesarza Wilhelma znajduje się tylko 18 milionów protestantów, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej.

** Centrum niemieckie — jak donosi «Nowoje Wremia» — postanowiło mimo wszystko wnieść do Reichstagu projekt do prawa, uchylającego prawo o wygnaniu jezuitów.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** «Nowosti» proponują zniesienie VIII klasy gimnazjalnej, opierając się na tem, że obecnie władze szkolne starają się robić rozmaite ulgi uczącym się, a VIII klasa była utworzoną za czasów wzmocnienia klasycyzmu. «Nowosti» przytaczają na poparcie swego zdania i to, że dzisiejsi ludzie, działający na polu życia społecznego, kończyli tylko siedm klas gimnazjalnych. Szkoła prawa i liceum mają daleko mniejsze kursy. Korpusy kadetów również posiadają tylko siedm klas. Prasa przyjęła projekt «Nowosti» przychylnie. Ma on, niewątpliwie, pewne szanse powodzenia.

** Szlachta gub. podolskiej, jak donosi «Nowoje Wremia», zebrała kapitał 4,000 rs. na stypendjum, imienia cesarzowej Katarzyny II, przy gimnazjum miejscowem żeńskim, wyłącznie dla córek szlachty.

ZAGRANICZNE.

** Senat akademicki uniwersytetu jagiellońskiego wydał następujące rozporządzenie: «Senat akademicki, działając na mocy § 12 rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 13 października 1849 r., l. 7215 dz. p. p. l. 416, ze względu na dobro uniwersytetu, zabrania uczniom uniwersytetu jagiellońskiego należeć do zgromadzeń i stowarzyszeń robotników, tudzież brać w nich jakikolwiek udział. Kto przeciw temu rozporządzeniu senatu akademickiego wykroczy, ten, w myśl § 4 wzmiankowanego powyżej rozporządzenia ministerjalnego, dopuści się przestępstwa dyscyplinarnego i będzie pociągnięty do odpowiedzialności. Kraków, dnia 29 października 1892 r. Madeyski, rektor».

KOLEJNIK.

REFORMY.

∞ Dowiadujemy się, że p. o. ministra komunikacji, rz. r. st. Kriwoszejn, po porozumieniu się z p. ministrem skarbu i p. kontrolerem państwa, zgodził się na otworzenie kredytu drogom: nadwiślańskiej i dąbrowskiej, dla wydania zapomóg naczelnikom wydziałów i ich pomocnikom, usuniętym z posady od 1 września r. b., w stosunku jednomiesięcznej pensji za każdy rok służby na danej kolei, nie więcej wszakże nad roczną pensję.

∞ W radzie państwa rozpatrywanym był w tych dniach projekt ministerstwa skarbu, co do ograniczenia prawa wydawania biletów bezpłatnej jazdy i podług obniżonej taryfy. Rada państwa, jak się dowiadujemy, zatwierdziła zasady wydawania biletów służbowych. Szczegółowe pod tym względem przepisy ma wypracować osobna komisja, złożona z przedstawicieli ministerstw komunikacji i skarbu, oraz kontroli państwa. Co się zaś tyczy osób postronnych i rodzin urzędników, to obniżenie taryfy nie może przenosić 50% oprócz podatku państwowego (gosudarstwiennyj sbor).

∞ W dniu 25 b. m., jak donosi «Grażdanin», wyjechał do Charkowa prezes zarządu rządowych dróg żelaznych, p. Adadurów, w celu wydania na miejscu rozporządzeń, dotyczących zastoju w przewożeniu zboża. Dawniej czynność tego rodzaju była powierzona pułk. Wendrychowi.

SPRAWY TARYFOWE.

∞ Komitet taryfowy w tych dniach wypracował ostateczną taryfę, od przewozu lnu, konopi, pakul, przedziwa i t. p., wedle następujących zasad: len i konopie mają być przewożone po 1/18 kop., pakuly zaś po 1/24 kop. od puda i wiorst, przyczem z tak obliczonej opłaty potrąca się przy przewozie po nad 200 wiorst 10%, po nad 500 wiorst 15%, po nad 1,000 wiorst 20% i t. d. Przy wysyłaniu całemi wagonami (ładunek wagonowy wynosi 610 pud.) dla lnu i konopi do 300 wiorst obowiązuje taryfa powyższa, od 300 zaś do 1,200, do opłaty za 300 wiorst (15 k.) dodaje się po 1/7 kop.; od 1,200 zaś po 1/10. Zasługuje tu na uwagę wysoka norma, przyjęta za ładunek wagonowy 610 pud., podczas gdy obecnie na jeden wagon ładują nie więcej nad 420 pudów. W ten sposób nowa taryfa sprzyjać będzie prasowaniu przedży lnianej. Obowiązywać nowe taryfy będą od 1 stycznia 1893 r.

∞ Uchwalone zostały przez komitet taryfowy nowe taryfy od przewozu cukru, wedle projektu, wypracowanego przez specjalną komisję przy departamencie. Projekt ten podaliśmy w numerach 26 i 27 «Kraju» za r. b.

KONFERENCJE.

∞ Na konferencjach kolejowych w Petersburgu bawi w tej chwili kilkunastu delegatów z Warszawy: w ogólnym zjeździe z drogi iwanogrodzko-dąbrowskiej pp. Breza i Kamiński, z warszawsko-wied. p. Lempicki, drogę nadwiślańską reprezentują pp. Włodz. Jastrzębski i Gąsiorowski. W komisji kontroli, mającej za zadanie uprządkować i uprosić wzajemne obrachunki między kolejami, biorą udział: z drogi dąbr. p. Henr. Herz, z warsz.-wied. p. André, z nadwiśl. p. Pałwiński. W komisji statystycznej, obradującej przy departamencie taryfowym, zasiadają: z drogi dąbrowsk. p. H. Hertz, z warsz.-wied. p. Kordowski, z nadwiśl. p. Vorbrodt.

NOMINACJE.

∞ W sferach kolejowych krąży wiadomość, że dyrektor drogi terespolskiej, inż. Izmałłow, ma otrzymać inne przeznaczenie.

∞ Dyrektor departamentu dróg kom. szosowych i wodnych, r. t. inżynier Fadiejew, został mianowany senatorem. Zaznaczyć należy, że w ciągu ostatnich lat 24 żaden z inżynierów komunikacji nie był wyniesiony do godności senatora.

∞ Mianowany: wychowanec instyt. komunik. cesarza Aleksandra I, Lewandowski — inżynierem etat. przy min. komunik., z wydelegowaniem na dr. żel. chark.-mikołajewską dla p. o. pomocnika naczelnika dystans. służby drogowej.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

∞ Departament dróg żel. rozpatruje projekt przeprowadzenia nowej odnogi kolejowej, mianowicie od stacji Nowogrogeorgiewsk kolei nadwiślańskiej, na Płock do Włocławka. W krótkim czasie przeprowadzone być mają odpowiednie studia inżynierskie. Nowa odnoga łączyć się ma ze stacją Włocławek kolei wiedeńskiej, gwoździem zbudowany ma być pod Włocławkiem na Wiśle nowy most.

∞ Droga nadnarwiańska, podług zapewnienia kierujących robotami, wykończoną ma być w zupełności jeszcze w roku bieżącym, poczem bezzwłocznie rozpoczęty będzie ruch pociągów, przy użyciu taboru ruchomego dróg żelaznych skarbowych.

∞ Budowa drogi żelaznej do Kachetji, jak donosi «Russk. Zizn», w zasadzie została zdecydowana. Powiadają, że droga rzeczona kosztem rządu może być zbudowaną dopiero w 1894 r. Gdyby przed tym czasem szlachta gruzińska lub jakie towarzystwo akcyjne drogę tę wybudować chciało, żadnych nie napotka trudności.

BEZPIECZEŃSTWO SŁUŻBY.

∞ Gazeta «Priazowskij Kraj» donosi, że zarząd dr. z. władzykaukaskiej ma zamiar prosić p. ministra wojny o pozwolenie służącym przy drodze posiadania rewolwerów w czasie podróży, w celu zebrania pieniędzy z kas stacyjnych.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bagniewska Natalja, lat 20, wnuczka niegdyś Adama B., b. dyrektora główn. przych. i skarbu Król. polskiego — 26 paźdz.

Górska Antonina, pianistka, wychowawca konserwatorium muzycz. paryskiego — w Kairze.

Kaszuński Franciszek, l. 50, mag. nauk fizyczno-matem., inż. dr. żel. w. w. — w Warszawie, 30 paźdz.

Makarewicz Tadeusz, lat 48, członek orkiestry teatrów rządowych warsz. — w Warsz., 2 listopada.

Marendowski Antoni, notariusz — w m. Makowie (gub. łomżyńska), 3 listopada.

Modzelewski Henryk, lat 65, b. przewodnik trupy dramatycznej prowinc., ostatnio urzędnik dr. żel. nadwiślańskiej — w Warszawie, 29 października.

Niewmierzycki Józef, l. 39, właściciel dr. żel. Leszczyn, w pow. żytomiersk. gub. wołyńsk., syn niegdyś Lucjana, miejscowego marsz. szlachty.

Ostrowski Bolesław, lat 48, urzędnik rząd. gub. warsz. — w Warszawie.

Rewakowiczowa Wanda, żona redaktora naczelnego «Kurjera Lwowskiego», lat 52 — we Lwowie.

Rzepecki Paweł, l. 49, dym. pułk. w. c. r. — w Warsz., 29 paźdz.

Sadkowski Wacław, lat 48, wychowanec b. warsz. szkoły głównej, b. asesor b. sądu poprawcz. w Brześciu kujawskim, ostatnio współpracownik warsz. pism periodycznych — 29 paźdz.

Stehlik Edward, l. 26, wychowanec krakowskiej szkoły sztuk pięknych — w Krakowie.

Tarczyński Hipolit - Bogumił, lat 41, urzędnik dr. żel. w. w., poprzednio nauczyciel szkół wiejskich, znany pisarz ludowy — w Warszawie, 1 listopada.

Zyliński Ludwik, lat 70, radca stanu, inżynier, członek warszawskiego zarządu komunik. — w Warszawie, 2 listopada.

DONIESIENIA.

„LE PIANO”

W Paryżu od pół roku wychodzi dwumiesięcznik muzyczny «Le Piano». Każdy numer zawiera dotychczas niewydaną kompozycję jednego z bardziej znanych muzyków europejskich. Prenumerata roczna wynosi trzy ruble tylko. Członkami redakcji są: Gounod, Massenet, Marmontel, Godard, Pierné, Moszkowski, Noskowski, Yonferoff, Millocker, Mascagni i wielu innych. Numer 1 grudnia zawierać będzie nową kompozycję Gounoda «Prélude et Fugue» na fortepian. Posylając trzy ruble w rekomendowanym liście pod adr.: «Piano», Paris, 17, Boul-d de la Madeleine, dostanie się 1 i 15 każdego miesiąca ofrankowany numer «Piano».

(1500-3-1)

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

(od 30 października do 6 listopada 1892 r.)

Piątek, 30 października. «Wies do sprzedania», kom. w 4 akt. pp. Marjana Gawalewicza i Antoniego Zaleskiego.

Niedziela, 1 listopada. «Stuby panienskie», kom. w 5 aktach A. hr. Fredry; «Jesienią», kom. w 1 akcie p. L. Świdorskiego.

Sroda, 4 listopada. «Jestem zabójcą», komedia w 1 akcie. A. hr. Fredry; «W poczekalni doktora», kom. w 1 akcie. p. Gustawa Dolińskiego; «Gramy», kom. w 1 akcie. St. Koźmiana.

Piatek, 6 listopada. «Nasze anioły», kom. w 3 aktach. M. Wołowskiego.

Początek o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazanińska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 wiecz. do końca przedstawienia w kasie teatru.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Rezultat urodzaju. Zastój handlu zbożowego. Reformy w departamencie przemysłu i handlu. Układy z Niemcami].

Poniżej znajdują czytelnicy streszczenie sprawozdania departamentu rolnictwa o rezultatach tegorocznego urodzaju. Cyfry te, jakkolwiek, naturalnie, tylko przybliżone, stwierdzają jednak dostatecznie ten ostateczny wniosek, że urodzaj tegoroczny zbliża się do normalnego, że zatem ludność ma zapewnione wyżywienie, a rząd wpływy podatkowe. Normalne wszakże stosunki charakteryzował dotychczas w Rosji znaczny wywóz zboża, który się jakoś wcale w tym roku rozwinać nie mógł, pomimo dość wczesnego zniesienia zakazów zeszłorocznych. Przez tak ożywioną stację nadgraniczną jak np. Grajewo, przechodzą dziennie zaledwo dwa pociągi zbożem ładowne, podczas gdy w latach poprzednich przechodziło ich po kilkadziesiąt; to samo mniej więcej dzieje się na innych stacjach, a w portach ceny słabną. Właściwie najgłośniejszy ruch kolejowy odbywa się w kierunku rynków wewnętrznych i to przeważnie odnośnie do żyta i owsa, i temu to ożywionemu popytowi przypisać należy utrzymanie się cen, np. na ruskie żyto, wyższych w Libawie, w Rydze, w Moskwie, niż w Królewcu i Berlinie.

Fakt taki jeszcze przed dwoma laty uważany byłby jako absurd ekonomiczny, lub jako skutek jakiejś przemijającej spekulacji, bo przed doświadczeniem roku zeszłego konieczność żyta ruskiego dla Niemiec była aksjomatem. A dziś, pomimo obalenia tego aksjomatu, pomimo utrwalającej się i nadal koniunktury handlowej, na mocy której żyto coraz wyłączej staje się artykułem ściśle wewnętrznej konsumpcji, producenci tego zboża nie mogą się zbyt skarżyć. Zestawienie cyfrowe tłumaczy ten pozornie zagadkowy objaw.

Tegoroczny plon żyta w stosunku do plonu przeciętnego za lat pięć, 1883—1887, wynosi około 99% na ilość, rzecz jasna jednak, że w r. b. spożycie wewnętrzne, skutkiem naturalnego wzrostu ludności, musiało się powiększyć i pochłonie ten drobny w stosunku do ogólnej produkcji odsetek, który poprzednio wywożono zagranicę.

Natomiast odnośnie do pszenicy, jako zboża produkowanego przeważnie na eksport, równowaga tak naturalnie nie mogła być przywróconą i to niewyemancygowane jeszcze z pod przeważnego wpływu zagranicy ziarno, znajduje się w daleko gorszym położeniu.

Rynki zagraniczne, w rzeczy samej, w tej chwili przedstawiają dość ciekawy a całkiem anormalny obraz. Z urzędowych sprawozdań amerykańskich wynikało, że tegoroczny plon w Stanach Zjednoczonych będzie o 130 mil. buszli mniejszy niż w r. z. (480 mil. buszli zamiast 610 mil.),

tymczasem podaż zboża z Ameryki rozwinęła się tak niesłychanie jak nigdy przedtem. Podczas gdy w roku zeszłym zapasy kontrolowane wynosiły około 41 mil. buszli, dziś dochodzą już w tej chwili do 75 mil., a na drogach żelaznych, pomimo potężnej organizacji przewozowej, zgromadza się, czekające swej kolei, ziarno. To też pomimo ścisłych obliczeń, wykazujących prawdopodobieństwo większego zapotrzebowania zboża w Anglii i we Francji, ceny w Europie spadają i Rosja bardzo mało eksportuje.

Jakkolwiek dobrze poinformowane organy handlowe przewidują krótkotrwałość tego amerykańskiego zalewu, nie ulega wszakże wątpliwości, że handel Stanów Zjednoczonych zdystansowawszy w zupełności w r. z. handel ruski, skutkiem wstrzymania ruskiego wywozu, łatwo wyprzeć się z zajętych pozycji nie da, a odzyskanie nie tak dawnego jeszcze stanowiska na rynkach europejskich, wymagać będzie wielkich i zasadniczych starań w ruskim handlu zbożowym.

W tym kierunku otwiera się bardzo wdzięczne pole dla działalności świeżo mianowanego dyrektora departamentu przemysłu i handlu, W. Kowalewskiego. Z objęciem przezeń rządów departamentu, utworzono tam specjalny wydział zbożowy, od którego zależną będzie także inspekcja.

Zadaniem tej inspekcji, o ile można będzie sądzić z informacji dziennikarskich, będzie przestrzeganie ustanawianej co roku klasyfikacji gatunków zbożowych. Klasyfikacja ta układana będzie według systemu (standard) okazowego, mianowicie: co roku na podstawie zgromadzonych relacji, odnośnie do każdego rodzaju zboża, będzie się ustanawiać kilka odmian, stosownie do pochodzenia, wagi i czystości ziarna. Okazy takie będą co roku rozsyłane do ważniejszych rynków zagranicznych i miejscowych, dla konfrontacji z nabywanym towarem. Stosunek zanieczyszczenia w pszenicy i w życie nie ma przekraczać 2%, w jęczmieniu i owsie 3%. Obowiązki inspekcji zbożowej włożone będą w części na urzędy celne, przeważnie jednak na miejscowe komitety zbożowe, do składu których wejdą przedstawiciele administracji handlu i rolnictwa i którym przyznane będą bardzo obszerne kompetencje w sprawach dotyczących miejscowych operacji zbożowych. Ogólne kierownictwo spraw koncentruje się w wydziale zbożowym departamentu przemysłu i handlu. Ta dosyć skromna kreacja, przy nakładzie pracy i znajomości rzeczy, może jednak wypracować bardzo zasadnicze reformy, a w każdym razie wskazuje, iż stery rządowe sprawy handlu zbożowego będą miały na uwadze stale a nie okolicznościowo, jak było dotychczas.

Wogóle z czasem departament przemysłu i handlu, jeżeli się utrzyma dzisiaj teoretyczny jeszcze prąd większego niż dotychczas przystosowania gospodarstwa państwowego i społecznego, może się z czasem znakomicie rozwinąć. W państwach europejskich sprawy handlu, przemysłu i rolnictwa absorbują całe ministerstwa, w Rosji koncentrują się one w dwóch zupełnie zresztą z sobą nie spójnych departamentach. Dopóki udział państwowy ograniczał się na rejestrowaniu stosunków, taka organizacja była możliwą, przy panującym jednak dziś prądzie «państwoterapii» na wszelkie ekonomiczne dolegliwości, organizacja taka musi być uważana jako anachronizm.

Jeżeli w samej rzeczy pomoc, opieka i poparcie przez rząd udzielane ma zastą-

pić, a przynajmniej wyzwolić i wyhodować twórczą działalność narodu w sferze gospodarczej, to, rzecz prosta, iż opieka ta nie może poprzestawać na ustanowieniu rogatek celnych. To, co jest do zorganizowania na wzór europejski w handlu i przemyśle wewnątrz państwa, o wiele nawet potężniej przyczynić się może do wszechstronnego rozwoju narodowej wytwórczości niż wszelkie cła prohibicyjne. Działalność więc organiczna i reformatorska w duchu wewnętrznego uporządkowania stosunków przemysłowych i handlowych musi być koniecznym i konsekwentnym uzupełnieniem dotychczasowej polityki opiekuńczej.

Tymczasem w tej opiekuńczej polityce przygotowuje się wyłom. W bieżącym tygodniu, według informacji «Birz. Wied.», rozpoczynają się posiedzenia specjalnej komisji, której poleconem zostało rozpatrzenie propozycji rządu niemieckiego, odnośnie do obniżenia cel ruskich od węgla kamiennego i żelaza, za co Niemcy ze swej strony proponują odpowiednie obniżenie cel zbożowych.

Luźna ta wzmianka nie daje dokładnego wyobrażenia ani o składzie, ani o kompetencjach rzeczzonej komisji, ani o tem, jakim sposobem mają być te propozycje rozstrzygane. Dotychczasowa chwalebna praktyka zarządu skarbowego ustanowiła zasadę otwartego traktowania spraw ekonomicznych i zasięgania opinii rzeczoznawców i stron zainteresowanych. Trudno więc doprawdy przypuścić, żeby tak zasadniczo ważna sprawa, jak układy handlowe z Niemcami, miała być prowadzona w ścisłym sekrecie. Tymczasem jedynym wyrozumowanym objawem opinii publicznej w tej sprawie jest zażarta polemika między «Nowostiami» a «Now. Wr.», o racjonalność obecnie obowiązujących cel od żelaza, surowcu i stali. Dla rzeczowego wyrozumowania propozycji niemieckich, polemika ta, toczona w sferze problematów i cyfr nieco przedawnionych, nie na wiele się przyda. Wszelkie albowiem obliczenia korzyści lub strat, wynikających dla ogółu spożywców krajowych od ustanowienia cel, są bardzo problematycznej natury, bo, pomijając brak odpowiedniego materiału statystycznego, niepodobna zapoznać tego faktu, iż korzyści istnienia jakiegos przemysłu nie dadzą się sprowadzić li tylko do dostawy na rynek krajowy takiego lub innego towaru. Fabryka utrzymuje robotników, żywi ludność, obudza popyt na inne znów produkty krajowe i t. p. Jest to abecadło dla wszystkich zrozumiałe, ale trudno dające się obliczyć. Otóż jeżeli chodzi o krytykę celną, to może należałoby stanąć na stanowisku nie spożywców lecz wytwórców. W danym więc razie należałoby konieczne przeprowadzić przede wszystkim wszechstronne porównanie warunków ekonomicznych produkcji żelaznej w Niemczech i w Rosji. Porównanie to wypadłoby, naturalnie, na korzyść Niemiec i dałoby się wyrazić w pewnych cyfrach pro pud produktu, a zarazem oznaczyłoby wysokość niejako «naturalnego» cła od produktów niemieckich do Rosji przywożonych. Do tej naturalnej protekcji rząd może dodawać mniej lub więcej kopiejek pro pud, odpowiednio do swoich kombinacji politycznych i względów handlowych. Chodzi więc o ankietę, o ile cła obecne odpowiadają tej wysokości naturalnej; bez specjalnej ankiety zrobić się to nie da.

Górnicki.

Podatek dochodowy w Prusach.

Pisma zagraniczne podają bardzo ciekawe wiadomości o rezultatach reformy podatku dochodowego, wprowadzonej przed rokiem w Prusach. Reforma ta, w czasie gdy ją przeprowadzano, wywoływała liczne protesty, ale doświadczenie pokazało, że minister skarbu, Mickel, nie omylił się w rachubie. Główną zasadą reformy było zwiększenie podatku od dochodów większych nad 3,000 marek, z włączeniem do tej kategorii i przedsiębiorstw akcyjnych. Dzięki przeprowadzeniu tej reformy, dochody państwa zwiększyły się o 45 mil. rocznie, a nadwyżkę tę ponoszą ludzie bogaci, którzy przedtem albo bardzo mało płacili, albo i nic wcale. Zebrane dane statystyczne przekonywają, że z 30 mil. ludności pruskiej, prawie 21 mil. należy do rodzin, których dochody nie dochodzą do 900 marek rocznie, a więc podatku dochodowego nie opłacaą. Z pozostałych 8 1/2 miljonów mieszkańców podatek płaci tylko 2 1/2 mil. osób (włączając w to i osoby prawne, t. j. banki, towarzystwa akcyjne i t. p.).

Na szczycie drabiny społecznej stoi 23 płatników, których dochody wynoszą do 1 1/2 mil. rocznie, a jeszcze wyżej stoją 2 płatnicy, z których każdy ma od 5 do 7 mil. marek rocznego dochodu. Ci dwaj płacą obecnie państwu 504,000 marek rocznie i, jak mówią, wcale się na to nie skarżą. Przy dawnym systemie podatkowym, jeden z nich wprawdzie umiał ukryć swój kolosalny majątek, ale za to drugiemu, jak twierdzi pewien dziennikarz berliński, obecnie nie tak już smutno na szczycie drabiny społecznej. Osoby prawne w Prusach posiadają przeszło 4 miliardy marek kapitału, który przynosi im rocznie około 332 mil. marek. Płacą oni obecnie więcej o 10 mil. Poza to stale 25 mil. marek otrzymał p. Mickel pod postacią podatku od znacznych dochodów, które dawniej umiały się ukrywać. Obecne cyfry w porównaniu z zeszłorocznymi wskazują, że posiadacze znacznych dochodów dawniej skrywali od podatku cały miliard dochodów! Należy mniemać, że i dziś jeszcze ten i ów zdołał coś ukryć.

N.

OBRADY NAD REFORMĄ BANKU PAŃSTWA.

Przed kilku dniami odbyło się, pod przewodnictwem p. ministra finansów Wittego, pierwsze posiedzenie komisji, obradującej nad reformą programu działalności banku państwa. Okrom p. ministra, w komisji zasiadają: p. I. Żukowski, dyrektor banku, p. Galindo, dyrektor departamentu skarbu państwa, przedstawiciele rozmaitych ministerstw i rzeczoznawcy. Praca zmierza ku skierowaniu operacji bankowych na drogę żywszego niż dotąd popierania przemysłu i handlu; oprócz tego ma na widoku wynalezienie nowych źródeł kredytu melioracyjnego i ulepszenie ustawy wekslowej. Jeżeli istotnie działalność ma być w tym kierunku rozwinięta, w takim razie znaczne powiększenie liczby biur i oddziałów tej instytucji staje się nieuniknionem.

Zamiarom tym niepodobna odmówić uznania. Dość przejrzyć bilanse banku z kilku lat ostatnich, aby się przekonać, że operacje handlowe tej instytucji, w ogólności słabo popierającej przemysł i handel, doszły w ostatnich latach do minimum obrotów, przypadających na rzecz produkcji państwa, a nadto, że inna część operacji handlowych tak jest prowadzona, iż nader ujemnie wpływa na stan kursu i, wywołując jego wahania, szkodliwie oddziaływa na wewnętrzne stosunki handlowe i przemysłowe. Komisja ma tedy podwójne przed sobą zadanie: 1) zwrócić operacje bankowe na pożytek handlu i przemysłu; 2) usunąć na przyszłość operacje takie, które ujemnie wpływają na stałość kursu, podkopują przemysł i handel w Rosji.

Ażeby się przekonać, że reforma istotnie w tych zakresach przeprowadzona być może rozpatrzyć się należy w zasadniczych pozycjach operacji handlowych banku państwa, według ostatnich zestawień, ogłoszonych w «Wiestniku Finansow» z dnia 12 (24) b. m. Nadmienić trzeba, że są to wyłącznie rachunki banku centralnego (bez biur i oddziałów), niemniej przeto dostatecznie, jako przykład, charakteryzują działalność banku państwa. Ze wszelkich zaś pozycji, umieszczonych w rachunku operacji handlowych banku, wynoszących w sumie około 583 1/4 miljonów rubli, wybieramy przedewszystkiem pozycje, odnoszące się mniej lub więcej bezpośrednio do operacji, pożytecznych dla handlu i przemysłu.

Dyskonto weksli i innych papierów terminowych, protesty weksli, wypłaty na specjalne rachunki bieżące zabezpieczone weksłami, towarami, pożyczki pod zastaw towarów i pod zastaw sola-weksli właścicieli ziemskich—wszystkie te operacje razem obejmują sumę 27,986,376,28 rs. Wynosi to zaledwie 1/21 część ogólnej sumy operacji handlowych banku. Jest to oczywiście nazbyt mało dla instytucji, liczącej do głównych swych zadań przyczynienie się do rozwoju produkcji krajowej. Więc dokąd idą sumy rozmijające się z tem założeniem głównem? Oto znajdujemy najpierw 124 1/4 mil. rs. pod pozycją «sumy zagranicą»; pozycja zaś ta nasuwa myśl, że bank bierze udział w rynku międzynarodowym pieniężnym, hazardując się na grę giełdową, niezgodną z jego ustawą. Innego nad tę hipotezę wyjaśnienia, dlaczego tak wielkie sumy odciągane są od przedsiębiorczości krajowej—nie posiadamy.

Nie można również zrozumieć, dlaczego bank państwa trzyma beczynnie w swoim portfelu około 210 miljonów papierów procentowych i dlaczego papiery te nie zapobiegają, drogą realizacji, konieczności emitowania czasowych znaków kredytowych. Wszyscy dobrze wiemy, w jaki to sposób po ukazaniu się tych znaków, kurs ruski balansuje. Ileż to zaś rozpocznie się owa chwiejność, o poważniejszym rozwoju handlu i przemysłu trudno jest myśleć, gdy jednocześnie wyradzają się rozmaite zachcianki spekulacyjne, którym bank pomimowoli zapewne sprzyja, mając około 10 1/2 miljonów na zastawie akcji i obligacji towarzystw prywatnych i około 3 1/2 miljonów na specjalnych rachunkach bieżących, zabezpieczonych papierami procentowymi.

W siódmym dziesięcioleciu wieku kasa banku miała w gotówce niecałe 20 mil. rubli. Obecnie ma przeszło 140. W jakim celu tak wielka suma spoczywa w skrzyniach banku, trudno jest sobie wyjaśnić, bez ponownego przypuszczenia, że bank bierze udział w międzynarodowym ruchu pieniężnym. Warunki rynku wewnętrznego nie poprawiły się bowiem w ciągu lat dwudziestu o tyle, ażeby dla ich potrzeb trzeba było kasę siedm razy powiększyć. Nie myśli też bank o przeciwdziałaniu emisjom czasowym, które się odbywają ze zdwojoną energją. Tym to sposobem mamy w aktywach przeszło 477 1/2 miljonów rubli, używanych na cele zupełnie niehandlowe.

W pasywach należy również wskazać na dwie pozycje, bardzo niepożyteczne ze względu na cele banku. Mamy tu na myśli 266 1/4 mil. rubli znaków kredytowych emitowanych czasowo. Jest to suma, którą, na mocy ukazu z dnia 1 (13) stycznia 1881 roku, skarb państwa zapłacił bankowi, a ten ostatni zobowiązał się

sumę tę wycofać z obiegu. Dotychczas jednak tego nie uczynił i, operując tym kapitałem, powiększa ilość czynników bardzo szkodliwych na kurs oddziaływujących.

Następnie bank centralny zadłużył się przeszło na 100 miljonów rubli swoim biurom i oddziałom. Jest to proceder naganny dlatego, że nie zachodzi żadna potrzeba ściągania pieniędzy z prowincji do Petersburga. Nie pójdą tu one na cele produkcyjne, gdy tymczasem wytwórczość krajowa, mająca swe siedziska na prowincji, cierpi wskutek braku kapitałów.

Z powyższego się okazuje, że bank państwa zaledwie drobną część swych środków poświęca sprawom przemysłu i handlu, wszystkie zaś prawie operacje handlowe skierował ku temu, aby pomógł unieruchomiał lub umieszczając na rynku międzynarodowym grube kapitały, osiągnąć rezultaty korzystne, być może, lecz inocelowe. A przecież wskutek tych dążeń kurs się chwieje, przemysł zaś i handel rozwinać się nie mogą. Prace zatem komisji, o ile służyć mają widokom powiększenia i ulepszenia wewnętrznej działalności banku, wytknąć muszą jego operacjom kierunek wręcz przeciwny dotychczasowemu. Żeby zaś kierunek ten można było naleźć i konsekwentnie przeprowadzić przez wszystkie szczegóły rzeczywistości, należałoby zasadniczo zmienić całą politykę finansową, a do komisji należy to jedynie o tyle, o ile w jej pracach bierze udział p. minister finansów.

T.

Urodzaj w r. 1892.

Wedle sprawozdania departamentu rolniczego, urodzaj tegoroczny w 50 gub. Cesarstwa wypadł prawie średni, w Królestwie polskiem był więcej niż średni, w prowincjach zakaukaskich bardzo obfity. Następujące cyfrowe zestawienie wymownie wykazuje wyższość tegorocznego plonu nad zeszłorocznym. Przypuszczalnie zebrano w Cesarstwie w mil. czwartości:

	Żyta. Pszenicy. Owsa.		
W r. 1891	83,7	28,3	72
W r. 1892	117,9	43	86

Z poszczególnych gatunków zboża dość miernie wypadł tylko zbiór pszenicy ozimej (około 79° • średniego urodzaju), tłómaczy się to nieurodzajem w guberniach, przeważnie pszenicę produkujących, między innemi w gub.: besarabskiej, chersońskiej, połtawskiej, połudn. powiatów podolskiej i kijowskiej.

Przeciwnie, pszenica jara obrodziła w stosunku 110° • przeciętnego urodzaju. Inne gatunki zboża (za wyjątkiem prosa, które obrodziło bardzo obficie) w rezultacie dały urodzaj około 95° • urodzaju przeciętnego.

Z poszczególnych guberni, w gub. południowo-zachodnich plon pszenicy ozimej i żyta wynosił od 5' • do 7 czwartości z dzies., jarej od 3' • do 5' •, owsa od 6 do 8, ogółem zebrano w przybliżeniu około 6,6 mil. czwartości żyta, 4,9 mil. pszenicy, 5,3 mil. owsa, 1,6 mil. czetw. jęczmienia.

W guberniach białoruskich, do których departament zalicza i gub. smoleńską, uderzają świetne urodzaje: żyta zbierano od 6' • do 9' • czwartości, pszenicy ozimej od 6' • do 10' •, jarej od 5' • do 8' •, owsa od 8' • do 11' •, we wszystkim przoduje gub. smoleńska. Znacznie już gorzej przedstawiają się trzy gubernie litewskie, gdzie żyta zbierano od 5 do 7' • z dzies., pszenicy od 5' • do 6' • czetw., owsa od 7' • do 9' •. Ogółem w przybliżeniu zebrano w tych 7 guberniach: 13,6 mil. czetw. żyta, 0,7 mil. czetw. pszenicy, 8,7 mil. czetw. owsa, 2,8 mil. czetw. jęczmienia.

Odnosnie do Królestwa, departament nie podaje obliczeń przybliżonych, nadmieniamy tylko, że żyta zbierano około 8' • czetw. na dzies.,

ozimej pszenicy około 9¼ czetw. Jarzyny, w skutek suszy, obrodziły nieco gorzej; zbierano około 8¼ czetw. owsa, tyleż jęczmienia, grochu 6¼, gryki 4¼.

E-wicz.

O banku włościańskim.

Specjalna komisja, utworzona przy ministerstwie finansów i opracowująca zasady reorganizacji banku włościańskiego, jak się dowiaduje «Now. Wremia», ostatecznie powzięła myśl zmniejszenia stopy procentowej i wysokości rat amortyzacyjnych pożyczek. Ogólna norma procentów i rat nie ma przewyższać 5% rocznie, ale i termin pożyczek został również znacznie powiększony. Wogóle wiele operacji banku włościańskiego ma się odbywać według wzoru operacji banku szlacheckiego. W intencji zmniejszenia wydatków banku już obecnie zniesiono kilka oddziałów banku. Zamierzono zwinąć zupełnie po jednym wydziale banku w kraju zakaukaskim, w Królestwie polskiem, w jednej z nadwołżańskich i w jednej z małopolskich guberni. Nasze własne informacje różnią się z powyższemi.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Wraz ze zmianą składu osobistego departamentu handlu i przemysłu, którego dyrektorem mianowany został p. Kowalewski, jak podaje «Now. Wr.», departament ten rozszerzony został przez utworzenie przy nim nowego wydziału, w którym będą ześrodkowane wszystkie sprawy, dotyczące handlu zbożem. Prawdopodobnie, przy tym samym wydziale będzie zorganizowana inspekcja zbożowa, którą należy uważać za ostatecznie zdecydowaną. Wszelkie jednak sprawy pożyczek na zastaw ładunków zbożowych, wydawanych przez drogi żelazne, jako też taksy poborów elewatorów dróg żel., po dawnemu należące będą do departamentu spraw kolejowych. Też ostatni odstępuje pierwszemu tylko sporządzanie i rozsyłanie znanych buletynów o cenach zboża i spirytusu, oraz o rozmiarach frachtów morskich.

— Do składu **zbożowo-handlowych komitetów**, jakie mają być utworzone w głównych ogniskach handlu zbożem i w portach, jak donosi «Russk. Zizn», wejdą członkowie: ze strony ministerstwa finansów — zarządzający miejscową filją banku państwa lub komorą; ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych — osoba specjalnie wyznaczona przez ministra; ze strony miasta — głowa miasta; ze strony ziemstwa — prezes i jeden z członków miejscowego zarządu ziemskiego; ze strony komitetu giełdowego — dwóch członków, a gdzie komitety nie istnieją — deputowani ze strony kupców. Komitety zbożowo-handlowe mogą nadto zapraszać do współpracy przedstawicieli towarzystw handlowych, towarzystw dr. żel. i żegluga, obywateli ziemskich i t. p. W czynnościach swych komitety te pozostawiać będą pod nadzorem specjalnej rady lub innej wyższej instytucji, mogącej radę zastąpić.

— **Dochodów zwyczajnych** wpłynęło za pierwsze 7 miesięcy r. b. 460 mil. rs., t. j. o 2,7 mil. mniej niż w r. z., natomiast nadzwyczajnych 166 mil. rs. (realizacja 4¼% konsoli kolejowych, tudzież 3% pożyczki złotej), o 132 mil. więcej. Z poważniejszych pozycji dochód celny zmniejszył się o 9,1 mil., dochód z akcyzy od napojów o 6,1 mil., opłaty indemnizacyjne o 5 mil. Wydatkowano w ciągu 7 miesięcy 668 mil. rs.

— «Nowosti» dowiadują się, że istnieje zamiar zbadania przyczyn, dla których **rzeki spławne** ich dopływy coraz bardziej stają się mialkami. W tym celu mają być wysłane specjalne ekspedycje, w celu zbadania źródeł Wołgi, Donu, Dniepru, Oki i innych większych rzek, których stan budzi bardzo poważne obawy. Jednocześnie mają być opracowane plany oczyszczenia tych rzek, oraz mają być zbadane warunki i wpływ lasów, ich wycinanie i t. p., na stan wód w rzekach. Na tę stronę sprawy do dziś przynajmniej mało bardzo zwracano uwagi. Tak na przykład, gubernia twerska, w której biorą początek Dniepr, Wołga i Dźwina zachodnia, dotąd jeszcze nie korzysta z prawa 1890 r., dotyczącego ochrony lasów, chociaż lasy te dziś już do połowy są wyniszczone.

— **Wileński bank ziemski** wydał od nowego roku do 1 października pożyczek na 3¼ mil. rs. Ogólna suma wydanych dotąd przez bank pożyczek długoterminowych wynosi 66,793,800 rs. Z pomiędzy wszystkich pozostających w obiegu listów zastawnych, 6% jest tylko na 6,24 mil. rs., pozostała zaś suma 60¼ mil. rs. składa się z 5% listów. W początku r. 1893 bank zamierza dokonać nowej emisji akcyj.

— **Urodzaj buraków** w r. b. obliczają na 23,5 mil. berkowców, co wyniesie o 15% mniej niż w r. z. Najbardziej dotkniętą nieurodzajem została gubernia kijowska, gdzie plon wypadnie niemal o 30% mniejszy; najmniej gubernie centralne. Stosując się do tych cyfr, biuro cukrownicze określa tegoroczną produkcję cukru na 23,5 mil. pud., ponieważ zaś spożycie wyniesie około 25,3 mil. pud., a zapasy zaledwie 1,5 mil. pud., przeto produkcja krajowa, plus zapasy, niezupełnie nawet pokrywa przypuszczalne spożycie. To zestawienie tłumaczy wysokie ceny cukru, dotychczas się utrzymujące.

— Bardzo ciekawe szczegóły o **uprawie tytoniu** podaje ostatni numer «Wiestn. Finansow». W r. b. zebrano około 4,4 mil. pudów tytoniu, z czego na gatunki pośrednie przypada przeszło 3,3 mil. Uprawiano tytoni na 54,3 tys. dzies., które się dzieliły na 670,153 plantacji. W tej liczbie na gub. połudn.-zach. przypada 83 tys. pud. tytoniu (z którego zaledwie 8 tys. zaliczyć należy do wyższych gatunków), na półn.-zach. tylko 17 tys. pudów tytoniu, wyłącznie niemal pośredniego, wszakże w gub. mohylowskiej zebrano 1,200 pudów tytoniu amerykańskiego.

— Przy ministerstwie finansów, jak się dowiadują «Piet. Wied.», ma być utworzoną specjalną komisją pod prezydencją towarzysza ministra r. t. A. Jermolowa, z udziałem przedstawicieli innych ministerstw, która zajmie się rozpatrzeniem wszystkich **projektów i propozycji**, przedstawionych **zjazdowi właścicieli gorzelni i handlujących spirytusem**, jaki miał miejsce w r. b. w Moskwie.

— Wkrótce komitetowi ministrów ma być przedstawiony do rozpatrzenia cały zbiór **projektów zjazdów młynarzów**, jakie miały miejsce w jesieni 1890 r. Większość zjazdów stara się o zmniejszenie cła na przywożone maszyny, o założenie dwóch szkół specjalnych, o zwiększenie istniejącej obecnie 25% ulgi od taryfy przewozowej na wyroby młynarskie i o zwolnienie od cła worków, powracających z zagranicy. Większość znaczna próśb powyższych w p. ministrze dóbr państwa znajduje wymownego obrońcę.

— **Projekt podatku od lokalów**, jak się dowiadują «Russk. Wied.», ma być ustanowiony w normie 5% od rocznej opłaty za lokal, ale mieszkania tańsze od 100 rs. rocznie, zupełnie od opłaty tego podatku będą zwolnione. Według przybliżonego obrachunku, na zasadzie wiadomości zebranych przez izby skarbowe dokonanego, wypada, że podatek ten może dać około 4 miljonów rs. dochodu.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą przez cały tydzień ubiegły był chwiejnym, nie przedstawiał wszakże większych w jedną lub drugą stronę fluktuacji; ostatecznie (we wtorek) stanął w Berlinie na 200 markach za 100 rubli, po zamknięciu jednak giełdy dawano 201 m. Niewątpliwym powodem owego chwiejnego usposobienia są rozpowszechnione w Niemczech wiadomości, jakoby Rosja i w roku bieżącym nie miała wiele zboża, mogącego być eksportowanym, a zwłaszcza też żyta i owsa. Niemiecki organ urzędowy, «Reichsanzeiger», poświęca tej kwestji oddzielny artykuł, w którym konstatuje nawet niepomyślny stan tegorocznych zasiewów ozimych. Na wczorajszym (wtorkowym) zgromadzeniu giełdowym w Petersburgu rozszalała się pogłoska o dymisji kanclerza hr. Caprivi, która wielką sprawiła sensację.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 27 października. **Pożyczki premjowe:** I em. 237,75, II em. 216,50. **Pożyczki wschodnie:** II em. 104,75, III em. 104,75. **Bilety premjowe banku szlacheckiego:** 191,25. **Akcje banków:** dyskontowego 455, międzynarodowego 432, ruskiego 266,50, wileńskiego ziemskiego 620, kijowskiego ziemskiego 810. **Listy zastawne:** wileńskie 6-proc. — 101,50, 5-proc. — 100,50; kijowskie 6-proc. — 102, 5-proc. — 101,75; charkowskie 6-proc. — 101,75, 5-proc. — 101,12; połtawskie 6-proc. — 101,75, 5-proc. — 101; moskiewskie 6-proc. — 102, 5-proc. — 101,75. **Giełda warszawska** dnia 8 listopada. **Listy zastawne ziemskie** ser. I lit. A — 102,50; m. Warszawy: ser. I — 102,00, ser. II — 102,00, ser. III — 102,00. **Akcje banku handlowego** — 370. **Monety:** funt szterling — 10 rs. 17,50 kop., marka — 49,95 kop., frank — 40,20 kop., gulden — 85 kop., półimperjał nowego stempla — 8 rs. 9 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 62,03 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Niezmiernie, literalnie nigdy jeszcze niepraktykowana podaż zboża ze Stanów Zjednoczonych, wciąż oddziaływała nader przynębiająco na wszystkie miarodajne rynki zbożowe Europy, na które dowóz z oceanu, nietylko w ziarnie surowem, ale i w młowie, o wiele przewyższa miejscowe zapotrzebowania. Wobec tego nowa niżka powszechną cen znowu nam zaszczepić wypada. Niżka ta szczególnie się zarysowała na pszenicy, mniej na życie, a prawie nie nieznaną na jęczmieniu i owsie. Pszenica wszakże ruskiego pochodzenia, stosunkowo więcej była płaconą, mianowicie też w Anglii, gdzie ustępowano w cenach jedynie tylko przy negocjowaniu pośrednich tego ziarna gatunków. Najdotkliwiej zaś niżka ta dała się uczuć w Niemczech i Holandji, gdzie jednocześnie i żyto więcej spadło niż gdziekolwiek indziej. Wszędzie kupcy zbożowi powstrzymują się z czynieniem zakupów, wyczekując choćby trochę pomyślniejszego dla siebie zwrotu. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogą telegraficzną w dniu 23 października (4 listopada) w Petersburgu otrzymanych, płacono: **w New-Yorku:** pszenicę 94 — 97,50; **w Londynie:** pszenicę saską 120,50, girkę 100 — 122,50, owies 95,50 — 129,50, jęczmień 72,50; **w Marsylii:** pszenicę girkę 103 — 116, ożmą 102,50 — 116, jęczmień 94; **w Berlinie:** pszenicę 86, żyto 74,50, owies 86,50 — 89, jęcz-

mień 84,50 — 97; **w Królewcie:** pszenicę pstrą 102 — 102,50, czerwoną 89 — 106,50, żółtą 104,50 — 105,50, girkę 98 — 107, żyto 91,50 — 93, owies 79 — 82,50, jęczmień 66 — 71,50; **w Gdańsku:** pszenicę 104,50, żyto 89 — 90, owies 75, jęczmień 86,50 — 97.

Rynki krajowe wewnętrzne mało były czynne, dowozy bowiem, jak to wspominaliśmy poprzednio, wobec poputych dróg komunikacyjnych, są nader szczupłe. Temu też, w związku z dość wysokim zapotrzebowaniem, przypisać można, że ceny na tych rynkach utrzymały się na poprzednim poziomie. Co do rynków portowych, te już dla braku konkurentów na wywóz, już dla wciąż wahańcego się kursu waluty ruskiej zagranicą, w zupełnym niemal były zastój i wszystkie ziółkowsko były usposobione. Rynek warszawski żadnych transakcyj eksportowych nie zanotował; natomiast negocjacje na potrzeby wewnętrzne szły dość śwawo, zwłaszcza, że właściciele ziarna opuścili po 35 kop. na korcu żyta, a po kop. 10 na korcu pszenicy. Nabywcami, jak i poprzednio, byli właściciele okolicznych młynów. Tamże w mące, po pewnym ożywieniu, nastąpiła znowu dawniejsza cisza, a wobec upadku cen ziarna surowego, ceny młwa też spadły. Notowano ceny jak niżej: **w Petersburgu:** mąkę żytnią zwyczajną 1075 — 1100, śrótowną 1175, przesiewaną 1400 — 1450 kop. za 9 pudów; **w Warszawie:** (za korzec): pszenicę wyborową 645 — 665, żyto wyborowe 475 — 525, owies 270 — 330, jęczmień wyborowy 465 — 480; **w Rydze:** żyto 96 — 98, owies 78 — 90, jęczmień 69 — 82; **w Libawie:** żyto 95, owies 76 — 81, jęczmień 65 — 73; **w Odesie:** pszenicę girkę 83 — 91, ożmą 87 — 102, żyto 80, owies 70 — 88, jęczmień 56; **w Wilnie:** pszenicę 90 — 100, owies 65 — 70, jęczmień 75 — 80; **w Kijowie:** pszenicę 85 — 88, żyto 79 — 81, owies 65 — 68, jęczmień 70 — 80.

CUKIER. W braku wiadomości o handlu tym produktem zagranicą, nie możemy nie powiedzieć w tej mierze. W handlu wewnętrznym cukier coraz wyższe zyskuje ceny. Szczególnie ożywionym był rynek warszawski, na którym wobec zbliżającego się (a dziś już nadeszłego) terminu wprowadzenia nowej taryfy od cukru, przewożonego drogą żelazną z Warszawy do Petersburga, podnoszącej opłatę o mniej więcej 10 kop. na pudzie, zakupiono znaczne partie tak mączki jak i rafinady; tej ostatniej zakupiono też wielkie partie do Persji. O stanie krajowych plantacji buraków nie nowego nie nadeszło; utrzymująca się wszakże od kilku tygodni mocno zwiększona tendencja, jest wskazówką, że przedko się obniżenia cen tego towaru spodziewać nie można. Płacono: **w Kijowie** (mączkę) 480 — 520; **w Warszawie** (za kamień): do odebrania natychmiastowego 305 — 307; na spekulację z terminem odbioru na grudzień i styczeń 305 — 315, w pojedynczych workach 307,50; rafinadę 387 — 390, marki wyjątkowe 392,50 — 395; kostki 371 — 380.

OKOWITA. Usposobienie w zagranicznym handlu wódeczonym niezmiennie zupełnie spokojne. To samo powiedzieć można i o wewnętrznym handlu, bo nawet rynek warszawski, po pewnem, poprzednio przez nas notowanym ożywieniu, powrócił do dawniejszego upisania. Płacono okowitę **w Warszawie:** w sprzedaży hurtowej 843 — 860, w drobniejszej 854 — 872 za wiadro.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. J. K. w Graznym. Możemy polecić «Revue de famille», kosztuje rocznie z przesyłką rs. 18; zaprenumerować można w księgarni tutejszej Br. Rymowicz, Kazańska 26.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI:

Na budowę kościoła w Archangielsku od Arciszewskiego rs. 4.

NEKROLOGJA.

ś. † p.

LUDWIK ŻYLIŃSKI

Rada stanu, inżynier, inspektor, członek zarządu komunikacji, b. marszałek szlachty kowieńskiej, przeżywszy lat 70, zmarł d. 2 listopada r. b. w Warszawie, o czym stroskana żona i dzieci zawiadamiają krewnych i życzliwych pamięci zmarłego. (637)

We czwartek, 5 listopada, w rocznicę śmierci ś. p. **JANA KENIGA**, inżyniera, b. dyrektora drogi mikołajewskiej, odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele maltańskim, o godz. 10¼ zrana. (1514-1)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 3 arkusz dodatku p. t. «**Napoleon III i Włochy**» Henryka Lisickiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 26 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 42.

W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg. Maksymilij. zaulek № 13.

Specjalny Skład Wyrobów
(z nowego metalu)

ALUMINIUM
Jana Troetzer

ul. Nowy-Swiat, № 69,
W WARSZAWIE.

(625-6-2)

NAKLAD I DRUK
S. Orgelbranda Synów
w Warszawie.
NAJLEPSZA METODA

JĘZ. FRANCUSKIEGO

dla uczących się z pomocą lub bez pomocy nauczyciela,
w 36 listach, podług 22 wyd. metody
Toussaint Langenscheidta.

Cena kompletu rs. 3. Pojedyncz.
listu cena k. 10. Do nabycia we
wszystkich księgarniach. (634-3-1)

**W szkole Haliny z Leszczyń-
skich Tokarzewskiej**

w Warszawie, Szkolna 8, kierunek
artyst. objeli art.-mal. Feliks Cichoc-
ki i Bron. Wiśniewski. Oplata za se-
mestr (półroczne) lekc. rysunk. wynosi
rs. 10. Szkoła przyjmuje pensjonarki.

PRAKTYCZNIE.

O wysługu wiedeńskim dotąd pamięć
gości.
Dotąd się jeszcze syplą kwiaty i oklaski,
Oficerowie leczą zbite swoje kości,
Zaś z koni, padłych w biegu, zrobiono
kielbaski.
(Kur. Świat.).

COGNAC NATURALNY
z winogron krymskich
fabr. „**IMPERIAL**“



W WARSZAWIE,
SLIZKA 35,

odznaczony medalami na Wystawie
w Warszawie i Brukseli 1891 r. za
czystość produktu.

Analizy prof. Millicera, d-ra Nenc-
kiego i d-ra Zawadzkiego utwierdza-
ją, że koniak „Imperial” jest wyro-
bem z czystego wina i nieczem się nie
różni od dobrych francuskich konia-
ków, a zatem zalecany być może cho-
rym, rekonwalescentom i koneserom,
jako zdrowy i wyborny napój.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
znaczących handlach win i towa-
rów kolonialnych w Warszawie i
Królestwie.

Hurtowa od 3 wladz w Kantorze
fabrycznym. (W-352-26-16)

„VICTOR”.

RESTAURACJA.

Krak.-Przedmieście, № 38, Warszawa, nad handlem win P. Simon i Stecki.

Obiady po k. 75. Śniadania i kolacje po k. 60, z deserem i czarną kawą.

! FLAKI! w niedzielę i czwartek.

Piwo pilzneńskie oryg. na szklanki. Butelkowe z brow. Bci Reych.

! Zakład otwarty do 3-ej w nocy! (622-9-3)

ZARZĄD

drogi żel. Nadwiślańskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploa-
tacji tejże drogi, w ciągu przyszłego 1893 roku, potrzeba
nabyć:

- A. 1) około 2,000 czetwerti węgla drzewnego.
2) „ 24,400 pudów węgla kowalskiego angielskiego lub gór-
noszlazkiego.
3) „ 3,050 pudów koksu angielskiego dla odlewni.
4) „ 3,660 „ koksu gazowego.
5) „ 250 „ mydła szarego.
6) „ 450 „ odpadków bawełnianych.
7) „ 150 „ odpadków konopnych.
8) „ 1,000 „ pakul konopnych i
„ 500 „ pakul lnianych.
9) „ 30 „ konopi.
10) „ 400 „ terpentyny do farb.
11) „ 1,000 „ pokostu.
12) „ 1,200 „ łożu w beczkach.
- B. 1) Materiałów chemicznych . . . na sumę około 3,800 rs.
2) Wyrobów powroźniczych . . . „ 3,600 „
3) Knotów i poduszek wełnia-
nych do maźnic . . . „ 2,000 „
4) Wyrobów pasmanteryjnych . . . „ 800 „
5) Wołoku . . . „ 600 „
6) Cerat . . . „ 1,600 „
7) Skóry i pasów skórzanych . . . „ 1,000 „
8) Pakunku amerykańskiego . . . „ 1,000 „
9) Wyrobów gumowych, węży
parcanych i pasów baweł-
nianych . . . „ 2,800 „
10) Odlewów żelaznych . . . „ 6,000 „
11) Wyrobów metalowych . . . „ 22,000 „
12) Siatek metalowych . . . „ 600 „
13) Zapasowych części do lamp
i latarni . . . „ 3,600 „
14) Wyrobów szklanych i por-
celanowych . . . „ 1,200 „
15) Pędzli i szczotek . . . „ 1,200 „
16) Materiałów dla telegrafu . . . „ 1,000 „
17) Chodników sznurkowych . . . „ 900 „
18) Gliny, wapna, cegły, cementu . . . „ 1,800 „
19) Asfaltu, smoły, tektury smo-
łowcowej . . . „ 500 „
20) Płótna, taśmy parcianej . . . „ 750 „
21) Szkła do wodowskazów . . . „ 300 „
22) Czapki letnich . . . „ 1,200 „
23) Czapki zimowych i butów
filcowych . . . „ 400 „
- C. 1) około 1,600 kubicznych sążni drzewa opałowego.
2) 250 sztuk słupów telegraficznych dębowych, 5 sążni długich.
3) 1,100 sztuk takichże słupów, 4 sążnie długich.

Życzący podjąć się jednej z pomienionych dostaw,
winni nie później jak 15 (27) listopada r. b. złożyć w Wy-
dziale Gospodarczym Zarządu drogi (ulica Mazowiecka, № 22)
zapięczętowaną deklarację z napisem: „Deklaracja na do-
stawę w ciągu roku 1893 (wymienić przedmiot dostawy)“.

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit
Kasy Głównej drogi żelaznej Nadwiślańskiej na złożone,
w gotówiznie lub papierach wartościowych, wadium w su-
mie wyrównywającej 10% zadeklarowanej dostawy.

Odnośne warunki oraz szematy deklaracji mogą być
przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świą-
tecznych, od godziny 10 rano do 3 popołudniu, w Wy-
dziale Gospodarczym Zarządu drogi.

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrze-
żonego warunkami dostaw wadium, lub nie podpisali od-
nośnych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami
oraz prawo podzielenia każdej dostawy, jako też, w razie
uznania cen zadeklarowanych za wygórowane, prawo uzna-
nia submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej. (1505-2-1)

HISTRYONI,

tragedja w 5 aktach.

napisał

Wincenty Rapacki.

Cena egzemplarza kop. 40.

Do nabycia we wszystkich księ-
garniach. (638-1)

T O A S T.

Stała się rzecz niesłychana!
Dydak srodze pobił Jana —
Stach dźgnął nożem Marka w szyję,
Wiwat! zgoda niechaj żyje! (Kolce).

WYJDZIE Z DRUKU

w połowie grudnia 1892 r. pierwsze
najnowsze fachowo opracowane wy-
danie rocznika „**PSZCZELNICZO-
OGRODNICZEGO**”. Pp. kupców
i handlowców uprasza się o nadsyła-
nie wszelkich informacji i ogłoszeń
do kantoru drukarni **Michalskie-
go**, ulica Chmielna № 29 w War-
szawie. (602-4-5)

NAUCZYCIELKA

polka z patentem wyższym pedagog.,
patent konserwatorium, poszuk. miej-
sca w Ces. w zacnym polskim domu.
Wiad.: Warszawa, Krak.-Przedmieście,
№ 38, m. 24. (620-2-2)

NIE MA TRWALSZYCH

kalesonów męskich, jak z Twi-
stu, w magazynie

J. GOTTLIEB

Petersburg, Włodzimierska, № 2, róg
Newskiego pr. Cena za parę rs. 1
k. 75. Przesyłka za 3 sztuki wynosi
rs. 1, do Rosji Azjatyckiej rs. 1 k. 75.
Mniej od 3 sztuk nie wysyła się.
Przy przesyłce potrzebna jest miara
w pasie i długość. (R-1138-26-7)

Jąkanie, bełkotanie, oraz wszel-
kie zbrocze-
nia mowy, jak mowa nosowa i t. d.
leczy dr. Oltuszewski w zakładzie
swoim: Warszawa, Długa 8. (585-6-5)

RUCH TO ŻYCIE.

Martwił się tłusty bankier swym ogromnym
brzuchem!
Lekarz orzekł: że tuszy pozbędzie się ruchem.
Usłyszawszy to bankier, wnet wpadł w humor
złoty
I aby ruch był dobry—potroił obroty.
(Kur. Świat.).

Dla usunięcia nadal pomyłek do-
noszę, że zakład fotograficzny
dawniej **Karoli i Pusch** (Mio-
dowa, № 1), obecnie ja sam prowa-
dząc pod firmą własną (**M. Pusch**),
w temże samem miejscu, przy pomo-
cy tychże samych dotychczasowych,
długoletnich i uzdolnionych współpra-
cowników. Przytem zaopatrzylem się
w najnowsze ulepszone aparaty i pre-
paraty, co daje rękojmię, że produk-
cje będą nawet lepsze jak dawniej,
tak pod względem techniczn., jak i
artystyczn., przy możliwie umiarkow.
cenach. Zakładom naukowym odstę-
puję 25%. Z nową firmą **Karoli**
i **Troczeński** nie mam żadnej łącz-
ności. (611-3-3)

Maurycy Pusch.

MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH

J. Hutorowicza,

Woznies. pr., № 13—2, róg Oficerskiej.

Specjalność

obraczki ślubne,

zmniejszanie i zwiększanie tychże
w 5 minut, bez straty złota. (1468-12-5)

— Krzyżki i medaliki. —

KAUCJONOWANY Kantor Komisowy

W WARSZAWIE, NOWO-SENATORSKA 6,

Rzadców rolnych,
leśniczych, ogrodników,
kasjerów, buchalterów,
korespondentów,
rysowników, subjektów,
magazynierów, techników,
mechaników, gorzelników,
piwowarów i t. p. (594-12-4)

DOSTARCZA

tylko z dobrymi i
sprawdzonymi
świadectwami:

Damy do towa-
rzystwa, kasjerki,
buchalterki, kores-
pondentki, ekspedjent-
ki, modniarki, krojczynie,
panny do szycia, panny słu-
żące, bony freblówki niemieckie,
francuskie i angielskie.

KUPNO, SPRZEDAŻ I ZAMIANA
majątków, domów, fabryk i interesów przemysłowo-handlowych.

MAGAZYNY

W. A. TARATINA

dawniej SZAPKINA

Gościnny Dwór, №№ 110 i 111.

ŚWIEŻO OTRZYMANO

PARYŻKIE MODELE

kapeluszy pilśniowych i form i wszelkie nowości do garniowania:
plumaże, agramanty, pióra fantaisies, ozdoby do sukien, różne ornamenty
z paciorków, wstążki najnowszych rodzajów, tiul, koronki i hafty. (1503-1)

MAJĄTEK ZIEMSKI

na sprzedaż wraz z inwentarzami,
w gub. lubelskiej, morgów 3,000,
w tem ornej ziemi 1,750 m. Trzy
wsie, pałac, park, duża gorzel-
nia parowa. Budynki przeważnie
murowane, inwentarze żywe i mare-
two w komplecie. Gospodarstwo wzor-
owe, grunty wyłącznie w najlepszej
pszenniej ziemi. Separat dwóch wsi
przeprowadzony. Pożyczki Towarzy-
stwa kredytowego 75,750 rubli. Pra-
gnący nabyć raczą się zgłosić osobi-
ście lub listownie: **Warszawa,**
Oboźna 5, do lokatora mieszka-
nia № 2. (600-10-4)



NOWOOTWORZONY ZAKŁAD TAPICERSKI.
Garnitury gabin. od 36 rs. Otomany
24 rs. Szeszlongi 15 rs. Garn. czarne
stylowe i inne. Obst. i przeróbki tanio.
Marszałkowska 77, Wodzyński.
(W-536-12-11)

PRAGNĘ NABYĆ niewielką pa-
siekę wraz z grunt. pod miast.
w Król. lub kraju poł.-zach. Odessa,
ug. Еврейской и Ремесленной, д.
Романова, № 7, кв. 5. Иконниковъ.
(1487-3-3)

Szkoła artystyczno-malarska
DLA KOBIET,
Ludwikowej Wiesłowskiej.

Kierunek kursów z natury objął
Adam Badowski. Lekcje rozpoczyna się
15 września. Zapisy od 1 września
od godz. 10—1 i od 4—6. Krakowskie-
Przedm. 64, w gmachu Rezerwy Oby-
watelskiej. (W-563-10-10)

Dla kaszlących i osłabionych SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELKI

z miodu, słodki i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie,
Krakowie, Lwowie i na środkowo-azjatyckiej w Moskwie.



FABRYKI

ulica

(623-15-3)

„LELIWA” w Warszawie

Zgoda № 6.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Strzedz się naśladowanych i podrabianych.

Zwracać uwagę na firmę na opakowaniach.

NOWOOTWORZONA FILJA

przy Wielkiej Morskiej, № 30, róg Grochowej ulicy
WARSZAWSKIEJ WĘDLINIARNI

pod firmą

„MARIA”.

Magazyn główny przy Newskim prospekcie, № 54, vis-à-vis
Publicznej Biblioteki.

Otrzymuje co tydzień świeże towary z Warszawy i Litwy i wyra-
bia we własnej masarni z doborowego materiału doskonały towar i przy-
muje ze wsi ser, masło i wędliny w komis.

(1513-6-1)

Zakład pod zarządem A. IWASZKIEWICZA.

GRAND HOTEL DE ROME.

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.—VARSOVIE. (W-504-24-14)

FABRYKA
WYROBÓW AZBESTOWYCH
H. Moes & Co

PETERSBURG,

Izmajłowski prosp., 12 rota, № 26.

Poleca z Azbestu: tekturę, kółka,
tkaninę, talkowe i azbestowe pa-
kunki, konopne pakunki do tłó-
ków od pomp, cylindrów parowych
i t. d. Smarowidła azbestowe do
kotłów parowych i rur.

Nowość! Śnieg z Azbestu do
upiększania choinek.

(1489-6-3)

SKŁAD

MATERJAŁÓW APTECZNYCH.

provizora

Leona Drzewieckiego,

Petersburg, Jekaterynhofski 15.

Poleca Szan. Publiczności:
mater. apteczne, wyr. gumo-
we, bandaż, środki opatrunk.
Kosmetyki, perfumerja
i akces. toaletowe. Świe-
ce, nafta, farba, mydła, kroch-
mal, benzyna, terpentyna, ole-
je, szuwaks i t. d. (1462-6-5)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

poleca ostatnie nowości:

Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.
Bleibtreu K. Napoleon. Studium, rs. 1
k. 50.
Block M. Socjalizm współczesny, k. 60.
Buet K. Z życia wiejskiego probosz-
cza, k. 60.
Chelmoński Ad., dr. Co to są choro-
by zaraźliwe i jak się od nich chro-
nić, k. 15.
Chmielewski A., ks. Nauki na niedziele
i święta całego roku, rs. 2.
Corbier, ks. Oltarz chrześcijański, rs. 1
k. 20.
Facet. Wesoły kalendarzyk na rok
1893, k. 20.
Flammion K. Niebo. Z licz. rys.
w tekście, rs. 1.
Fournier H., dr. Samogwalt (ona-
nizm) i jego leczenie, k. 60.
Gliński H. Pogadanka o teatrze, k. 50.
Gloger Z. Pieśni ludu. Z muzyką
Z. Noskowskiego, rs. 1 k. 50.
Gurney, Myers i Podmore. Dziwy ży-
cia, rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.
Haufe E., dr. Dziecko i rodzina. Wska-
zówki kształcenia domowego dla
matek, rs. 1.
Heilpern M. Tajemnice przyrody,
część II. Z ilustr., rs. 2.
Kalendarz powszechny ilustr. na rok
1893, k. 20.
Kornig T. dr. Jak się obchodzić
z nerwowymi? k. 60.
Kraushar A. Barbara Brezianka, obr.
z XVIII w., k. 60.
— Samozwaniec Jan-Faustyn Luba,
k. 60.
Orzeszkowa E. Beje-nati, pow., rs. 5.
Polaczek St. Wiosna Rudawa, k. 75.
Prokop o. kapucyn. Różaniec, k. 20.
Prus B. (Głowacki A.) Drobiazgi,
rs. 1 k. 50.
Rzętkowski St. Z pomiędzy ludzi. Szkic
z natury, rs. 1 k. 20.
Schopenhauer A. Sztuka prowadzenia
sporów, k. 40.
Spasowicz Wł. Pisma, 6 tomów rs. 9.
Szebekówna J. Życie syzyfowe, powieść,
rs. 1.
Veron E. Estetyka, rs. 3.
Wilkoński F. O. Ceglarnictwo, rs. 1 k. 50.
Witkowski A. Zasady fizyki. T. I, rs. 2.

PATENTOWANE I UPRZYWILEJOWANE

w Rosji i zagranicą

LEŚNE PASTYLKI (KRAŻKI) TATRA

**300 godzin
za 1 rs.**

stałego balsamicznego za-
pachu lasów iglastych w jed-
nym pokoju, zapewnia zu-
życie zawartości jednego
pudełka, kosztującego rs. 1.
Najwygodniejszy i najtań-
szy sposób, wyrugowujący
z użycia wszelkiego ro-
dzaju rozpylacze. (224-6-3)

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Dostać można we wszystkich składach mat.
apt. w całym Cesarstwie i Królestwie.